

Kwiatki św. Franciszka

Rozdział 1

W imię Pana naszego Jezusa Chrystusa ukrzyżowanego i Matki Jego, Dziewicy Maryi. Księga ta zawiera kilka kwiatków, cudów i przykładów pobożnych sławetnego biedaczyny Chrystusowego, świętego Franciszka, i kilku jego towarzyszy świętych. Na chwałę Jezusa Chrystusa. Amen

Na wstępie zważyć należy, że sławetny święty Franciszek we wszystkich czynach żywota swego podobien był Chrystusowi błogostawionemu. Jak Chrystus, kazać zaczynając, dwunastu wybrał apostołów, by wzgardziwszy wszelką rzeczą świecką, naśladowali Go w ubóstwie i w innych cnotach, tak i święty Franciszek, zakładając Zakon, z początku dwunastu wybrał towarzyszy, którzy najwyższe posiadli ubóstwo. I jak jeden z dwunastu apostołów Chrystusowych, odtracon od Boga, obwiesił się w końcu, tak jeden z dwunastu towarzyszy świętego Franciszka, któremu na imię było brat Jan z Kapelli, odpadł i obwiesił się w końcu. Jest to dla wybranych pouczenie wielkie i powód do pokory i bo-jaźni, jeśli się zważy, że nikt pewien nie jest wytrwania aż do końca w łasce Bożej. I jak owi apostołowie święci zgoła cudowni byli świętością, pokorą i pełnią Ducha Świętego, tak i ci prześwieci towarzysze świętego Franciszka byli ludźmi takiej świętości, że od czasu apostołów aż dotąd świat nie widział ludzi tak cudownych i świętych. Jednego z nich bowiem porwał zachwyt aż w trzecie niebo, jak świętego Pawła, a był to brat Idzi. Innego, to jest brata Filipa Długiego, dotknął anioł węglem ognistym na wardze, jak proroka Izajasza. Inny, to jest brat Sylwester, mówił z Bogiem, jak mówi przyjaciel z przyjacielem, podobnie jak Mojżesz czynił. Inny wzlatał bystrością umysłu aż w światło mądrości Boskiej, podobnie orłu, Janowi Ewangeliście, a był to brat Bernard przepokorny, który bardzo głęboko wykladał Pismo Święte. Inny, uświęcon od Boga, kanonizowany był w niebie, kiedy żył jeszcze na świecie, a był to brat Rufin, szlachetnie urodzony, z Asyżu. Tak oto wszyscy odznaczeni byli szczególną cechą świętości, jak okazuje to, co nastąpi.

Rozdział 2

O bracie Bernardzie z Kwintawalle, pierwszym towarzyszu świętego Franciszka

Pierwszym towarzyszem świętego Franciszka był brat Bernard z Asyżu, który w taki nawrócił się sposób. Kiedy święty Franciszek świecką nosił jeszcze szatę - acz już pogardził był światem i chadzając w pogardzie umartwiał się pokutą, a choć wielu uważało go za głupca i wyszydzało jako szaleńca, krewni zaś i obcy wyganiaли go kamieniami i brudnym błotem, on mimo wszelkie lżenia i szyderstwa chadzał cierpliwy, jakby był głuchy i ślepy - począł Bernard z Asyżu, jeden z najszlachetniej urodzonych, najbogatszych i naj- mędrszych w mieście, rozważać roztropnie tak ogromną świata pogardę, tak wielką wśród krzywd cierpliwość świętego Franciszka i to, że będąc już od dwóch lat u każdego we wstręcie i wzgardzie, zdawał się coraz stalszym.

Zaczął tedy rozmyślać i mówić sobie: „Nie może być zgoła, by brat ten nie posiadał wielkiej łaski Boga”. Przeto wieczorem zaprosił go na wieczerzę i na nocleg. Święty Franciszek przyjął zaproszenie i wieczerzał z nim, i został na nocleg. Wówczas Bernard postanowił w sercu zbadać świętość jego. Przeto kazał przysposobić dlań łoże w swej własnej komnacie, gdzie nocą zawsze paliła się lampa. Święty Franciszek wszedłszy do komnaty, chcąc ukryć świętość swoją, rzucił się na łoże i przyjął pozór śpiącego. Podobnie i Bernard rzucił się po chwili na łoże i począł mocno chrapać, jak gdyby spał bardzo twardo. Święty Franciszek, sądząc prawdą, że Bernard śpi, wstał w czasie pierwszego snu z łoża i począł się modlić, podnosząc oczy i ręce ku niebu, i z ogromną pobożnością i żarliwością mówił: „Boże mój, Boże mój!” Mówiąc tak i płacząc rzewnie, trwał aż do rana, powtarzając ciągle: „Boże mój, Boże mój” i nic więcej. A mówił to święty Franciszek, rozpamiętując i podziwiając wzniosłość Majestatu Bożego, który raczył zejść do ginącego świata i

kazał biedaczynie swemu, Franciszkowi, nieść lek dla zbawienia duszy swojej i innych. Tak oświecony Duchem Świętym, czyli duchem proroczym, przewidując wielkie sprawy, których Bóg dokonać miał przezeń i przez Zakon jego, i rozważając nie-dostateczność i słabość swoją, wzywał i prosił Boga, by dobrocią i wszechmocą swoją, bez której nic nie sprawi ułomność ludzka, spełnił, poparł i zdziałał to, czemu on sam nie podoła. Bernard, widząc przy świetle lampy pobożne czyny świętego Franciszka, rozważał pobożnie słowa, które mówił. Wtedy dotknął go i natchnął Duch Święty, by zmienić życie swoje. Przeto z nastaniem ranka przywołał świętego Franciszka i rzekł: „Bracie Franciszku, postanowiłem silnie w sercu swoim porzucić świat i słuchać ciebie we wszystkim, co mi rozkażesz”. Święty Franciszek słysząc to ucieszył się w duchu i rzekł: „Bernardzie, to, co mówisz, jest tak wielkim i trudnym dziełem, że dobrze by było zasięgnąć w tej sprawie rady Pana naszego, Jezusa Chrystusa, i prosić Go, by raczył objawić nam wolę swoją i pouczyć nas, jak to w czyn wprowadzić. Przeto chodźmy razem do pałacu biskupa, gdzie jest ksiądz dobry, i każmy mszę odprawić. Potem będziemy modlić się do trzeciej, prosząc Boga, by przez trzykrotne otwarcie mszału objawił nam drogę, którą wybrać mamy”. Odrzekł Bernard, że mu to wielce po myśli.

Przeto ruszyli i poszli do pałacu biskupa. Kiedy wystuchali mszy i przetrwali na modłach do trzeciej, ksiądz wziął mszał na prośbę świętego Franciszka i uczyniwszy znak krzyża świętego otworzył go w imię Pana naszego, Jezusa Chrystusa, trzy razy. Za pierwszym otwarciem wypadło słowo, które rzekł Chrystus w Ewangelii do młodzieńca, pytającego o drogę do doskonałości: „Jeśli chcesz być doskonały, idź, sprzedaj, co masz, rozdaj ubogim i pójdz za mną”. Za drugim otwarciem wypadło słowo, które rzekł Chrystus do apostołów, posyłając ich, aby kazali: „Nie bierzcie nic z sobą w drogę, ni laski, ni sakwy, ni obuwia, ni pieniędzy”, chcąc ich przez to pouczyć, że całą nadzieję życia winni pokładać w Bogu i starać się jedynie głosić Ewangelię świętą.

Za trzecim otwarciem mszału wypadło słowo, które rzekł Chrystus: „Kto chce iść za mną, niechaj się zaprze siebie i weźmie krzyż swój, i naśladuje mnie”. Wówczas rzekł święty Franciszek do Bernarda: „Oto rada, którą Chrystus ci daje. Idź więc i uczyn ścisłe, co słyszałeś. Błogostawiony niech będzie Pan nasz, Jezus Chrystus, który raczył pokazać nam, jak żyć wedle Ewangelii”. Usłyszawszy to, poszedł Bernard i sprzedał, co miał. A był bardzo bogaty. I w rozradowaniu wielkim rozdał wszystko wdowom, sierotom, więźniom, klasztorom, szpitalom i pielgrzymom. A we wszystkim pomagał mu święty Franciszek wiernie i mądrze.

Człowiek niektóry, imieniem Sylwester, widząc, że święty Franciszek daje i każe rozdawać tyle pieniędzy ubogim, opanowany chciwością rzekł do świętego Franciszka: „Nie zapłacię mi wszystkiego za kamienie, które kupiłeś ode mnie, aby odbudować kościół. Zapłać mi więc, skoro masz pieniądze!” Wówczas święty Franciszek, dziwując się jego chciwości i nie chcąc się z nim spierać, jako prawdziwy naśladowca Ewangelii świętej, włożył ręce w zanadrze Bernarda; i mając ręce pełne pieniędzy włożył je w zanadrze Sylwestra, mówiąc, że jeżeli chce więcej, da mu więcej. Zadowolony atoli Sylwester odszedł i wrócił do domu. Rozmyślając wieczorem o tym, co czynił za dnia, i wyrzucając sobie chciwość swoją, rozważał gorliwość Bernarda i świętość świętego Franciszka.

Nocy następnej i podczas dalszych dwóch nocy miał takie od Boga widzenie: z ust świętego Franciszka wychodził krzyż złoty, którego szczyt dotykał nieba, a ramiona sięgały od wschodu do zachodu. Skutkiem tego widzenia oddał gwoli Bogu wszystko, co miał, i został bratem mniejszym, i doszedł w Zakonie do takiej świętości i łaski, że mówił z Bogiem, jak mówi przyjaciel z przyjacielem, co święty Franciszek zauważył kilkakrotnie i o czym dalej jeszcze będzie mowa. Podobnie i Bernard doznał tyle łaski Bożej, że często wśród rozpamiętywania porywał go zachwyt do Boga. Święty Franciszek mawiał o nim, że godzien był czci wszelakiej i że on założył ten Zakon. Bowiem pierwszy porzucił świat, nie zachowując dla siebie nic, lecz oddając wszystko ubogim Chrystusa.

I dał początek ubóstwu ewangelicznemu, oddając się nago w ramiona Ukrzyżowanego, który błogosławiony niech będzie in saecula saeculorum. Amen.

Rozdział 3

Jak święty Franciszek gwoździł złą myśl, którą żywił przeciw bratu Bernardowi, rozkazał temuż bratu Bernardowi, by mu po trzykroć nastąpił stopami na szyję i na usta

Pobożny sługa Ukrzyżowanego, święty Franciszek, oślepił prawie wskutek srogiej pokuty i ustawicznego płakania i ledwo widział. Pewnego razu wyszedł z klasztoru, kędy przebywał, i udał się do klasztoru, kędy przebywał brat Bernard, by mówić z nim o rzeczach Boskich. Doszedłszy na miejsce, dowiedział się, że ów modli się w lesie, zachwycony i zjednoczony z Bogiem. Wówczas święty Franciszek z drugim bratem poszedł do lasu i wołał owego. „Chodź - rzekł - i rozmawiaj ze ślepcem.” Lecz brat Bernard nic nie odpowiedział, gdyż, oddany głębokim rozpamiętywaniom i porwany zachwytem, tonął w Bogu duchem. A że miał szczególny wdzięk mówienia o Bogu, przeto święty Franciszek, który kilkakrotnie to poznał, pragnął z nim mówić. Po krótkiej chwili zawołał nań raz wtóry i trzeci i w ten sam sposób.

Żadnym razem nie słyszał go brat Bernard, zatem nie odpowiadał ani szedł do niego. Święty Franciszek odszedł nieco markotny, zdziwiony i obruszony, że brat Bernard, którego przecież po trzykroć wołał, nie przyszedł do niego. Odszedłszy z tą myślą, gdy oddalili się nieco, rzekł święty Franciszek do towarzysza swego: „Czekaj mnie tutaj”. I udał się opodal na miejsce samotne, padł do modlitwy i prosił Boga, by mu objawił, czemu brat Bernard nic nie odpowiedział .

Kiedy tak leżał, doszedł go głos Boga, który rzekł: „O biedny człeczyno, co cię wzburzyło? Winienże człowiek porzucać Boga dla stworzenia? Brat Bernard, kiedyś go wołał, zjednoczony był ze mną: przeto nie mógł przyjść do ciebie ani ci odpowiedzieć. Nie dziwuj się tedy, że odpowiedzieć ci nie mógł. Bowiem tak był zachwycony, że zgłoś twoich słów nie słyszał”. Otrzymawszy tę odpowiedź Boga, święty Franciszek wrócił natychmiast z największym pośpiechem do brata Bernarda, by oskarżyć się przed nim kornie za myśl, którą żywił przeciw niemu.

Kiedy brat Bernard ujrzął go, idącego ku sobie, wyszedł naprzeciw i rzucił mu się do stóp. Wówczas święty Franciszek kazał mu powstać i opowiedział z wielką pokorą myśl i wzburzenie, które żywił przeciw niemu, i co mu Bóg odpowiedział. I tak zakończył: „Rozkazuję ci w imię posłuszeństwa świętego uczynić, co ci rozkażę”. Brat Bernard bojąc się, by święty Franciszek nie rozkazał mu jakiejś ostateczności, jak zwykł to czynić, chciał w sposób przystojny uchylić się od posłuszeństwa, więc odrzekł: „Gotów jestem być wam posłuszny, jeśli mi obiecacie uczynić to, co ja wam rozkażę”. Kiedy mu święty Franciszek obiecał, rzekł brat Bernard: „Powiedzcie tedy, ojcze, co mam uczynić”. Święty Franciszek odparł: „Rozkazuję ci, w imię posłuszeństwa świętego, dla ukarania pychy mej i gniewu serca mego, kiedy na wznak rzucę się na ziemię, postawić mi jedną stopę na szyi, a drugą na ustach i przejść tak po mnie trzy razy, z jednej strony na drugą, hańbiąc mnie i ganiąc, a zwłaszcza mówiąc mi: »Leż, nędzniku, synu Piotra Bernardone, skądże ci ta pycha, naj-podlejsze stworzenie ty?«” Kiedy to brat Bernard usłyszał, choć bardzo srogim wydało mu się takie postępowanie, atoli w imię posłuszeństwa świętego spełnił, o ile mógł najgrzeczniej, co mu święty Franciszek rozkazał. A kiedy to uczynił, rzekł święty Franciszek: „Teraz rozkaż ty mnie, co mam uczynić tobie. Bowiem przyrzekłem ci posłuszeństwo”. Rzekł brat Bernard: „Rozkazuję ci w imię posłuszeństwa świętego każdym razem, kiedy społem będziemy, ganić mnie ostro i wieść do poprawy z błędów moich”. Przeto święty Franciszek dziwił się wielce: bowiem taka była świętość brata Bernarda, że żywił dlań cześć wielką i uznawał, że w niczym na naganę nie zasługuje. Odtąd wystrzegął się święty Franciszek przebywać długo z nim razem, by nie musieć rzec słowa nagany temu, którego świętość znana mu była.

Lecz kiedy zapragnął widzieć go lub słyszeć mówiącego o Bogu, oddalał się znów od niego, jak mógł najszybciej, i uchodził. I budujące było widzieć, z jaką miłością, czcią i pokorą święty Franciszek, ojciec, obcował i rozmawiał z bratem Bernardem, synem pierworodnym. Na cześć i na chwałę Jezusa Chrystusa i biedaczyny Franciszka. Amen.

Rozdział 4

Jak Anioł Boży zadał pytanie bratu Eliaszowi, gwardianowi klasztoru w dolinie Spoleta, a gdy mu brat Eliasz z pychą odpowiedział, odszedł i udał się w drogę do Świętego Jakuba, gdzie zastał brata Bernarda i rzecz tę mu opowiedział

Pierwszych czasów i na początku Zakonu, kiedy mało było braci i żadne nie istniały jeszcze klasztory, udał się święty Franciszek w pobożności swojej do Świętego Jakuba do Galicji. Wiódł z sobą kilku braci, wśród których był także brat Bernard. Kiedy szedł z nimi drogą, ujrzał na ziemi biedaczynę chorego i zdjęty litością rzekł do brata Bernarda: „Synu, zostań tu i służ temu choremu”.

Brat Bernard ukląkł kornie i skłoniwszy głowę usłuchał rozkazu świętego ojca i pozostał w tym miejscu. Święty Franciszek zasię z resztą towarzyszy poszedł do Świętego Jakuba. Kiedy tam przybyli i noc spędzili na modłach w kościele Świętego Jakuba, Bóg objawił świętemu Franciszkowi, że winien wybrać miejsc mnogo na świecie, gdyż Zakon jego ma wzmóc się i wzrósć w wielką liczbę braci.

Na rozkaz Boga święty Franciszek zaczął obierać w tych okolicach miejsca. I wracając tą samą drogą odnalazł brata Bernarda i chorego, z którym go zostawił, już uzdrowionego. Przeto święty Franciszek pozwolił bratu Bernardowi udać się roku przyszłego do Świętego Jakuba. Święty Franciszek zaś wrócił do doliny Spoleta i przebywał w odludnym klasztorze, z bratem Maciejem, bratem Eliaszem i innymi. Wszyscy wystrzegali się bardzo narzucać mu się i przeszkadzać w modlitwie; a czynili to z wielkiej czci, którą dlań żywili. Bowiem wiedzieli, że Bóg objawiał mu rzeczy wielkie podczas modłów jego. Zdarzyło się dnia pewnego, że kiedy święty Franciszek na modłach trwał w lesie, przyszedł do bramy klasztoru młodzian piękny, zdający się być wędrowcem, i pukał tak niecierpliwie, mocno i długo, że bracia dziwili się wielce tak niezwyktemu pukaniu. Wyszedł brat Maciej, otworzył bramę i rzekł do młodziana: „Skąd przybywasz, synu? Zda się, że tu jeszcze nigdy nie byłeś, bowiem pukasz niezwykle”. Odrzekł młodzian: „Jakże pukać należy?” Rzekł brat Maciej: „Pukaj trzykrotnie, raz po raz w odstępach, potem czekaj, póki brat nie odmówi Ojciec nasz i nie wyjdzie do ciebie. Jeśliby pod ten czas nie przyszedł, zapukaj po raz wtóry”. Odrzekł młodzian: „Spieszno mi bardzo, przeto pukaniem tak silnie. Czekam mnie bowiem długa jeszcze droga, a przyszedłem, by mówić z bratem Franciszkiem. Atoli trwa on teraz w lesie na rozpamiętywaniu, przeto mu nie chcę przeszkadzać. Lecz idź i przyślij mi brata Eliasza, któremu chcę zadać pytanie. Wiem bowiem, że wielce jest mądry”. Idzie brat Maciej i mówi bratu Eliaszowi, by wyszedł do młodziana. Lecz ten oburza się tym i iść nie chce. Brat Maciej nie wie, co czynić ni co odpowiedzieć tamtemu. Jeśli bowiem powie, że brat Eliasz przyjść nie może, skłamię. Jeśli powie, że jest wzburzony i wyjść nie chce, to lęka się, że zgorzszy owego.

Kiedy brat Maciej marudził z powrotem, młodzian zapukał raz jeszcze, jak wprzódy. Bez namysłu wrócił brat Maciej do bramy i rzecze młodzianowi: „Nie słuchasz mojej nauki co do pukania”. Odrzekł młodzian: „Brat Eliasz wyjść nie chce do mnie. Idź więc i powiedz bratu Franciszkowi, że przyszedłem, aby z nim mówić. Lecz jako że nie chcę przeszkadzać mu w modlitwie, rzeknij, by przysłał do mnie brata Eliasza”.

Poszedł tedy brat Maciej do świętego Franciszka, który modlił się w lesie z twarzą do nieba wzniesioną, i oświadczył mu zlecenie młodziana i odpowiedź brata Eliasza. A młodzian ten był aniołem Bożym w postaci ludzkiej.

Święty Franciszek, nie ruszając się z miejsca ani nie zniżając twarzy, rzekł do brata Macieja: „Idź i rzeknij bratu Eliaszowi, by w imię posłuszeństwa natychmiast wyszedł do tego młodziana”.

Brat Eliasz, słysząc rozkaz świętego Franciszka, wyszedł wzburzony bardzo do bramy i otworzył ją z rozmachem wielkim i hałasem, i rzekł do młodziana: „Czego chcesz?” Odpowiedział młodzian: „Bacz, bracie, i nie bądź tak gniewny, jak się wydajesz. Gniew bowiem przeszkadza i nie pozwala duszy rozpoznać prawdy”. Rzekł brat Eliasz: „Powiedz mi, czego chcesz ode mnie”. Odpowiedział młodzian: „Pytam cię, czy naśladowcom Ewangelii świętej wolno jeść wszystko, co im podadzą, jak Chrystus uczył uczniów swoich? I pytam cię jeszcze, czy człowiekowi wolno podać drugiemu rzecz przeciwną wolności ewangelicznej?” Odpowiedział z pychą brat Eliasz: „Wiem to dobrze, lecz nie chce mi się odpowiedzieć tobie”. Rzekł młodzian: „Mógłbym odpowiedzieć na to pytanie lepiej niż ty”. Wówczas brat Eliasz wzburzony i wściekły zatrzasnął drzwi i odszedł.

Potem zaczął rozmyślać nad pytaniem i powątpiewać w sercu, a nie wiedział, jak rozwiązać pytanie. Był bowiem wikarym Zakonu i poza Ewangelią i regułą świętego Franciszka zarządził i ustanowił, by żaden z braci Zakonu nie jadł mięsa. Więc pytanie owo było wyraźnie przeciw niemu zwrócone. A nie umiając sobie tego wyjaśnić i rozważając skromność młodziana i to, co mu rzekł, że mógłby na to pytanie lepiej niż on odpowiedzieć, powrócił do bramy i otworzył ją, by prosić młodziana o rozwiązanie pytania.

Atoli ów był już odszedł, gdyż pycha brata Eliasza niegodna była rozmawiać z aniołem.

Kiedy się to stało, wrócił święty Franciszek, któremu Bóg wszystko objawił, z lasu i na głos cały ganił mocno brata Eliasza mówiąc: „Niedobry bracie, pyszny bracie Eliaszu, który wypędzasz od nas anioły święte, przychodzące, aby nas nauczać. Powiadam ci, że lękam się, byś dla pychy swojej nie musiał skończyć poza Zakonem”.

I stało się też potem, jak mu rzekł święty Franciszek. Bowiem umarł poza Zakonem.

Tegoż dnia i tejże godziny, kiedy anioł odszedł, zjawił się w takiej samej postaci bratu Bernardowi, który powracał od Świętego Jakuba i znalazł się na brzegu wielkiej rzeki. I pozdrowił go w swej Boskiej mowie: „Bóg darz cię pokojem, dobry bracie”. A dobry brat Bernard, zdumiony wielce, dziwując się piękności młodziana i gwarze jego ojczyzny, jego pozdrowieniu pokojowemu i twarzy radosnej, zapytał: „Skąd idziesz, dobry młodzieńcze?” Odpowiedział anioł: „Idę z miejsca, gdzie bawi święty Franciszek. A poszedłem tam, by z nim mówić; lecz nie mogłem, był bowiem w lesie i rozpamiętywał rzeczy Boskie, a jam mu nie chciałem przeszkadzać. Przebywa tam także brat Maciej i brat Idzi, i brat Eliasz. Brat Maciej uczył mnie pukać do bramy sposobem braci. Ale brat Eliasz nie chciał mi odpowiedzieć na pytanie, które mu zadałem. Potem żałował tego i chciał mnie usłyszeć i widzieć, a nie mógł”. Po tych słowach rzekł anioł do brata Bernarda: „Czemu nie przechodzisz na drugi brzeg?” Odrzekł brat Bernard: „Boję się niebezpieczeństwa, dla głębokości wody, którą widzę”. Rzekł anioł: „Przejdźmy razem, nie wahaj się”. I ujął jego dłoń i w mgnieniu oka postawił go na drugim brzegu rzeki.

Wówczas brat Bernard poznał, że to anioł Boży, i z wielką czcią i radością rzekł głośno: „O błogosławiony aniele Boży, powiedz mi, jakie jest imię twoje”. Odpowiedział anioł: „Przecież pytasz o imię moje, które jest cudowne?” I rzekłszy to, anioł znikł i zostawił brata Bernarda tak bardzo ucieszonego, że całą drogę przebył pełen wesela. I zapamiętał sobie dzień i godzinę, kiedy anioł mu się ukazał. Przybywszy na miejsce, gdzie bawił święty Franciszek z pomienionymi towarzyszami, opowiedział im wszystko po kolei. I poznali zaprawdę, że ten sam anioł, dnia tego samego i tej samej godziny, zjawił się im i jemu.

Rozdział 5

Jak święty Franciszek posiał do Bolonii brata świętego Bernarda z Asyżu, który tam klasztor założył

Jako że święty Franciszek i towarzysze jego byli wezwani i wybrani od Boga, by nieść w sercu i w dziełach krzyż Chrystusowy i głosić go mową, zdawali się i byli ludźmi ukrzyżowanymi, co do szat, życia surowego, czynów i dzieł swoich. Przeto pragnęli raczej znosić hańbę i obelgi dla miłości Chrystusa, niż zbierać w plonie zaszczyty świata lub cześć i pochwałę ludzką. Owszem, cieszyli się, kiedy ich lżono, a smucili się zaszczytami. I szli przez świat podobni pielgrzymom i cudzoziemcom, nie niosąc z sobą nic, krom Chrystusa ukrzyżowanego. A będąc latoróżgą prawdziwej winorośli, to jest Chrystusa, rodzili wielkie i dobre owoce, dusze pozyskane dla Boga. Zdarzyło się na początku Zakonu, że święty Franciszek posłał brata Bernarda do Bolonii, aby tam wedle łaski, której mu Bóg udzielił, zbierał żniwo dla Boga. Brat Bernard, uczyniwszy znak krzyża świętego, poszedł w imię posłuszeństwa świętego i przybył do Bolonii. A dzieci, ujrzawszy szatę jego zużytą i podłą, szydziły zeń wielce i lżyły go, jak zwykło się czynić z głupcem. Atoli brat Bernard znosił wszystko cierpliwie i radośnie dla miłości Chrystusa, a nawet, aby jeszcze bardziej go dręczono, usiadł z umysłu na placu miejskim. Kiedy tak siedział, zebrano się wokół niego wiele dzieci i mężów: ten ścigał mu kaptur w tył, ów naprzód, ten obrzucał kurzem, ów kamieniami, ten potrącał tu, ów tam. Brat Bernard ciągle jednaki i cierpliwy, z pogardą w obliczu, nie skarżył się ni ruszał i przez dni kilka wracał na to samo miejsce tylko po to, by znosić to samo. A jako że cierpliwość doskonałości jest dziełem i siłą dowodem, więc pewien mądry praw doktor, widząc i rozważając stałość i siłę brata Bernarda, że żadną nie oburzył się przez tyle dni krzywdą ni obelgą, rzekł sobie: „Niemożliwe, by człowiek ten nie był święty”. I zbliżywszy się doń, zapytał: „Ktoś ty? i po coś tu przybył?” Brat Bernard miast odpowiedzi dłoń wsunął w zanadrze, wyjął regułę świętego Franciszka i podał mu ją do czytania. Gdy ów ją przeczytał i doskonałość jej poznał najwyższą, zwrócił się z największym zdumieniem i podziwem do towarzyszy i rzekł: „Zaprawdę, jest to najwyższy stan wiary, o jakim kiedykolwiek słyszałem. Przeto ten oto i towarzysze jego są z ludzi najświętszych na świecie i największy grzech popełnia, kto krzywdę mu czyni. Winniśmy cześć mu najwyższą, gdyż jest prawdziwym Bogu przyjacielem”. I rzekł do brata Bernarda: „Jeśli chcecie obrać miejsce, gdziebyście, jak należy, Bogu służyć mogli, dam wam je i chętnie gwoli zbawieniu duszy mojej”. Odrzekł brat Bernard: „Panie, jako że natchnął was Pan nasz, Jezus Chrystus, przeto chętnie przyjmuję ofiarę waszą na chwałę Chrystusa”. Wówczas ów sędzia z radością i miłością wielką zawiódł brata Bernarda do domu swego. I oddał mu potem przyręczone miejsce, urządziwszy całe i wykończywszy kosztem własnym. I odtąd stał się ojcem i obrońcą szczególnym brata Bernarda i jego towarzyszy. A brat Bernard, dzięki świętym mowom swoim, zaczął zyskiwać tak wielką cześć u ludu, że czuł się szczęśliwy, kto go mógł dotknąć lub widzieć. On jednak, jako prawdziwy uczeń Chrystusa i pokornego Franciszka, bojąc się, aby zaszczyty świata nie przeszkadzały pokojowi i zbawieniu duszy jego, odszedł dnia pewnego i wróciwszy do świętego Franciszka rzekł: „Ojcze, obrane jest miejsce w mieście Bolonii. Poślij tam braci, aby je wzięli w posiadanie i tam pozostali. Ja bowiem nic tam nie zyskałem. Raczej lękam się, że dla zbytku czci, którą mnie darzono, straciłem więcej, niż zyskałem”. Wówczas święty Franciszek, usłyszawszy wszystko po kolei, co Bóg zdziałał przez brata Bernarda, złożył dzięki Bogu, który Zakon biednych uczniów Krzyża tak rozpowszechniać zaczął. I posłał wówczas kilku towarzyszy swoich do Bolonii i Lombardii, którzy mnogo klasztorów w różnych założyli miejscach.

Rozdział 6

Jak święty Franciszek, mając się rozstać z tym życiem, błogosławił świętego brata Bernarda i ustanowił go swoim zastępcą

Brat Bernard był takiej świętości, że święty Franciszek oddawał mu cześć wielką i często go chwalił. Dnia pewnego, kiedy święty Franciszek pobożnie trwał na modlitwie, objawił mu Bóg, że

brat Bernard z dopustu Bożego ma stoczyć wiele walk srogich z czartami. Przeto święty Franciszek, współczując wielce z bratem Bernardem, którego kochał jak syna, modlił się dni wiele wśród łez, wstawiając się za nim do Boga i polecając go Jezusowi Chrystusowi, by dał mu zwycięstwo nad czartem. I kiedy święty Franciszek tak się modlił, odrzekł mu Bóg: „Franciszku, nie bój się. Bowiem wszystkie pokusy, z którymi walczyć ma brat Bernard, dopuścił Bóg, by mu były ćwiczeniem w cnocie i koroną zasługi. W końcu odniesie zwycięstwo nad wszystkimi wrogami, albowiem jest sługą królestwa niebieskiego”. Święty Franciszek ucieszył się wielce z tej odpowiedzi i dzięki złożył Bogu. Odtąd darzył brata Bernarda coraz większą czcią i miłością. Okazywał mu to nie tylko za życia, lecz i w śmierci godzinie. Albowiem kiedy nadeszła chwila śmierci świętego Franciszka, a pobożni synowie otaczali go jak patriarchę świętego, Jakuba, strapieni i płaczący, że odchodzi ojciec tak ukochany, zapytał: „Kędyż mój pierworodny? Pójdź do mnie, synu, by błogostawiła tobie dusza moja, zanim umrę”. Wówczas brat Bernard rzekł tajemnie do brata Eliasza, który był Zakonu wikarym: „Ojczy, stań po prawej ręce świętego, by ci pobłogosławił”. A kiedy brat Eliasz stanął po prawej ręce, święty Franciszek, który stracił był wzrok od łez nadmiaru, położył prawą rękę na głowie brata Eliasza i rzekł: „To nie głowa pierworodnego mego, brata Bernarda”. Wówczas brat Bernard stanął po lewej jego ręce, a święty Franciszek przełożył ramiona swoje na krzyż i oparł rękę prawą na głowie brata Bernarda, a lewą na głowie owego brata Eliasza i rzekł do brata Bernarda: „Błogosław ci Ojciec, Bóg nasz, Pan Jezus Chrystus, wszelkim duchowym i niebieskim błogosławieństwem w Chrystusie, jako żeś jest pierworodny, wybrany wśród tego Zakonu świętego, by dawać przykład ewangeliczny, jak naśladować Chrystusa w ubóstwie ewangelicznym; bowiem nie tylko to, co twoje, rozdałeś i rozdzielitesz całkowicie i dobrowolnie między biednych dla miłości Chrystusa, lecz także siebie w tym Zakonie złożyłeś Bogu w powolnej ofierze. Bądź błogosławiony tedy przez Pana naszego, Jezusa Chrystusa, i przeze mnie biedaczynę, sługę Jego, błogosławieństwem wiecznym, idąc i stojąc, czuwając i śpiąc, żyjąc i konając; a kto błogosławić ci będzie, niechaj błogosławieństwa będzie pełen, a kto ci kłąć będzie, nie ostanie bez kary. Bądź przełożonym braci swojej, a rozkazu twego niech wszyscy słuchają bracia. Niechaj ci wolno będzie przyjmować do tego Zakonu kogokolwiek zechcesz, a żaden z braci niech władzy nie ma nad tobą i niech ci wolno będzie iść i bawić gdziekolwiek zechcesz”. Po śmierci świętego Franciszka bracia kochali i szanowali brata Bernarda jak ojca czcigodnego. A kiedy miał umierać, przyszło doń wielu braci z różnych stron świata, a między nimi przybył ów Boski kapłan, brat Idzi, który widząc brata Bernarda, z radością rzekł wielką: „Sursum corda, bracie Bernardzie, sursum corda”. A brat Bernard rzekł potajemnie do jednego z braci, by bratu Idziemu miejsce przyrządził do rozpamiętywań sposobne. I tak się stało. A kiedy nadeszła ostatnia brata Bernarda godzina, kazał się podnieść i mówił z braćmi, którzy stali przy nim, i rzekł: „Bracia najdrożsi, nie chcę wam mówić słów wiele, atoli pamiętajcie, że jesteście w stanie wiary, w którym ja już byłem, i że w stanie, w którym jestem teraz, wy dopiero będziecie. I oto odkryłem w duszy swojej, że za cenę światów tysiąca, podobnych do tego, nie chciałbym innemu służyć Panu, jeno Panu naszemu, Jezusowi Chrystusowi. Oskarżam się o wszystkie grzechy, które popełniłem, i winnym się uznaję przed Zbawicielem moim, Jezusem, i przed wami. Błagam was, bracia moi najdrożsi, miłujcie się wzajem”. Kiedy po tych słowach i innych dobrych naukach położył się znowu na łożo, rozjaśniło się i rozradowało oblicze jego nad miarę, tak iż wszyscy bracia dziwowali się wielce. A wśród radości tej dusza jego najświętsza, chwałą uwieńczona, przeszła z żywota tego w żywot błogosławiony aniołów.

Rozdział 7

Jak święty Franciszek odbywał post na wyspie jeziornej koło Perudzii, gdzie pościł czterdzieści dni i czterdzieści nocy, nie jedząc nic kromia pół chleba

Prawdziwego sługę Chrystusa, świętego Franciszka, który pod wieloma względami był prawie jak Chrystus wtóry, na świat zesłany dla zbawienia ludzi, chciał Bóg Ojciec w wielu czynach uczynić równym i podobnym Synowi swemu, Jezusowi Chrystusowi, jak to widać z czcigodnego zebrania dwunastu towarzyszy, z cudownej tajemnicy stygmatów świętych i z przedziwnego powstrzymania

się od jądła podczas postu świętego, który się odbył w ten sposób. Kiedy raz, w zapusty, święty Franciszek bawił nad jeziorem koło Perudzii, w domu jednego z sobie oddanych, u którego nocował, natchnął go Bóg, by udał się dla postu na wyspę jeziorną. Przeto święty Franciszek prosił owego oddanego sobie człowieka, aby dla miłości Chrystusa przeprowadził go łodzią na wyspę jeziorną, kędy nikt nie mieszka, i aby uczynił to w noc popielcową, by nikt tego nie spostrzegł. Ów zaś dla czci wielkiej, którą żywił dla świętego Franciszka, uczynił troskliwie zadość prośbie jego i przewiózł go na ową wyspę. Święty Franciszek wziął z sobą jeno dwa chleby małe. Kiedy przybył na wyspę i gdy przyjaciel chciał wrócić do domu, prosił go święty Franciszek uprzejmie, aby nie zdradził nikomu, że tu bawi, i aby przybył po niego dopiero w Wielki Czwartek. I tak się rozstali. Święty Franciszek pozostał sam. Nie mając zgoła mieszkania, kędy by mógł się ukryć, schronił się w gęste bardzo za-rośnięte, złożone z tarniny i krzaków, niby w bartóg zwierzęcy lub szopę. W niej scy tym oddał się modlitwie i rozpamiętywaniu spraw niebieskich. Mieszkał tam przez post cały nie pijąc i nic nie jedząc, prócz połowy jednego z owych chlebów małych, jak dowodzi to, co znalazł ów oddany mu człowiek, kiedy w Wielki Czwartek powrócił do niego. A znalazł z dwóch chlebów jeden cały i pół drugiego. Zda się, że święty Franciszek nie jadł, chcąc uczcić post Chrystusa błogosławionego, który pościł dni czterdzieści i czterdzieści nocy, nie przyjmując zgoła cielesnego pokarmu. Ową połowę chleba wygnał z siebie truciznę próżności i wzorem Chrystusa pościł czterdzieści dni i czterdzieści nocy. Potem na miejscu tak cudownej wstrzemięźliwości świętego Franciszka dokonał Bóg dla zasług jego mnogo cudów, skutkiem czego ludzie budować zaczęli tam chaty i mieszkać. Wkrótce powstał tam gród mocny i wielki i jest tam klasztor braci, który się zowie klasz- torem Na Wyspie. Dotąd jeszcze mężczyźni i kobiety z tej okolicy otaczają czcią wielką i nabożeństwem to miejsce, gdzie święty Franciszek ów post odbywał.

Rozdział 8

Jak święty Franciszek wędrując z bratem Leonem tłumaczył mu, co jest radość doskonała

Kiedy święty Franciszek szedł raz porą zimową z bratem Leonem z Perudzii do Świętej Panny Maryi Anielskiej, a ogromne zimno dokuczalo im wielce, zawołał na brata Leona, który szedł przodem, i rzekł: „Bracie Leonie, choćby bracia mniejsi dawali wszędzie wielkie przykłady świętości i zbudowania, mimo to zapisz i zapamiętaj sobie pilnie, że nie to jest jeszcze radość doskonała”. Kiedy święty Franciszek uszedł nieco drogi, zawołał nań po raz wtóry: „O bracie Leonie, choćby brat mniejszy wracał wzrok ślepy i chromych czynił prostymi, wypędzał czarty, wracał słuch głuchym i chód bezwładnym, mowę niemym i - co większą jest rzeczą - wskrzeszał takich, co byli martwi przez dni cztery, zapisz sobie, że nie to jest radość doskonała”. I uszedłszy nieco, krzyknął znów głośno: „O bracie Leonie, gdyby brat mniejszy znał wszystkie języki i wszystkie nauki, i wszystkie pisma tak, że umiałby prorokować i odstaniać nie tylko rzeczy przyszłe, lecz także tajemnice sumień i dusz, zapisz, że nie to jest radość doskonała”. Uszedłszy nieco dalej, zawołał święty Franciszek jeszcze głośniej: „O bracie Leonie, owieczko Boża, choćby brat mniejszy mówił językiem aniołów i znał koleje gwiazd i moce ziół, i choćby mu objawiły się wszystkie skarby ziemi, i choćby poznał właściwości ptaków i ryb, i zwierząt wszystkich, i ludzi, i drzew, i skał, i korzeni, i wód, zapisz, że nie to jest radość doskonała”. I uszedłszy jeszcze nieco, zawołał święty Franciszek głośno: „O bracie Leonie, choćby brat mniejszy umiał tak dobrze kazać, że nawróciłby wszystkich niewiernych na wiarę Chrystusową, zapisz, że nie to jest jeszcze radość doskonała”. I kiedy mówiąc tak uszedł ze dwie mile, brat Leon z wielkim za-dziwem zapytał: „Ojczy, błagam cię na miłość Boską, powiedz mi, co jest radość doskonała?” A święty Franciszek tak rzecze: „Kiedy staniemy u Panny Maryi Anielskiej deszczem zmoczeni, zlodowaciali od zimna, błotem ochlapani i zgębieni głodem i zapukamy do bramy klasztoru, a odzwierny wyjdzie gniewny i rzeknie: ‘Coście za jedni?’ - a my powiemy: ‘Jesteśmy dwaj z braci waszej’ - a on powie: ‘Kłamie-cie, wyście raczej dwaj łotrzykowie, którzy włóczę się świat oszukując, i okradacie biednych z jałmużny, precz stąd’ - i nie otworzy nam, i każe stać na śniegu i deszczu, zziębniętym i głodnym, aż do nocy; wówczas, jeśli takie obelgi i taką sro-gość, i taką odprawę zniesiemy cierpliwie, bez oburzenia i szemrania, i pomyślimy z pokorą i miłością, że odzwierny ten zna nas dobrze, lecz Bóg przeciw nam mówić mu

każe, o bracie Leonie, zapisz, że to jest radość doskonała. I jeśli dalej pukać będziemy, a on wyjdzie wzburzony i jak nicponiów natrętnych wypędzi nas, lżąc i policzkując, i powie: ‘Ruszajcie stąd, opryszki nikczemne, idźcie do szpitala, bowiem nie dostaniecie tu jedzenia ani noclegu’ - jeśli znieśliśmy to cierpliwie i pogodnie, i z miłością, o bracie Leonie, zapisz, że to jest radość doskonała. I jeśli mimo to, uciśnieni głodem i zimnem, i nocą, dalej pukać będziemy i wołać, i prosić, pła-gząc rzewnie, by dla miłości Boga otwarli nam chociaż i wpuścili do sieni, a ów, jeszcze wścieklejszy, powie: „A to bezwstydnie hultaje; dam ja im, jak na to zasługują” - i wyjdzie z kijem sękatym, chwyci nas za kaptur i ciśnie o ziemię, i wytarza w śniegu, i będzie bić raz po raz tym kijem - jeśli to wszystko znieśliśmy pogodnie, myśląc o mękach Chrystusa błogostawionego, które winniśmy ścierpieć dla miłości Jego, o bracie Leonie, zapisz, że to jest radość doskonała. Przeto słuchaj końca, bracie Leonie. Ponad wszystkimi łaski i dary Ducha Świętego, których Chrystus udziela przyjaciółom swoim, jest pokonanie samego siebie i chętnie dla miłości Chrystusa znoszenie mąk, krzywd, obelg i udręczeń. Z żadnych bowiem innych darów Bożych nie mogę się chlubić, gdyż nie są nasze, jeno Boże. Przeto mówi Apostoł: ‘Cóż masz, co nie pochodzi od Boga? a jeśli od Niego pochodzi, przecz się tym chlubisz, jakby pochodziło od ciebie?’ Lecz krzyżem udręki i utrapienia mogę się chlubić; nasz bowiem jest. I przeto mówi Apostoł: ‘Będę się chlubić jedynie krzyżem Pana naszego, Jezusa Chrystusa’ ”.

Rozdział 9

Jak święty Franciszek odpowiadać uczył brata Leona, ten zaś mówił zawsze jeno przeciwnie, niż chciał święty Franciszek

Kiedy święty Franciszek, na początku Zakonu, znajdował się raz z bratem Leonem w pewnej miejscowości, gdzie nie było ksiąg do mszy świętej, rzekł, gdy jutrzni nadeszła godzina, tak do brata Leona: „Drogi mój, nie mamy brewiarza, by odprawić jutrznię. Lecz aby spędzić czas chwalać Boga, ja mówić będę, a ty odpowiadać, jak cię nauczę. A bacz, byś nie odmienił słów, których cię nauczę. Ja powiem: „O bracie Franciszku, popełniłeś tyle zła i grzechów na świecie, żeś godzien piekła”. A ty, bracie Leonie, odpowiesz: ‘Zaprawdę, zasłużyłeś na najgłębsze piekło’“. A brat Leon odrzekł z gotębią prostotą: „Chętnie, ojcze, zaczynaj w imię Boże”. Wówczas święty Franciszek zaczął mówić: „O bracie Franciszku, popełniłeś tyle zła i tyle grzechów na świecie, żeś godzien piekła”. A brat Leon odrzekł: „Bóg uczyni za ciebie tyle dobrego, że pójdziesz do raju”. Rzekł święty Franciszek: „Nie tak masz mówić, bracie Leonie, lecz kiedy powiem: ‘Bracie Franciszku, dopuściłeś się tylu nieprawości względem Boga, że godzien jesteś być potępiony od Boga’ -odpowiedz tak: ‘Zaprawdę godzien jesteś być strącony między potępionych*’“. A brat Leon odrzekł: „Chętnie, ojcze”. Wówczas święty Franciszek wśród wielu łez i westchnień, bijąc się w piersi, rzekł głosem silnym: „O Panie nieba i ziemi, dopuściłem się względem Ciebie tylu nieprawości i grzechów, że godzien jestem Twego potępienia”. A brat Leon odrzekł: „Bracie Franciszku, Bóg wśród błogostawionych szczególnie błogostawić ci będzie”. A święty Franciszek dziwując się, że brat Leon odpowiada przeciwnie, niż mu polecił, ganił go, mówiąc: „Przecz nie odpowiadasz, jak cię uczyłem? Rozkazuję ci w imię posłuszeństwa świętego odpowiadać, jak cię nauczę. Ja powiem tak: ‘ O bracie Franciszku, szkaradniku, myślisz, że Bóg okaże ci miłosierdzie, choć popełniłeś tyle grzechów przeciw Ojcu miłosierdzia i Bogu wszelkiej pociechy, iż nie godzien znaleźć miłosierdzia?* A ty, bracie Leonie, owieczko, odpowiesz: ‘Żadną miarą nie jesteś godzien znaleźć miłosierdzia*’“. Lecz potem, kiedy święty Franciszek rzekł: „O bracie Franciszku, szkaradniku” i tak dalej, odrzekł brat Leon: „Bóg Ojciec, którego miłosierdzie nieskończenie większe jest od grzechu twojego, okaże ci miłosierdzie swoje, a nadto użyczy ci łask licznych”. Na tę odpowiedź święty Franciszek, zagniewany łagodnie i obruszony cierpliwie, rzekł do brata Leona: „Przecz czynisz z umysłu wbrew posłuszeństwu i już tylekrotnie odpowiedziałeś przeciwnie, niż ci poleciłem?” Odparł brat Leon z wielką pokorą i szacunkiem: „Bóg świadkiem, ojcze mój, że każdym razem postanawiałem w sercu odpowiadać, jak mi kazałeś. Lecz Bóg każe mi mówić, jak On sobie życzy, nie zaś jak ja życzę sobie”. Tedy zdziwił się święty Franciszek i rzekł do brata Leona: „Proszę cię w imię miłości, byś tym razem odpowiedział, jak ci rzekłem”. Odparł brat Leon: „Mów

w imię Boże, gdyż na pewno odpowiem tym razem, jak chcesz”. A święty Franciszek płacząc rzekł: „O bracie Franciszku, szkaradniku, myślisz, że Bóg okaże ci miłosierdzie swoje?” Odrzekł brat Leon: „Raczej łaskę Bóg ci da wielką i wywyższy cię, i otoczy cię chwałą, gdyż kto się poniża, wywyższon będzie, a ja nie mogę mówić inaczej, gdyż Bóg przemawia przez usta moje”. I tak w tym sporze pokornym, wśród wielu łez i pociech duchowych czuwali aż do świtu.

Rozdział 10

Jak brat Maciej, dworując sobie niby, rzekł do świętego Franciszka, że cały świat biega za nim. Ten zaś odpowiedział, że dzieje się to dla zawstydzienia świata i z łaski Bożej

Święty Franciszek bawił raz w klasztorze Porcjunkuli z bratem Maciejem z Marignano, który był bardzo święty i mądrze a pięknie mówił o Bogu. Przeto kochał go bardzo święty Franciszek. Pewnego dnia wracał święty Franciszek z lasu z modlitwy. I kiedy wychodził właśnie z lasu, brat Maciej, chcąc doświadczyć, jak wielka jest pokora świętego Franciszka, stanął naprzeciw niego i niby dworując sobie, rzekł: „Czemu za tobą, czemu za tobą, czemu za tobą?” Święty Franciszek odrzekł: „Co chcesz powiedzieć?” Rzekł brat Maciej: „Pytam, dlaczego świat cały biega za tobą i każdy, zda się, pragnie cię widzieć i słyszeć, i słuchać? Nie jesteś piękny z ciała, nie jesteś bardzo uczony, nie jesteś szlachetnego rodu: czemuż więc za tobą biega świat cały?” Słyszając to święty Franciszek rozradował się wielce w duchu i wzniosłszy twarz ku niebu stał długo z myślą wzniesioną do Boga. A kiedy się ocknął, ukląkł i Bogu oddał cześć i dzięki. Potem z wielką żarliwością ducha zwrócił się do brata Macieja i rzekł: „Chcesz wiedzieć, czemu za mną? chcesz wiedzieć, czemu za mną? chcesz wiedzieć, czemu za mną świat cały biega? Wypatrzyły mi to oczy Boga najwyższego, które na każdym miejscu patrzą na dobrych i złych. Oczy te bowiem najświętsze nie widziały wśród grzeszników nikogo, kto by był nikczemniejszy, niedotężniejszy, grzeszniejszy ode mnie. I aby spełnić to dzieło cudowne, które Bóg spełnić zamierzył, nie znalazł podlejszego stworzenia na ziemi. Przeto mnie wybrał, aby zawstydzić szlachectwo i dumę, i siłę, i piękność, i mądrość świata, aby poznano, że wszelka siła i dobro wszelakie od Niego pochodzi, a nie od stworzenia, i aby nikt nie mógł chlubić się w obliczu Jego. Kto jednak chlubi się, niech chlubi się w Panu; bo Jego jest cześć wszelka i chwała na wieki”. Wówczas brat Maciej przeląkł się na tak pokorną i żarliwą odpowiedź i poznał zaprawdę, że święty Franciszek był utwierdzony w pokorze.

Rozdział 11

Jak święty Franciszek okręcił brata Macieja kilkakrotnie w kółko i potem poszedł do Sieny

Kiedy święty Franciszek wędrował raz drogą z bratem Maciejem, szedł brat Maciej nieco przodem. Doszedłszy do potrójnego rozdroża, skąd można było iść do Florencji, do Sieny i do Arezzo, rzekł brat Maciej: „Ojczy, którą drogą pójdziemy?” Odrzekł święty Franciszek: „Tą, którą Bóg zechce”. Rzekł brat Maciej: „A jakże poznamy wolę Bożą?” Odrzekł święty Franciszek: „Po znaku, który ci pokażę: przeto rozkazuję ci w imię posłuszeństwa świętego na tym rozdrożu, w miejscu, kędy stoisz, obracać się w kółko i w kółko, jak czynią dzieci, i nie przestawać się obracać, póki ci nie powiem”. Wówczas brat Maciej zaczął obracać się w kółko i obracał się dopóty, aż dostał zawrotu głowy, jak się to dzieje, gdy kto się tak obraca, i upadł kilkakrotnie na ziemię. A że mu święty Franciszek nie rzekł, aby przestał, a on posłuszeństwa wiernie chciał dotrzymać, podnosił się znowu. W końcu, kiedy obracał się szybko, rzekł święty Franciszek: „Stój i nie ruszaj się”, a ów stanął. A święty Franciszek zapytał: „Gdzieś jest zwrócony twarzą?” Odrzekł brat Maciej: „Ku Sienie”. Rzekł święty Franciszek: „Oto droga, którą Bóg iść nam każe”. Idąc tą drogą, dziwił się brat Maciej, że święty Franciszek kazał mu czynić, co czynią dzieci, i wobec ludzi świeckich, którzy przechodzili mimo. Jednak z szacunku nie śmiał nic rzec świętemu ojcu. Kiedy zbliżali się do Sieny, usłyszał lud miejski o przybyciu świętego i wyszedł naprzeciw. I z pobożności zaniósł go i towarzysza jego aż do pałacu biskupa, tak że nogi ich nie tknęły zgoła ziemi. Też godziny kilku

mężów ze Sieny biło się społem, a było już pośród nich dwóch zabitych. Święty Franciszek, przybywszy tam, zaczął kazać tak pobożnie i święcie, że przywiódł ich wszystkich do zgody, do wielkiej jedności i pojednania. Biskup sieneński słysząc o świętym dziele, którego dokonał święty Franciszek, zaprosił go do domu i przyjął z czcią największą na dzień ten, a także na noc. Nazajutrz święty Franciszek, który był prawdziwie pokorny i w dziełach swoich szukał jeno chwaty Bożej, wstał wcześniej z towarzyszem i odszedł bez wiedzy biskupa. Przeto brat Maciej szedł mrużąc do siebie i mówiąc po drodze: „Cóż to uczynił ten pocziwiec? Kazał mi obracać się, jak dziecku, a biskupowi, który mu taki zaszczyt uczynił, nie rzekł słowa ani nie podziękował”. I zdało się bratu Maciejowi, że święty Franciszek postąpił niegrzecznie. Lecz potem, z natchnienia Bożego, opamiętawszy się, ganił się w sercu swoim, mówiąc: „Jesteś zbyt pyszny sądząc dzieła Boże i jesteś godzien piekła dla pychy swej bezczelnej. Bowiem dnia wczorajszego dokonał brat Franciszek czynów tak świętych, że gdyby ich anioł Boży był dokonał, nie byłyby cudowniej-sze. Przeto, gdyby ci był kazał rzucać kamieniami, winieneś być uczynić to i być mu posłuszny. Bo co uczynił w tej drodze, było dziełem Bożym, jak okazuje koniec, który dobrze wypadł. Gdyby nie był uspokoił bijących się z sobą, byłoby nie tylko wiele ciał, jak to już się zaczęło, padło od noża, lecz także dusz wiele byłby czart zawłókł do piekła. Przeto jesteś głupcem i pyszałkiem, szemrząc przeciw temu, co jawnie pochodzi z woli Boga”. Wszystko, co brat Maciej mówił w sercu swoim, idąc przodem, Bóg odkrył świętemu Franciszkowi. Więc święty Franciszek zbliżył się doń i rzekł: „Trzymaj się tego, o czym myślisz właśnie, bo dobre to i pożyteczne, i z natchnienia Bożego. To jednak, coś wprzódy mrużać, było ślepe, próżne, pyszne i nastane ci w duszę przez czarta”. Wówczas poznał brat Maciej wyraźnie, że święty Franciszek znał tajemnice serca jego, i jasno zrozumiał, że Duch Mądrości Boskiej kierował wszystkimi czynami świętego ojca.

Rozdział 12

Jak święty Franciszek włożył na brata Macieja urząd odźwiernego, jałmużnika i kucharza i jak go potem, na prośbę innych braci, od tego uwolnił

Święty Franciszek chciał upokorzyć brata Macieja, by dla mnogich darów i łask, którymi Bóg go obdarzył, nie wbił się w próżność, lecz mocą pokory coraz bardziej bogacił się w cnoty. Kiedy raz bawił w miejscu samotnym z pierwszymi towarzyszami swymi, którzy byli prawdziwie święci i wśród których był brat Maciej, rzekł do brata Macieja wobec wszystkich towarzyszy: „O bracie Macieju, wszyscy towarzysze twoi posiadają łaskę rozpamiętywania i modlitwy. Ty jednak masz łaskę głoszenia słowa Bożego i radowania ludu. Przeto, by oni oddać się mogli rozpamiętywaniu, będziesz sprawował urząd odźwiernego, jałmużnika i kucharza. A kiedy inni bracia jeść będą, ty jeść będziesz za bramą klasztoru, byś tych, którzy do klasztoru przyjdą, uradować mógł kilkoma dobrymi słowy Bożymi, nim jeszcze zapukają. Nie będzie wówczas musiał wychodzić nikt inny prócz ciebie; a czyn to dla zasługi posłuszeństwa świętego”. Wówczas ściągnął brat Maciej kaptur, skłonił głowę i przyjął pokornie ten rozkaz, sprawując przez kilka dni urząd odźwiernego, jałmużnika i kucharza. Przeto towarzysze, jako ludzie od Boga oświeceni, poczęli czuć w sercach swoich ciężkie wyrzuty, rozważając, że brat Maciej był mężem wielkiej doskonałości, jak i oni, lub może jeszcze bardziej, a włożono nań całe brzemie klasztoru, nic zaś na nich. Przeto wszyscy, jedną poruszeni chęcią, poszli prosić świętego ojca, by zechciał między nich rozdzielić urzędy. Bowiem sumienia ich żadną miarą znieść nie mogły, by brat Maciej wszystkie dźwigał trudy. Święty Franciszek słysząc to skłonił się do ich rady i przystał na ich życzenie. Przyzwawszy brata Macieja, rzekł: „Bracie Macieju, towarzysze twoi chcą podzielić się urzędami, które ci powierzyłem, przeto rozdzielenie te urzędy”. Brat Maciej rzekł z wielką pokorą i cierpliwością: „Ojcze, cokolwiek mi nakazesz, wszystko czy część jeno przyjmę jako w całości zleczone od Boga”. Wówczas święty Franciszek, widząc ich miłość i pokorę brata Macieja, miał do nich cudowną przemowę o świętej pokorze. Uczył ich, że im większe dary i łaski Bóg nam zsyła, tym winniśmy być pokorniejsi, albowiem bez pokory nie masz żadnej u Boga cnoty. Skończywszy przemowę rozdzielił urzędy z najwyższą miłością.

Rozdział 13

Jak święty Franciszek i brat Maciej położyli chleb, który uzebrali, na kamieniu przy źródle, a święty Franciszek wielce stawił ubóstwo. Potem prosił Boga i świętego Piotra, i świętego Pawła, by mu kazali miłować ubóstwo święte. I jak mu się zjawili święty Piotr i święty Paweł

Cudowny sługa i naśladowca Chrystusa, święty Franciszek, starał się być we wszystkim doskonale podobny Chrystusowi, który wedle słów Ewangelii posyłał uczniów swych po dwóch do wszystkich miast i miejsc, gdzie sam pójść zamierzał. Zebrawszy tedy na wzór Chrystusa dwunastu towarzyszy, wysłał ich w świat po dwóch, aby kazali. Chcąc dać im przykład prawdziwego posłuszeństwa, zaczął najpierw wędrować wzorem Chrystusa, który najpierw zaczął działać, niż uczyć. Przeznaczwszy więc towarzyszom inne strony świata, za towarzysza wziął sobie brata Macieja i ruszył ku Francji, do Prowansji. Kiedy przybyli raz do pewnej wsi bardzo zgłodnieli, poszli, wedle reguły, żebrać chleba w imię miłości Boga. Święty Franciszek szedł jedną ulicą, a brat Maciej drugą. Że jednak święty Franciszek był człowiekiem zbyt niepozornym i małej postaci, ci zaś, którzy go nie znali, za lichego uważali go biedaczynę, uzebrał tylko kilka kąsków i kawałków suchego chleba. Za to brat Maciej, który był okazały i pięknej postaci, otrzymał kawały dobre, wielkie i sowite, i całe chleby. Uzebrawszy dosyć, zeszli się za wsią, by jeść spotem, w miejscu, gdzie było piękne źródło, a obok piękny duży kamień, na którym każdy złożył jałmużnę uzebraną.

Święty Franciszek ujrzawszy, że brat Maciej miał więcej kawałków chleba i że były piękniejsze i większe niż jego, rozradował się wielce i rzekł: „O bracie Macieju, niegodniśmy tak wielkiego skarbu”.

A kiedy kilkakrotnie powtórzył te słowa, brat Maciej odrzekł: „Ojcze, jakże to skarbem zwać można, gdzie tyle ubóstwa i brak rzeczy potrzebnych? Nie masz tu ani obrusa, ni noża, ni talerza, ni misy, ni domu, ni stołu, ni sługi, ni służebnej”. Rzekł święty Franciszek: „To właśnie uważam za skarb wielki, że nie ma tu nic ludzkim przyrządzonego przemysłem; lecz co jest, przygotowała Opatrzność Boska, jak to widać wyraźnie po chlebie uzebranym, po stole tak pięknym jak ten kamień i po źródle tak jasnym. Przeto módlmy się do Boga, by pozwolił nam sercem całym miłować tak szlachetny skarb ubóstwa świętego, które ma Boga swym sługą”.

Po tych słowach i po modlitwie, pokrzepiwszy się cielesnie tymi kawałkami chleba i wodą, powstali, by iść do Francji. Kiedy doszli do pewnego kościoła, rzekł święty Franciszek do towarzysza: „Wejdźmy pomodlić się do tego kościoła”. I poszedł święty Franciszek za ołtarz, i zaczął się modlić. A wśród modlitwy tej nawiedził go Bóg niezmierną żarliwością, która tak potężnie rozpałała mu duszę miłością świętego ubóstwa, że z gorącego oblicza i z ust, gdy je otworzył, zdawał się buchać płomień miłości.

Tak rozplomieniony przyszedł do towarzysza i rzekł: „A! A! A! Bracie Macieju, oddaj mi siebie”; i rzekł tak trzykrotnie. Za trzecim razem święty Franciszek podniósł tchnieniem swym brata Macieja i cisnął go od siebie na długość dużej dzidy. A brat Maciej zdumiał się niezmiernie.

Opowiadał później towarzyszom swoim, że kiedy go święty Franciszek tak podniósł i pchnął swoim tchnieniem, czuł taką słodycz w duszy i taką Ducha Świętego pociechę, jakiej nigdy nie czuł jeszcze w życiu. Uczyniwszy to, święty Franciszek rzekł: „Towarzyszu mój, chodźmy do świętego Piotra i świętego Pawła i prośmy ich, aby nauczyli nas i pomogli nam osiąść niezmierny skarb przeświętego ubóstwa. Jest to bowiem skarb tak bezcenny i tak Boski, że niegodniśmy mieścić go w tak lichych jak my naczyniach. Jest to Boska cnota, mocą której depce się wszystkie rzeczy ziemskie i doczesne, mocą której zrzuca się wszelką troskę z duszy, by mogła swobodnie złączyć się z Bogiem wiecznym. Jest to cnota Boska, która pozwala duszy mieszkającej jeszcze na ziemi mówić z aniołami w niebie. Jest to cnota, która towarzyszyła na krzyż Chrystusowi, która z Chrystusem pogrzebiona została, z Chrystusem zmartwychpowstała. Z Chrystusem w niebo wstąpiła; która jeszcze w tym życiu użycza duszom, w niej rozmiłowanym, takiej lekkości, że wzlatują w niebo. Bowiem strzeże ona oręża prawdziwej pokory i miłości. Przeto módlmy się do

świętych apostołów Chrystusa, którzy byli doskonałymi miłośnikami tej perty ewangelicznej, by wyprosilili nam łaskę u Pana naszego, Jezusa Chrystusa, iżby w najświętszym swym miłosierdziu pozwolił nam być miłośnikami, naśladowcami i pokornymi uczniami bezcennego, ukochanego, ewangelicznego ubóstwa".

Tak mówiąc doszli do Rzymu i weszli do kościoła Świętego Piotra.

Święty Franciszek zaczął się modlić w jednym zakątku kościoła, a brat Maciej w drugim.

Po długiej modlitwie, wśród wielu łez i westchnień pobożnych, zjawili się świętemu Franciszkowi prześwieci apostołowie Piotr i Paweł w świetności wielkiej i rzekli: „Jako że pragniesz i pożądasz czcić to, co czcił Chrystus i apostołowie święci, przysłał nas Pan nasz, Jezus Chrystus, byśmy ci zwiastowali, że modły twe wysłuchane i że Bóg daje tobie i naśladowcom twoim doskonały skarb przenajświętszego ubóstwa. A jeszcze od siebie powiadamy ci, że ktokolwiek, za przykładem twoim, cały za pragnieniem tym pójdzie, pewny jest szczęśliwości życia wiecznego. Tobie zaś i wszystkim, którzy ciebie naśladowają, Bóg błogostawić będzie”.

Rzekłszy te słowa zniknęli, zostawiając świętego Franciszka w pełni pociechy.

Wtedy powstał od modlitwy i wrócił do towarzysza swego, pytając, czy Bóg mu nic nie objawił. Ów odparł, że nic. Tedy święty Franciszek opowiedział mu, jak ukazali się mu święci apostołowie i co mu objawili. Więc obaj radości pełni postanowili wrócić do doliny Spoleta, zaniechawszy drogi do Francji.

Rozdział 14

Jak święty Franciszek rozmawiał z braćmi swoimi o Bogu, a Bóg wśród nich się zjawił

Kiedy święty Franciszek na początku Zakonu zeszedł się z towarzyszami swoimi, by mówić o Bogu, w żarliwości ducha rozkazał jednemu z nich, by w imię Boże usta otworzył i mówił o Bogu to, czym natchnie go Duch Święty.

Kiedy brat usłuchał i przedziwnie mówił o Bogu, polecił mu święty Franciszek zamilknąć i innemu znowu mówić rozkazał. Kiedy ten usłuchał i mówił mądrze o Bogu, święty Franciszek polecił mu znowu milczeć i rozkazał mówić o Bogu trzeciemu, który tak mówił głęboko o tajemnicach Bożych, że święty Franciszek poznał wyraźnie, że ten, jak i dwaj tamci, mówili z natchnienia Ducha Świętego.

Okazało się to także na przykładzie i dowodnym znaku. Kiedy tak bowiem mówili, zjawił się wśród nich Chrystus błogostawiony, w postaci i w kształcie przepięknego młodziana, i błogostawiając im napęłnił wszystkich taką łaską i słodyczą, że w zachwycie stracili przytomność i leżeli jak martwi, nie wiedząc nic zgoła o świecie.

Kiedy oprzytomnieli, rzekł im święty Franciszek: „Bracia moi najdrożsi, dziękujcie Bogu, który przez prostaczków raczył objawić skarby mądrości Boskiej; gdyż Bóg otwiera usta niemych i pozwala językom prostaczków przemawiać mądrością”.

Rozdział 15

Jak świata Klara pożywała ze świętym Franciszkiem i towarzyszami jego, braćmi, u Panny Maryi Anielskiej

Kiedy święty Franciszek bawił w Asyżu, odwiedzał często świętą Klarę, udzielając jej nauk świętych. A jako że największym życzeniem jej było pożywać z nim raz społem, prosiła go o to kilkakrotnie. Atoli nie chciał jej wyświadczyć nigdy tej pociechy. Przeto towarzysze jego, spostrzegłszy życzenie świętej Klary, rzekli do świętego Franciszka: „Ojcze, zda się nam, że ta surowość nie jest zgodna z miłością Bożą, skoro siostrze Klarze, dziewicy tak świętej i wybranej przez Boga, nie chcesz uczynić zadość w rzeczy tak drobnej jak pożywanie z tobą. Zwłaszcza jeśli się zważy, że wskutek kazań twoich porzuciła bogactwa i przepychy świata. Zaprawdę, gdyby cię prosiła o większą niż ta łaskę, winien byś uczynić po myśli swej odrośli duchowej”.

Wówczas odrzekł święty Franciszek: „Sądzicie, że winie-nem jej wysłuchać?” Odrzekli towarzysze: „Tak, ojcze, godzi się, byś jej uczynił tę łaskę i pociechę”.

Tedy rzekł święty Franciszek: „Skoro tak sądzicie, i ja tak sędzę. Aby jednak większą miała pociechę, pragnę pożywać u Panny Maryi Anielskiej. Była długo zamknięta u Świętego Damiana, więc uraduje się, widząc kościół Maryi Świętej, gdzie ostrzyżona została i poślubiona Jezusowi Chrystusowi. Tam pożywać będziemy społem w imię Boże”.

Skoro nadszedł dzień oznaczony, opuściła święta Klara klasztor z towarzyszką, w otoczeniu uczniów świętego Franciszka, i przybyła do Świętej Maryi Panny Anielskiej. Kiedy pozdrowiła pobożnie Dziewicę Maryję przed ołtarzem, gdzie ostrzyżona została i okryta zasłoną, powiedli ją, by zwiedziła klasztor, zanim nadejdzie godzina posiłku.

Tymczasem święty Franciszek kazał nakryć do stołu na gołej ziemi, jak to zwykle czynił.

Kiedy nadeszła godzina posiłku, święty Franciszek i święta Klara usiedli społem, a jeden z towarzyszy świętego Franciszka z towarzyszką świętej Klary; potem wszyscy inni towarzysze usiedli pokornie do stołu.

Przy pierwszym daniu zaczął święty Franciszek mówić o Bogu tak słodko, tak wzniosie, tak cudnie, że spłynęła na nich obfitość łaski Boskiej i wszystkich porwał zachwyty do Boga.

Kiedy tak trwali w zachwycie z oczami i rękami wzniesionymi w niebo, ludzie z Asyżu i z Bettony, i z okolicy ujrzeni, że cała Panna Maryja Anielska i cały klasztor, i las, który wówczas stał obok klasztoru, potężnie płoną. Zdawało się, że pożar wielki objął kościół i klasztor wraz z lasem.

Przeto asyżanie biegli w pośpiechu wielkim, by stłumić ogień, sądząc naprawdę, że wszystko płonie. Atoli przybywszy do klasztoru i nie zastawszy zgoła ognia, weszli do środka i ujrzeni świętego Franciszka i świętą Klarę, i tych, którzy z nimi byli, zachwyconych w rozpamiętywaniu Boga i siedzących wokół pokornego stołu.

I poznali wyraźnie, że był to Boski, nie cielesny ogień, od Boga zestany cudownie, dla ukazania i przedstawienia ognia miłości Boskiej, którą płonęły dusze tych świętych braci i świętych mniszek.

Tedy odeszli z pociechą wielką w sercach i w zbudowaniu świętym.

Po długiej chwili, kiedy święty Franciszek ze świętą Klarą i inni ocknęli się, uczuli się wielce pokrzepieni pokarmem duchowym, mało się troszcząc o pokarm cielesny.

Święta Klara wróciła po tym błogosławionym posiłku w licznym towarzystwie do Świętego Damiana.

Kiedy ją siostry ujrzały, ucieszyły się wielce. Bowiem lękały się, że święty Franciszek pośle ją rządzić jakim innym klasztorem, jak już był posłał świętą Agnieszkę, jej ukochaną siostrę, jako opatkę, by rządziła klasztorem Monticelli we Florencji.

Święty Franciszek rzekł kilkakrotnie do świętej Klary: „Bądź przygotowana, że w razie potrzeby pošlę cię do innego klasztoru”.

Ona zaś, córka świętego posłuszeństwa, odrzekła: „Ojcze, jestem zawsze gotowa iść, gdziekolwiek mnie pošlesz”.

Przeto siostry cieszyły się wielce, kiedy znów ją miały u siebie. A święta Klara była odtąd wielce pocieszona.

Rozdział 16

Jak święty Franciszek otrzymał radę od świętej Klary i świętego Sylwestra, by kazać nawrócić wiele ludzi. I założył Zakon Trzeci, i kazał do ptaków, i zalecił spokój jaskółkom

Pokorny sługa Chrystusa, święty Franciszek, już wnet po nawróceniu swoim, zgromadziwszy i przyjąwszy do Zakonu wielu towarzyszy, popadł w wielką troskę i wątpliwość, co czynić: czy oddawać się jeno modlitwie, czyli niekiedy też kazać? I pragnął w tym względzie poznać wolę Boga. A jako że święta pokora nie pozwalała mu przypisywać wiele ani sobie, ani modlitwom swoim, umyślił poznać wolę Boga przez modlitwy innych. Przeto wezwał brata Macieja i rzekł: „Idź do siostry Klary i powiedz jej ode mnie, by wraz z kilkoma najbogobojniejszymi towarzyszkami prosiła Boga, aby raczył objawić mi, co lepiej: czy oddawać się kazaniu, czy tylko modlitwie. A potem idź do brata Sylwestra i powiedz mu to samo”. Był to ów Sylwester, który, jeszcze jako człowiek świecki, widział wychodzący z ust świętego Franciszka krzyż złoty, sięgający wzdłuż aż do nieba, a wszczepiony po krańce świata. Brat Sylwester był takiej pobożności i takiej świętości, że, o co Boga prosił, osiągał i bywał wysłuchany, i często mówił z Bogiem. Przeto święty Franciszek ufał mu wielce. Brat Maciej poszedł i wedle rozkazu świętego Franciszka był z poselstwem naprzód u świętej Klary, potem u brata Sylwestra. Ten usłyszawszy je natychmiast padł do modlitwy i modląc się otrzymał odpowiedź Boską, i wrócił do brata Macieja, i rzekł: „To mówi Bóg, abyś rzekł świętemu Franciszkowi: że Bóg powołał go do tego stanu nie tylko gwoli niemu, lecz aby hodował owoce dusz i by wielu przezeń zostało zbawionych”. Taką otrzymawszy odpowiedź, brat Maciej wrócił do świętej Klary, by dowiedzieć się, co zyskała od Boga. A ona odrzekła, że otrzymała wraz z towarzyszkami tę samą od Boga odpowiedź, którą otrzymał brat Sylwester. Brat Maciej wrócił z tym do świętego Franciszka. A święty Franciszek z największą przyjął go miłością, obmył mu nogi i przygotował posiłek. Po jedzeniu wezwał brata Macieja do lasu i uklękawszy przed nim ściągnął kaptur, skrzyżował ramiona i spytał: „Co każe mi uczynić Pan mój, Jezus Chrystus?” Odrzekł brat Maciej: „Tak bratu Sylwestrowi, jak i siostrze Klarze wraz z innymi siostrami odpowiedział Chrystus i objawił: że woła Jego jest, byś chadzał po świecie i kazał, gdyż wybrał ciebie nie tylko gwoli tobie, lecz także dla zbawienia innych”. Usłyszawszy tę odpowiedź i poznawszy z niej wolę Jezusa Chrystusa, święty Franciszek powstał z największym zapalem i rzekł: „Chodźmy w imię Boże”. Wziął za towarzysza brata Macieja i brata Anioła, ludzi świętych. Idąc w ducha rozpędzie, nie dbając o drogę ni ścieżkę, doszli do grodu pewnego, który się zwie Sawurniano. I zaczął święty Franciszek kazać. Najpierw jaskółkom, które świegotwały, rozkazał się uciszyć, póki nie skończy kazania. I usłuchały jaskółki. A kazał z taką żarliwością, że wszyscy mężczyźni i kobiety tego grodu chcieli w pobożności iść za nim i gród ten opuścić. Atoli święty Franciszek nie pozwolił, mówiąc im: „Nie spieszcie i nie odchodźcie, a ja powiem wam, co dla zbawienia dusz waszych czynić macie”. Wówczas umyślił założyć Zakon Trzeci dla zbawienia powszechnego. I zostawił ich wielce pocieszonych i do pokuty gotowych, i odszedł. I przybył w okolice między Caunaio a Bevagno. Idąc z zapalem tym dalej, podniósł oczy i ujrzał drzew kilka obok drogi, a na nich mnóstwo nieskończone ptaków. Więc dziwił się święty Franciszek i rzekł do towarzyszy: „Czekajcie mnie tu na drodze, pójdę kazać do mojej braci ptaków”. Wszedł na pole i tu zaczął kazać do ptaków, które siedziały na ziemi. I wnet te, które były na drzewach, zleciały ku niemu i wszystkie siedziały nieruchomo, póki święty Franciszek nie skończył kazania. Również i potem odleciały nie prędeż, aż im nie udzielił błogostawieństwa swego. Wedle tego, co opowiadał później brat Maciej i brat

Jakub z Massy, święty Franciszek chodził pośród nich dotykając ich suknią, lecz żaden się nie ruszył. Treść kazania świętego Franciszka była taka: „Ptaszki, braciszki moje, bądźcie bardzo wdzięczne Bogu, Stwórcy swemu. Zawsze i na każdym miejscu winnyście Go chwalić, bowiem pozwolił wam swobodnie latać wszędzie i dał wam odzienie podwójne i potrójne. I przeto jeszcze, że zachował wasz rodzaj w arce Noego, by nie ubyło rodzaju waszego. Bądźcie Mu również wdzięczne za żywioł powietrzny, który wam przeznaczył. Nadto, nie siejcie i nie żniecie, a Bóg was żywi i daje wam rzeki i źródła do picia; daje wam góry i doliny dla schrony i drzewa wysokie do budowania gniazd waszych. A chociaż nie umiecie prząć ani szyć, Bóg was odziewa i dziatki wasze, więc kocha was bardzo wasz Stwórca, skoro wam tyle zsyła dobrodziejstw; strzeżcie się, bracia moi, grzechu niewdzięczności i starajcie się zawsze chwalić Boga”. Kiedy święty Franciszek mówił te słowa, wszystkie ptaki zaczęły otwierać dzioby i wyciągać szyje, i skrzydła rozwijać, i z czcią schylały głowy aż do ziemi, okazując ruchami i ćwierkaniem, że święty ojciec sprawia im rozkosz wielką. A święty Franciszek wraz z nimi cieszył się i radował; i dziwił się wielce takiemu ptaków mnóstwu, ich rozmaitej piękności, ich uwadze i oswojeniu. Przeto pobożnie chwalił w nich Stwórcę. Wreszcie skończywszy kazanie święty Franciszek uczynił nad nimi znak krzyża i pozwolił im odlecieć. Wówczas wszystkie ptaki wzbiły się w powietrze wśród cudnych śpiewów. Potem, wedle znaku krzyża, który uczynił święty Franciszek, rozdzieliły się na cztery części: jedna poleciała na wschód, druga na zachód, trzecia na południe, a czwarta na północ, a każdy rój leciał śpiewając śpiewy cudne. Wyrażały tym, że jak święty Franciszek, chorąży krzyża Chrystusowego, kazał do nich i uczynił nad nimi znak krzyża, wedle którego rozleciały się na cztery świata strony, tak też kazanie o krzyżu, który Chrystus odnowił dla świętego Franciszka, ma roznieść się przezeń i przez braci po świecie całym. A bracia ci, podobni ptakom, nie mają nic na tym świecie, co by swoim zwać mogli, i jeno Opatrzności Boskiej powierzyli swe życie.

Rozdział 17

Jak pewien młodzieńcy braciszek, gdy święty Franciszek modlił się w nocy, widział Chrystusa i Dziewicę Maryję, i wielu innych świętych, którzy z nim mówili

Pewne chłopię, pełne czystości i niewinności, przyjęte zostało do Zakonu za życia świętego Franciszka. Mieszkało w małym klasztorze, gdzie bracia z biedy sypiali na rogożach. Święty Franciszek przybył raz do tego klasztoru i wieczorem, odprawivszy modły, poszedł spać, by wstać w nocy i modlić się, gdy inni bracia spać będą, jak to było jego zwyczajem. Chłopię owo postanowiło w sercu śledzić starannie drogi świętego Franciszka, by poznać świętość jego, a zwłaszcza dowiedzieć się, co czyni w nocy, kiedy wstaje. A iżby go sen nie zawiódł, chłopię położyło się spać obok świętego Franciszka i sznur swój związało z świętego Franciszka sznurem, by poczuć, kiedy wstawać będzie. Święty Franciszek nie wiedział nic o tym. Lecz w nocy, czasu pierwszego snu, gdy wszyscy inni bracia spali, powstał i spostrzegłszy swój sznur tak związany, rozwikłał go cicho, by chłopię nie uczuło, i udał się sam do lasu, który leżał blisko klasztoru, i wszedł do celi, która tam była, i począł się modlić. Po pewnym czasie chłopię się budzi i spostrzegłszy, że sznur rozwiązany, a święty Franciszek wstał, wstało także i poszło go szukać. Znalazszy drzwi, które wiodły do lasu, otwarte, pomyślało, że święty Franciszek udał się do lasu, i poszło tam także. Przybywszy w pobliże miejsca, gdzie święty Franciszek się modlił, postyszał chłopak głośne mówienie. I kiedy zbliżył się bardziej, by widzieć i rozumieć to, co słyszał, ukazało mu się światło cudowne, otaczające świętego Franciszka; a w świetle tym ujrzał Chrystusa i Dziewicę Maryję, i świętego Jana Chrzciciela, i Ewangelistę, i ogromne mnóstwo aniołów, którzy mówili ze świętym Franciszkiem. Widząc to i słysząc padło chłopię martwe na ziemię. Kiedy skończyło się misterium tego świętego widzenia, a święty Franciszek wracał do klasztoru, natrafił stopą owo chłopię leżące jak martwe. Z litości podniósł je i wziął na ramię, jak czyni dobry pasterz z owieczką swoją. A dowiedziawszy się odeń, że było świadkiem widzenia, nakazał mu nikomu nigdy nic o tym nie mówić, póki on żyć będzie. Chłopię zaś wróciwszy w wielkiej łasce Boga i w czci dla świętego Franciszka, zostało dzielnym w Zakonie mężem, który po śmierci świętego Franciszka odkrył braciom owo widzenie.

Rozdział 18

O przedziwnej kapitule, którą zwołał święty Franciszek do Panny Maryi Anielskiej, gdzie zebrało się przeszło pięć tysięcy braci

Wierny sługa Chrystusa, Franciszek, zwołał raz kapitułę powszechną do Panny Maryi Anielskiej, a na kapitułę tę zeszło się przeszło pięć tysięcy braci. Przybył też święty Dominik, głowa i kamień węgielny Zakonu braci kaznodziei, który szedł wówczas z Burgundii do Rzymu. Słyszając o zebraniu się kapituły, którą święty Franciszek zwołał do Panny Maryi Anielskiej, poszedł zobaczyć ją z siedmioma braćmi swego Zakonu.

Był jeszcze na kapitule owej pewien kardynał, który czcił świętego Franciszka i któremu ten przepowiedział, że zostanie papieżem, co też się stało.

Kardynał ów przybył z umysłu z Perudzii, gdzie bawił dwór, do Asyżu.

Co dzień odwiedzał świętego Franciszka i braci jego i kilkakrotnie odprawiał mszę, i kilkakrotnie kazał do braci podczas kapituły.

Kardynałów doznawał wielkiej radości i zbudowania, odwiedzając owo zebranie.

Widząc na równinie braci siedzących gromadkami wkoło Panny Maryi Anielskiej, tu czterdziestu, tam stu, ówdzie ośmdziesięciu spotem, a wszystkich zajętych rozmowa o Bogu, na modlitwach, wśród też, w ćwiczeniach miłości, a tak cichych i pokornych, że nie było słychać zgoła wrzawy ni zgiełku, dziwił się, że takie mnóstwo w taką karność ujęto, i rzekł wśród też, z czcią wielką: „Zaprawdę, obóz to i wojsko rycerzy Bożych”.

Nie było słychać w tym tłumie, by ktoś opowiadał baśnie lub krotchwile.

Lecz gdziekolwiek zebrała się braci gromadka, tam modlono się lub odprawiano nabożeństwo, lub optakiwano grzechy swoje, lub swych dobrodziei, lub rozprawiano o duszy zbawieniu.

Były na tym polu namioty z wierzbiny i rogoży, rozdzielone na grupy, wedle braci z różnych prowincji, i przeto zwała się ta kapituła kapitułą wierzbin lub rogoży.

Łozem była goła ziemia, a niektórzy mieli nieco słomy; poduszkami były kamienie lub kłody drzewa. Przeto ci, którzy słyszeli ich lub widzieli, czcili ich wielce, a sława świętości ich była tak wielka, że z dworu papieża, który bawił wówczas w Perudzii, i z innych ziem doliny Spoleta przybywało wielu hrabiów, baronów i rycerzy, i wielu ze szlachty i ludu, i kardynałowie, i biskupi, i opaci, i wielu kleryków, by widzieć to tak święte i wielkie, a tak pokorne zgromadzenie, że świat nigdy nie widział tylu świętych ludzi razem.

Zwłaszcza przychodzili zobaczyć głowę i najświętszego ojca tego świętego ludu, który wyrwał światu tak piękny łup i zgromadził tak piękne i pobożne stado, aby wstępowało w ślady prawdziwego pasterza, Jezusa Chrystusa.

Kiedy więc zebrała się kapituła powszechna, święty ojciec ich wszystkich i naczelnik Zakonu wygłosił słowo Boże i przemawiał do nich w zapale ducha głosem wielkim, co Duch Święty mówić mu kazał. Za przedmiot przemowy wybrał słowa: „Synowie moi, wiele przyrzekliśmy Bogu; zbyt wiele przyrzekł nam Bóg, jeśli dotrzemy, cośmy Jemu przyrzekli, a oczekujemy na pewno tego, co nam przyrzekł. Krótka jest rozkosz świata; męka, co następuje po niej, jest wieczna; drobna jest męka tego żywota, lecz chwala drugiego żywota jest bez końca”.

W myśl tych słów kazał bardzo pobożnie, krzepił braci i nakłaniał do posłuszeństwa i czci dla świętej matki Kościoła, do miłości braterskiej, do wielbienia Boga w ludzkości całej, do cierpliwości w przeciwnościach świata, do umiarkowania w szczęściu, do przestrzegania bieli i czystości anielskiej, do pokoju i zgody z Bogiem i z ludźmi, i z własnym sumieniem, do kochania i przestrzegania ubóstwa przenaświętszego. Wtedy też rzekł: „Rozkazuję, dla zaśluzgi posłuszeństwa świętego, wam wszystkim tu zgromadzonemu, by żaden z was się nie troszczył ni starał o nic do jedzenia ani do picia, ani o rzecz żadną konieczną dla ciała, lecz oddawał się jeno modlitwie i chwaleńniu Boga. Wszelką troskę o ciało wasze zostawcie Jemu, gdyż On ma szczególne o was staranie”.

Wszyscy przyjęli rozkaz ten z sercem wesółym i radosnym obliczem.

A kiedy święty Franciszek skończył przemowę, wszyscy zaczęli się modlić.

Atoli święty Dominik, który był przy tym obecny, dziwił się wielce rozkazowi świętego Franciszka i mienił go nierozumnym. Nie mógł bowiem pojąć, jak można władać takim mnóstwem, nie mając troski ni starania o rzeczy konieczne dla ciała. Lecz naczelny Pasterz, Chrystus błogostawiony, chcąc okazać, jak troszczy się o trzodę swoją i przede wszystkim kocha ubogich swoich, natchnął niezwłocznie ludzi z Perudzii, Spoleta, Foligno, Spelli, Asyżu i z innych okolic, przy przynieśli jeść i pić temu zgromadzeniu świętemu.

I oto wnet przyszli z miejsc pomienionych ludzie z osłami, z końmi, z wozami obarczonymi chlebem, winem, bobem, serem i innymi dobrymi do jedzenia rzeczami, jak tego trzeba było ubogim Chrystusa.

Nadto przynieśli obrusy, dzbany, puchary, kielichy i inne naczynia, potrzebne takiemu mnóstwu.

Szczęśliwy czuł się, kto najwięcej mógł przynieść lub służyć najpilniej.

Nawet rycerze, baronowie i inni ze szlachty, którzy patrzeć przyszli, służyli im z wielką pokorą o pobożnością. Święty Dominik, widząc to i poznawszy jasno, że Opatrzność Boska przez nich działa, uznał pokornie, że niestuszenie nierozumnym mienił rozkaz świętego Franciszka. Stanąwszy przed nim, ukląkł i wyznał pokornie swą winę i dodał: „Zaprawdę Bóg troszczy się szczególnie o świętych ubogich, a jam nie widział tego. Przrzekam odtąd przestrzegać świętego ubóstwa ewangelicznego i przeklinam, Boga biorąc na sędzię, wszystkich braci mojego Zakonu, którzy wiążą się w tym Zakonie mieć coś własnego”.

Tak się zbudował święty Dominik wiarą świętego Franciszka, przestrzeganiem ubóstwa w wielkim i karnym Zakonie, Opatrznością Boską i świętą obfitością dobra wszelakiego.

Na tejsze kapitule powiedziano świętemu Franciszkowi, że wielu braci nosi kolczaste pancerze na ciele i obręcze żelazne, od czego wielu chorowało i umierało, a wielu miało przeszkodę w modlitwie.

Tedy święty Franciszek, jako ojciec najrozumniejszy, rozkazał w imię posłuszeństwa świętego każdemu, kto nosił pancerz kolczasty lub obręcz żelazną, zdjąć je i złożyć przed nim.

I tak uczynili. I naliczono przeszło pięćdziesiąt pancerzy kolczastych i daleko więcej żelaznych obręczy na ramiona i biodra, tak, że zbudowano z nich kopiec wysoki.

Święty Franciszek kazał to tam ostawić. Po skończeniu kapitule święty Franciszek utwierdził wszystkich w dobru i uczył ich, jak mają żyć bez grzechu na tym złym świecie, i z błogostawieństwem Boga i swoim odesłał do ich prowincji, pocieszonych radością duchową.

Rozdział 19

Jak w winnicy księdza, w którego domu modlił się św. Franciszek, tłum liczny, który przybył do niego, pozrywał winogrona i jak potem winnica ta zrodziła cudownie więcej wina niż kiedykolwiek, wedle przyrzeczenia św. Franciszka. I jak Bóg objawił św. Franciszkowi, że będzie uczestnikiem raju.

Kiedy św. Franciszek był raz ciężko chory na oczy, kardynał Ugolino, opiekun Zakonu, napisał mu z wielkiej czułości, którą żywił dla niego, by przybył doń do Rieti, gdzie mieszkał znakomity lekarz chorób ocznych. Św. Franciszek otrzymawszy list kardynała poszedł najpierw do Świętego Damiana, gdzie bawiła św. Klara, oblubienica pobożna Chrystusa, by pocieszyć ją, a potem udać się do kardynała.

Lecz skoro św. Franciszek tam przybył, pogorszyło mu się w nocy następnej na oczy tak, że nie widział zgoła światła. Kiedy przeto nie mógł odjechać, sporządziła mu św. Klara namiot z trzciny, by w nim lepszemu mógł zażywać wczasu.

Lecz św. Franciszek nie mógł z powodu dolegliwości choroby i dla mnogości myszy, które go trapiły, odpocząć zgoła ni we dnie, ni w nocy. Doznając coraz więcej męki i udręki, jął myśleć i rozumieć, że był to bicz Boży za grzechy jego, i począł dziękować Bogu całym sercem i pełnymi ustami, i krzycząc głosem wielkim mówił: „Panie mój, godzienem tego i najgorszego, Panie mój, Jezu Chryste, Pasterzu dobry, któryś nam, grzesznikom, udzielił miłosierdzia swego w różnych udręczeniach i mękach cielesnych, udziel mnie, owieczce swojej, łaski i siły, by żadna choroba ni lęk, ni ból nie oddzieliły mnie od Ciebie”.

Kiedy się tak modlił, doszedł go głos z nieba, który rzekł: „Franciszku, odpowiedz mi: gdyby ziemia cała była złotem, a morza wszystkie i źródła, i rzeki balsamem, a góry wszystkie i wzgórza, i skały drogimi kamieniami, a ty byś znalazł skarb inny, cenniejszy niż te rzeczy, jako złoto cenniejsze jest od ziemi, a balsam od wody, a drogie kamienie od gór i skał; i gdyby dano ci za tę chorobę ten skarb szlachetniejszy, azali nie winien byś być wielce zadowolony i bardzo się radować?”. Odrzekł św. Franciszek: „Panie, niegodzienem tego cennego skarbu”. A głos Boga rzekł: „Raduj się, Franciszku, gdyż jest to skarb żywota wiecznego, który chowam dla ciebie i którym cię obdarzę, kiedy przyjdzie godzina; a choroba ta i udręka jest zadatkiem tego skarbu błogostawionego”.

Wówczas św. Franciszek wezwał towarzysza w największej radości z tej obietnicy wspaniałej i rzekł: „Chodźmy do kardynała”. I pocieszywszy wpierw św. Klarę słowy Bożymi i pożegnawszy się z nią pokornie, ruszył w drogę ku Rieti.

Kiedy już był blisko, wyległo naprzeciw niego takie mnóstwo ludzi, że skutkiem tego nie chciał wejść do miasta. Lecz poszedł do pewnego kościoła, który stał w pobliżu, może dwie mile od miasta.

Skoro mieszkańcy dowiedzieli się, że jest w owym kościele, zbiegli się w takiej ilości, by go widzieć, że zniszczyli całą winnicę owego kościoła, a wszystkie grona zerwali. Przeto ksiądz bolał wielce w sercu swoim i żałował, że przyjął św. Franciszka do swego kościoła.

Jednak Bóg odstąpił myśli księdza św. Franciszkowi, który kazał go przyzwać do siebie i rzekł: „Ojcze najdroższy, ile miar wina daje ci ta winnica rocznie, jeśli najobficiej urodzi?” Odrzekł: „Dwanaście miar”. Rzekł św. Franciszek: „Proszę cię, ojcze, byś zniósł cierpliwie, że pobędę tu jeszcze kilka dni, bowiem mam tu wiele spoczynku. I pozwól rwać każdemu z winnicy swojej, dla miłości Boga i mojej, biedaczyny. Przyrzekam ci w imię Pana mego, Jezusa Chrystusa, że dawać ci będzie corocznie miar dwadzieścia”. A czynił to św. Franciszek, by tam pozostać, gdyż widział, że

zbiere wielkie żniwo z dusz ludzi, którzy tam przybywali; a wielu z nich odchodziło w upojeniu miłością Boską i wyrzekło się świata.

Ksiądz zaufawszy obietnicy św. Franciszka pozostawił chętnie winnice tym, którzy przybyli.

I dziw! Cała winnica była tak zniszczona i ograbiona, że pozostało ledwo kilka pnączy z jagodami. Lecz nadszedł czas winobrania: ksiądz zbiera jagody, kładzie je w kadź i wedle obietnicy św. Franciszka zbiera dwadzieścia miar najlepszego wina.

Cud ten dał jasno do poznania, że jak przez zasługę św. Franciszka winnica z gron ograbiona obfitowała w wino, tak lud chrześcijański, wyjąłowy grzechem z cnoty, przez zasługi i naukę świętego Franciszka obfitował często w dobre owoce pokuty.

Rozdział 20

O wielce pięknym widzeniu pewnego brata młodego, który miał w takim wstręcie płaszcz mniszy, że zamierzał zrzucić szatę zakonną i wystąpić z Zakonu

Młodzieniec wielce szlachetny i delikatny wstąpił do Zakonu św. Franciszka i po dniach kilku, za sprawą czarta, zaczął czuć taki wstręt do szaty zakonnej, którą nosił, że zdało mu się, że miał na sobie wór najpodlejszy. Odrazę miał do rękawów, czuł wstręt do kaptura, a długość i szorstkość sukni zdały mu się ciężarem nieznośnym.

Kiedy niechęć jego do Zakonu wciąż rosła, postanowił w końcu zrzucić szatę mniszą i powrócić do świata.

Już jednak nabrał był zwyczaju, którego mistrz go nauczył, klękać z czcią największą, ilekroć przechodził przed ołtarzem klasztornym, na którym przechowywano Ciało Chrystusa, i ściągać kaptur, i pochylać się, skrzyżowawszy ramiona.

Zdarzyło się, że w nocy, kiedy miał odejść i opuścić Zakon, musiał przejść przed ołtarzem klasztornym. I przechodząc, wedle zwyczaju ukląkł i oddał pokłon. I nagle zachwycił się w duchu, a Bóg ukazał mu widzenie cudowne. Widział przed sobą nieskończone prawie mnóstwo świętych, na podobieństwo pochodu, po dwóch, odzianych w przepiękne i kosztowne szaty. Oblicza ich i ręce lśniły jak słońce. Szli wśród śpiewów i dźwięków anielskich; a byli wśród świętych dwaj szlachetniej odziani i bardziej zdobni niż inni.

Otaczała ich taka jasność, że przejmowali ogromnym zdumieniem tego, który na nich patrzył.

A prawie na końcu pochodu ujrzał kogoś taką zdobnego chwałą, że zdawał się świeżo pasowanym rycerzem i bardziej czczonym od innych.

Widząc to, dziwił się młodzieniec, nie wiedząc, co miał ten pochód oznaczać. Nie śmiał jednak pytać i stał osłupiały stodyczą.

Atoli skoro pochód cały minął, nabiera śmiałości, biegnie za ostatnimi i pyta z trwoga wielką, mówiąc: „O najdrożsi, proszę was, raczcie mi rzec, kto są co męże tak cudowni, którzy idą w tym pochodzie cudownym?”

Odrzekli owi: „Wiedz synu, że wszyscyśmy bracia mniejsi i przybywamy właśnie z chwały rajy”.

A on pyta: „Kto są ci dwaj, którzy promienieją nad innych?”

Odrzekli owi: „To św. Franciszek i św. Antoni; a ten ostatni, którego widziałeś w czci takiej, to pewien brat święty, który umarł niedawno. A że dzielnie zwalczał pokusy i wytrwał aż do końca, wiedziemy go w tryumfie do chwały raju. A szaty te piękne, które nosimy, dane nam są od Boga w zmian za szorstkie płaszcze, które naszaliśmy cierpliwie w Zakonie. A chwalebna jasność, którą nas widzisz, dana nam jest od Boga za pokorę i cierpliwość, i za święte ubóstwo, posłuszeństwo i czystość, których przestrzegaliśmy aż do końca. Przeto niech ci, synu, nie będzie twardo nosić wór Zakonu tak owocnego. Jeśli bowiem dla woru św. Franciszka i dla miłości Chrystusa pogardzisz światem i umartwisz ciało, i dzielnie przeciw czartowi walczyć będziesz, posiadasz wraz z nami szatę podobną i jasność chwały”.

Po tych słowach ocknął się młodzieniec. I pokrzepion widzeniem, odpędził od siebie pokusie wszelką, i wyznał winę swą przed gwardianem i innymi braćmi. Odtąd pożątał szorstkiej pokuty u szaty i zakończył żywot w Zakonie, w świętości wielkiej.

Rozdział 21

O przeświętym cudzie, którego św. Franciszek dokonał nawróciwszy okrutnie dzikiego wilka z Gubbio

Kiedy św. Franciszek bawił w mieście Gubbio, zjawił się w okolicy ogromny wilk, straszny i dziki, który pożerał nie tylko zwierzęta, lecz i ludzi, tak że wszyscy mieszkańcy w wielkim żyli strachu, jako że często podchodził pod miasto.

Wychodząc z miasta, wszyscy brali broń z sobą, jak gdyby szli do bitwy. Mimo to, kto z nim sam na sam się spotkał, nie mógł mu się obronić. Ze strachu przed tym wilkiem doszło do tego, że nikt nie ważył się za miasto wychodzić.

Przeto św. Franciszek, litując się ludziom tego miasta, postanowił wyjść do wilka, acz mieszkańcy z goła nie doradzali mu tego. I uczyniwszy znak krzyża świętego, wyszedł za miasto z towarzyszami swymi, pokładając ufność całą w Bogu.

Kiedy inni wahali się iść dalej, ruszył św. Franciszek w drogę ku miejscu, gdzie wilk miał leże. I oto w obliczy wielu mieszczan, którzy przyszli na ten cud patrzeć, wyszedł wilk naprzeciw św. Franciszka z otwartą paszczą.

Św. Franciszek, zbliżając się doń, uczynił znak krzyża świętego i przywołał go ku sobie, i rzekł: „Pójdź tu bracie wilku. Rozkazuje ci w imię Chrystusa nie czynić nic złego ni mnie, ni nikomu”. I dziw! Ledwo św. Franciszek uczynił znak krzyża, straszliwy wilk zamknął paszczę i stanął.

A kiedy św. Franciszek wydał rozkaz, podszedł łagodnie jak baranek i położył się u stóp św. Franciszka. Wówczas św. Franciszek rzekł: „Bracie wilku, wyrządzasz wiele szkód w tej okolicy i popełniłeś moc złego, niszcząc i zabijając wiele stworzeń bez pozwolenia Boga. A zabijałeś i pożerałeś nie tylko zwierzęta, lecz śmiałeś zabijać i ludzi, stworzonych na podobieństwo Boskie. Przeto zasłużyłeś na stryczek, jako złodziej i zbójca najgorszy, i lud cały krzyczy i szemrze przeciw tobie, i cała okolica jest tobie wroga. Lecz zawrę, bracie wilku, pokój między tobą a nimi, byś ich nie krzywdził więcej, a oni przebaczą ci wszelką urazę dawną i ani ludzie, ni psy nie będą cię już prześladować”.

Po tych słowach okazywał wilk ruchami ciała, ogona i oczu, że zgadza się na to, co mu rzekł św. Franciszek, i że będzie tego przestrzegał.

Wówczas św. Franciszek powtórzył: „Bracie wilku, skoro postanawiasz zawrzeć i dźwierać pokój, przyrzekam ci, że skłonię ludzi z tej okolicy, by żywili cię, dopóki żyć będziesz, tak że nie doznasz

już głodu. Wiem bowiem, że skutkiem głodu popełniłeś zło wszelkie. Leczy wyświadczając ci tę łaskę, pragnę, bracie wilku, byś mi obiecał, że nie będziesz szkodził nigdy nikomu z ludzi ni zwierząt. Obiecujesz mi to?” Wilk skinieniem głowy dał znak wyraźny, że obiecuje.

A św. Franciszek rzekł: „Bracie wilku, pragnę, byś mi dał porękę swej obietnicy, iżbym mógł jej zaufać”.

I kiedy św. Franciszek wyciągnął dłoń, by przyjąć jego porękę, wilk podniósł w górę łapę i poufale położył ją na dłoni św. Franciszka, dając mu znak wierności, jak umiał.

Wówczas św. Franciszek rzekł: „Bracie wilku, rozkazuję ci w imię Jezusa Chrystusa pójść teraz ze mną bez zwłoki. Chodź zawrzeć pokój w imię Boże”.

A wilk poszedł za nim postusznie, wzorem łagodnego jagnięcia, co widząc mieszczanie dziwowali się wielce.

I wnet rozeszła się wieść o tym po całym mieście, więc wszyscy ludzie, mężczyźni i kobiety, wielcy i mali, młodzi i starzy, ciągnęli na plac, by widzieć wilka ze św. Franciszkiem.

Kiedy zeszła się ludność cała, powstał św. Franciszek, by kazać do nich, i rzekł między innymi, że skutkiem grzechów Bóg dopuszcza takie rzeczy i zarazy, i że ogień piekielny, który ma trwać wiecznie dla potępionych, jest daleko straszniejszy niż wściekłość wilka, który tylko ciało zabić może. Jakże więc bać się należy paszczy piekła, skoro paszcza małego zwierzęcia przejmuje strachem i drżeniem takie mnóstwo.

„Powróćcie więc, najdrożsi, do Boga i czyńcie winną pokutę za wasze grzechy, a Bóg was uwolni od wilka w tym życiu, a w przyszłym od ognia piekielnego”.

Skończywszy kazać, św. Franciszek rzekł: „Słyszycie, bracia moi. Brat wilk, który tu stoi przed wami, obiecał mi i poręczył, że zawrze pokój z wami i nie ukrzywdzi was nigdy w niczym, a wy obiecacie mu dawać co dzień, co konieczne; a ja zaręczam za niego, że przestrzegać będzie ściśle umówionego pokoju”.

Wówczas ludność cała przyrzekła jednogłośnie karmić go stale. A św. Franciszek rzekł wobec wszystkich do wilka: „A ty, bracie wilku, przyrzekasz li przestrzegać względem tych oto pokojowego układu, że nie ukrzywdzisz ani ludzi, ani zwierząt, ani żadnego stworzenia?”

Wilku ukląkł, pochylił głowę i łagodnymi ruchy ciała, ogona i uszu okazywał, jak mógł, że będzie przestrzegać układu.

Św. Franciszek rzekł: „Bracie wilku, jakież mi dał porękę tej obietnicy za bramą, tak pragnę, byś mi wobec ludu całego dał jaki dowód przyrzeczenia, byś mnie nie okpił co do obietnicy i poręki, którą dałem za ciebie”.

Wówczas wilk podniósł prawą łapę i położył ją na dłoni św. Franciszka.

Zdarzenie to i opowiedziane powyżej wzbudziły taką radość i podziw wśród ludu, równie dla pobożności świętego, jak dla nowości cudu i pokoju z wilkiem, że wszyscy jęli krzyczeć ku niebu, chwając i błogostawiając Boga, który im zesłał św. Franciszka, by ich dla zasług swoich wyzwolił z paszczy okrutnego zwierza.

Żył potem wilk wspomniany dwa lata w Gubbio; chadzał poufale po domach od drzwi do drzwi, nie czyniąc zła nikomu i nie doznając go od nikogo. A ludzie żywili go uprzejmiem. Kiedy tak chadzał po okolicy i po domach, nigdy pies żaden za nim nie szczeknął.

W końcu, po dwóch latach, brat wilk umarł ze staroci, nad czym mieszczanie ubolewali wielce, bowiem widząc go chodzącego tak łagodnie po mieście, pamiętali lepiej o cnocie i świętości św. Franciszka.

Rozdział 22

Jak św. Franciszek oswoił dzikie turkawki

Pewien młodzieniec nachwytał raz wiele turkawek. Kiedy niósł je na sprzedaż, spotkał go św. Franciszek, który miał zawsze litość szczególną dla stworzeń łagodnych i który patrząc okiem miłosiernym na turkawki rzekł do młodzieńca: „O dobry młodzieńcze, proszę cię, daj mi je, aby ptaki tak łagodne, które pismo przyrównywa duszom czystym, pokornym i wiernym, nie dostały się w ręce okrutników, którzy je zabijają”.

Ów, natchniony od Boga, natychmiast dał wszystkie św. Franciszkowi; ten zaś przysięgnąwszy je do łona jął słodko do nich przemawiać: „O siostrzyczki moje, turkawki proste, niewinne i czyste, czemu się chwytaacie? Ocalę was od śmierci i zbuduję wam gniazda, byście płodziły się i rozmnażały wedle przykazań Stwórcy naszego”.

I poszedł św. Franciszek, i pobudował im gniazda. One zaś korzystając z nich jęły płodzić i nieść się w obliczu braci. I tak się obłaskawiły i oswoiły ze św. Franciszkiem i innymi braćmi, jak gdyby to były kury zawsze przez nich żywione. I nie odlatywały nigdy, póki im św. Franciszek błogostawieństwem odlecieć nie pozwolił.

A młodzieńcowi, który mu je darował, rzekł św. Franciszek: „Synu mój, będziesz jeszcze bratem w tym Zakonie i służyć będziesz wdzięcznie Jezusowi Chrystusowi”.

I tak się stało, bowiem młodzian ów został bratem i żył w Zakonie w świętości wielkiej.

Rozdział 23

Jak św. Franciszek wyzwolił brata, który przez grzech był w mocy czarta

Kiedy św. Franciszek modlił się raz w klasztorze Porcjunkuli, widział w objawieniu Boskim cały klasztor otoczony i obleżony przez czarty, niby przez wojsko wielkie. Atoli żaden z nich nie mógł dostać się do wnętrza klasztoru, jako że bracia byli takiej świętości, iż czarty nie miały wejść do kogo.

Jednak podczas tego jeden z braci pokłócił się z drugim i przemyślał w sercu swoim, jak by go oskarżyć i zemścić się na nim.

Przeto, kiedy tę złą myśl żywił, diabeł, mając wnijsie otwarte, wszedł do klasztoru i usiadł bratu owemu na karku.

Skoro pasterz litosny i troskliwy, który czuwał zawsze nad trzodą swoją, ujrzał, że wilk wszedł, by pożerać owieczki jego, polecił zaraz owego brata przywołać do siebie i rozkazał mu odkryć natychmiast jad nienawiści, którą powziął przeciw bliźniemu i która wydała go w ręce nieprzyjaciela. Tedy ów przestraszony, że święty ojciec przejrzał go, odkrył przed nim jad wszelki i urazę i wyznał winę swoją. I prosił pokornie o pokutę i miłosierdzie.

Kiedy odpuszczon był mu grzech i zadana pokuta, czart odbiegł go natychmiast w obliczu św. Franciszka.

A brat ocalony z rąk bestii okrutnej, dzięki świętego ojca dobroci, dziękował Bogu i wróciwszy poprawiony i pouczony do trzody pasterza świętego, żył potem w świętości wielkiej.

Rozdział 24

Jak św. Franciszek nawrócił sułtana Babilonu

Św. Franciszek, gnany gorliwością wiary Chrystusowej i rządzią męczeństwa, ruszył raz za morze z dwunastoma najświętszymi towarzyszami swymi, by udać się prosto do sułtana Babilonu. I przybyli do kraju Saracenów, kędy przejazdów wszystkich tak okrutni strzegli mężowie, że żaden chrześcijanin, przeciągający tamtędy, ujść nie mógł i śmierć znachodził. Że jednak tak podobało się Bogu, nie zostali zamordowani, jeno schwytanych, zbitych i związanych stawiono ich przed sułtanem. Kiedy stali przed nim, św. Franciszek, pouczony przez Ducha Świętego, kazał tak bosko o wierze Chrystusowej, że gwoli samej tej wiary byłby poszedł w ogień. Przeto sułtan powziął dlań cześć wielką, tak dla stałości wiary jego, jak i dla pogardy świata, którą w nim widział. Odtąd sułtan słuchował go chętnie i prosił, by często wracał do niego, pozwalając jemu i towarzyszom kazać swobodnie wedle upodobania swego. I dał im znak, dzięki któremu nikt obrazić ich nie mógł.

Skoro więc św. Franciszek uzyskał wolność, wysłał towarzyszy swoich po dwóch do różnych krain pogańskich. Sam zaś ruszył z jednym towarzyszem i przybył do gospody, kędy dla noclegu zatrzymać się musiał. Zastał tam niewiastę, wprawdzie pięknego oblicza, ale obyczajów szpetnych. A ta niegodziwa pragnęła, aby zgrzeszył. Tedy odparł św. Franciszek: „Jeśli chcesz, bym po twej woli uczynił, pragnę, byś i ty po woli mi była”. Rzekła: „Dobrze, chodźmy więc przygotować łoże”. Lecz św. Franciszek rzekł: „Chodź ze mną, pokażę ci pyszne łoże”. I zawiódł ją do wielkiego ogniska, które podówczas w domu płonęło, i w zapale ducha rozebrał się i położył na tym płonącym ognisku niby na łożu. I zawołał, i rzekł: „Rozbieraj się! I śpiesz cieszyć się tym iskrzącym, kwitnącym i cudownym łożem; tu bowiem przyjąć musisz, jeśli chcesz być ze mną”. Ogień ten nie czynił św. Franciszkowi szkody nijakiej. Spoczywał na tym ogniu płonącym jak na kwiatach. Skoro jednak niewiasta cud ów ujrzała, przeraziła się i oczyściła nie tylko z błota grzechu, lecz nawróciła się z mroku pogaństwa do Pana Jezusa Chrystusa. I posiadała taką świętość i łaskę, że dla zastugi św. Franciszka wiele dusz pozyskała Panu w krajach onych.

W końcu, gdy św. Franciszek widział, że zebrać owoców już żadnych w tym kraju nie może, umyślił z nakazu Bożego powrócić z wszystkimi towarzyszami swymi do wiernych. Zgromadziwszy ich wszystkich, wrócił do sułtana, by go pożegnać. Wówczas sułtan rzekł: „Bracie Franciszku, nawróciłbym się chętnie na wiarę Chrystusową, atoli lękam się uczynić to teraz. Albowiem gdyby ci o tym sie zwiedzieli, zabiliby ciebie i mnie wraz z wszystkimi towarzyszami twymi. Ponieważ zaś wiele dobrego czynić jeszcze możesz, ja zasię dokonać mam pewnych rzeczy bardzo wielkiej wagi, nie chcę sprowadzać teraz śmierci twojej i mojej. Atoli poucz mnie, jak bym mógł być zbawiony; gotów jestem uczynić, co mi rozkażesz”. Wówczas św. Franciszek rzekł: „Panie, odchodzę od was ninie; jednak kiedy wrócę do kraju swego i pójde do nieba z łaski Boga, pošlę ci po swej śmierci, zgodnie z wolą Bożą, dwóch braci moich, od których otrzymasz święty chrzest Chrystusowy i będziesz zbawiony, jak mi objawił Pan mój, Jezus Chrystus. Ty zaś wyzwól się tymczasem od spraw wszelakich, aby łaska Boża, kiedy przyjdzie do ciebie, zastała cię przygotowanego do wiary i pobożności”. A ów przyrzekł tak uczynić i uczynił. Potem wrócił św. Franciszek z czcigodnym orszakiem swych towarzyszy świętych. I po latach kilku oddał, przez śmierć cielesną, duszę swą Bogu. A sułtan, zaniemógłszy, oczekiwał spełnienia obietnicy św. Franciszka i kazał rozstawić strażę na przejazdach, i polecił, jeśliby zjawilo się dwóch braci w szacie św. Franciszka, wieść ich natychmiast do niego. Podówczas zjawił się św. Franciszek dwom braciom i rozkazał im udać się niezwłocznie do sułtana i nieść mu zbawienie, jak to był obiecał.

Bracia ruszyli natychmiast i przebywszy morze zaprowadzeni zostali przez strażę owe do sułtana. Sułtan ujrzawszy ich uradował się wielce i rzekł: „Wiem teraz istotnie, że Bóg przysłał do mnie sługi swoje dla zbawienia mego, wedle obietnicy, którą św. Franciszek dał mi z objawienia Bożego”. I pouczony o wierze Chrystusowej, otrzymawszy chrzest święty od braci owych, odrodzon w Chrystusie, zmarł podczas tej choroby, i była zbawiona dusza jego przez zasługi i modły św. Franciszka.

Rozdział 25

Jak św. Franciszek uzdrowił cudownie trędowatego na duszy i ciele. I co mu rzekła dusza jego, ulatując do nieba

Prawdziwy uczeń Chrystusa, św. Franciszek, żyjąc tym nędznym życiem, starał się z sił wszelkich naśladować Chrystusa, mistrza doskonałego. Przeto zdarzało się często ze zrządzenia Bożego, że gdy komu uzdrowił ciało, Bóg uzdrawiał i duszę tej samej godziny, jak to się czyta o Chrystusie. A służył nie tylko chętnie towarzyszom, ale nadto rozkazał braciom Zakonu swego, by gdziekolwiek pójdą lub osiądą na świecie, trędowatym służyli dla miłości Chrystusa, który chciał, byśmy Jego w trędowatych czcili. I zdarzyło się raz w miejscu pewnym, w którego pobliżu św. Franciszek mieszkał wówczas, że bracia służyli w szpitalu trędowatym i chorym. A był tam trędowaty tak niecierpliwy, nieznośny i zuchwały, że wszyscy wierzyli na pewno, iż był opętany przez czarta. Tak też było. Bowiem tak nieprzystojnie lżył słowa i razami każdego, kto mu służył, a co gorsza, bluźnił tak haniebnie Chrystusowi błogosławionemu i najświętszej Matce Jego, Dziewicy Maryi, że za nic nie można było znaleźć nikogo, kto by mógł lub chciał mu służyć.

I acz bracia starali się znosić cierpliwie krzywdy i obelgi własne, dla pomnożenia zasługi cierpliwości, jednak kiedy sumienia ich nie mogły znosić krzywd i obelg względem Chrystusa i Matki Jego, postanowili poniechać trędowatego. Nie chcieli jednak tego uczynić, nie dawszy wprzód, jak należało, znać o tym św. Franciszkowi, który mieszkał wówczas w pobliskim klasztorze. Kiedy mu znać o tym dano, św. Franciszek udał się do złośliwego trędowatego. Przyszedszy, pozdrowił go i rzekł: „Niech Bóg cię obdarzy pokojem, mój bracie najdroższy”. Trędowaty odrzekł: „Jakiegoż pokoju mam się spodziewać od Boga, który odebrał mi pokój i dobro wszelkie i uczynił mnie zgnilizną i smrodem?” Św. Franciszek rzekł: „Synu mój, bądź cierpliwy, bowiem dolegliwości ciała dane ci są na tym świecie od Boga dla zbawienia duszy i przeto są wielką zasługą, jeśli się je znosi cierpliwie”. Chory odrzekł: „I jakżeż mogę znosić cierpliwie mękę ustawiczną, która mnie trapi dniem i nocą? A dręczy mnie nie tylko choroba moja; bo gorzej gnębią mnie bracia, których mi przydałeś, iżby mi służyli, i którzy nie służą mi, jak powinni”.

Tedy św. Franciszek, poznawszy z objawienia, że trędowaty ten opętany był przez złego ducha, poszedł się modlić i modlił się zań do Boga pobożnie. A po modlitwie powrócił doń i rzekł: „Synu mój, ja służyć ci będę, jeśli nie jesteś z tamtych zadowolony”. „Dobrze - rzekł chory - lecz cóż więcej dla mnie uczynić możesz niż oni?” Św. Franciszek odpart: „Uczynię, co zechcesz”. Rzekł trędowaty: „Chcę, byś mnie obmył całego, ponieważ śmierdzą tak mocno, że sam znieść siebie nie mogę”.

Wtedy św. Franciszek kazał natychmiast nagrzać wody z wieloma wonnymi ziołami. Potem rozebrał go i zaczął myć rękoma swymi, a inny z braci lał wodę z góry. I gdzie św. Franciszek dotknął go rękoma świętymi, tam cudem Boskim trąd ustępował i pozostawało ciało zgoła uzdrowione.

W miarę jak ciało goić się zaczęło, zaczęła goić się i dusza. Przeto trędowaty widząc, że wracać zaczyna do zdrowia, czuł wielki żal i skruchę za grzechy swoje i płakał tak gorzko, że tak jak zewnątrz ciało jego z trądu się oczyszczało, oczyszczała się wewnątrz dusza z grzechu poprawą i łzami. Kiedy całkiem ozdrowiał na duszy i ciele, wyznał pokornie swą winę. I płacząc, rzekł głośno: „Biada mi, godnemu piekła dla nikczemności i lżeń, których czynem i słowem dopuściłem się

względem braci, i dla niecierpliwości i bluźnierstw, które ciskałem przeciw Bogu”. Dwa tygodnie trwał w płaczu gorzkim nad grzechami swymi, wzywając miłosierdzia Bożego, spowiadając się kapłanowi z wszystkiego. Św. Franciszek widząc cud tak wyraźny, którego Bóg dokonał przez ręce jego, dziękował Bogu i odszedł stamtąd, udając się do krajów bardzo dalekich. Bowiem z pokory chciał unikać chwały wszelkiej, a we wszystkich czynach swoich szukał jeno czci i chwały Boga, nie własnej. Później jednak podobało się Bogu, że trędowaty ów, uzdrowiony na ciele i duszy, po dwóch tygodniach pokuty zaniemógł na inną chorobę. I pokrzepion sakramentami kościelnymi, skonał w świętości. A dusza jego ulatując do raju ukazała się w powietrzu św. Franciszkowi, który trwał w lesie na modlitwie, i rzekła doń: „Poznajesz mnie?” „Ktoś ty?” - rzekł św. Franciszek. „Jestem trędowaty, którego Chrystus błogosławiony uzdrowił dla zasługi twoich, i oto idę w życie wieczne. Za to dzięki czynię Bogu i tobie. Błogosławiona bądź dusza i ciało twoje i błogosławione twoje słowa i czyny. I wiedz, że nie ma dnia na ziemi, by aniołowie święci i inni święci nie dziękowali Bogu za owoce święte, które ty i Zakon twój rodzicie w różnych stronach świata. Przeto bądź dobrej myśli, i dziękuj Bogu, i trwaj w błogosławieństwie jego.” Rzekłszy te słowa, uleciał ku niebu. A św. Franciszek został wielce pocieszony.

Rozdział 26

Jak św. Franciszek nawrócił trzech zbójców, tak że zostali braćmi. I o wzniosłym widzeniu jednego z nich, który został bratem przeświecym

Św. Franciszek szedł raz puszcza Borgo di San Sepolcro. Kiedy przechodził grodem, który się zwie Monte Casale, przystąpił doń młodzian szlachetny i wytworny i rzekł: „Ojcze, chciałbym bardzo być z braci waszych”. Św. Franciszek odparł: „Synu mój, jesteś młodzieńcem wątplym i z rodu szlacheckiego. Nie zdołałbyś może znieść ubóstwa i surowości naszej”. Ów rzekł: „Ojcze, nie jesteścież ludźmi jako ja? Skoro więc wy to znosicie, podołam i ja z łaską Jezusa Chrystusa”. Odpowiedź ta spodobała się bardzo św. Franciszkowi. Przeto, udzieliwszy mu błogosławieństwa, przyjął go niezwłocznie do Zakonu i nadał mu imię brata Anioła. A sprawował się młodzieniec ów tak pięknie, że niedługo potem uczynił go św. Franciszek gwardianem klasztoru Monte Casale.

Hulało wówczas w tej okolicy trzech zbójców ostawionych, którzy wyrządzali wiele złego w tych stronach.

Pewnego dnia przyszli do klasztoru braci i prosili owego brata Anioła, gwardiana, by dał im jeść. A gwardian odrzekł, ganiąc ich szorstko: „Łotrzyki i zbójcy okrutni, nie wstydzicie się grabić plonu cudzych trudów, ba, nawet chcecie, zuchwali i bezczelni, pożerać jałmużny przeznaczone sługom Boga, wy, niegodni nawet, by was ziemia nosiła. Bowiem nie znacie zgoła czci ani dla ludzi, ani dla Boga, który was stworzył. Precz mi więc stąd, gwoli czynom waszym, i nie pokazujcie mi się już na oczy”.

Tedy tamci odeszli wzburzeni gniewem wielkim. I oto wraca właśnie z pola św. Franciszek, z sakwą chleba i dzbankiem wina - które wraz z towarzyszem uzebrał.

Kiedy mu gwardian opowiedział, jak wygnał owych, ganił go św. Franciszek wielce, mówiąc, że postąpił srogo. Grzeszników bowiem nawraca się do Boga łagodnością raczej niż naganami srogimi: „Przeto też Mistrz nasz, Jezus Chrystus, którego Ewangelię przyrzekliśmy naśladować, rzekł, że nie zdrowym potrzeba lekarza, lecz chorym; i że nie przyszedł sprawiedliwych wzywać do pokuty, jeno grzeszników. Przeto też często jadał z nimi. A jako że postąpiłeś przeciw miłosierdziu i przeciw świętej Ewangelii Chrystusa, rozkazuję ci, w imię posłuszeństwa świętego, wziąć natychmiast tę sakwę z chlebem, który uzebrałem, i ten wina dzbanek i pójść za nimi troskliwie, przez góry i doliny, póki nie znajdziesz ich i nie ofiarujesz im wszystkiego chleba i wina w mym imieniu. A potem klęknieś przed nimi i wyznasz pokornie winę srogości swojej. A potem poproś ich w imieniu moim, by nie czynili więcej zła, lecz aby lękali się Boga i nie obrażali Go już. Jeśli to uczynią,

przrzekam opatrywać ich potrzeby i dostarczać im zawsze jadła i napoju. A kiedy im to powiesz, wrócisz tu pokornie”.

Gwardian ów poszedł spełnić rozkaz, a św. Franciszek zaczął się modlić i prosić Boga, by skruszył serca zbójców i skłonił ich do pokuty. Dościąnął ich gwardian postuszny i ofiarował im chleb i wino, i uczynił i rzekł co mu św. Franciszek przykazał. A jako że tak podobało się Bogu, zbójcy owi, spożywszy jałmużnę św. Franciszka, zaczęli mówić z sobą: „Biada nam, nędznym nieszczęśnikom! Jakże srogie kary piekła czekają nas, którzy włóczyliśmy się nie tylko rabując, bijąc i raniąc swych bliźnich, lecz zabijając nawet. I mimo tyle zła i sprawy tak zbrodnicze, których się dopuszczamy, nie mamy wyrzutów sumienia ani nie znamy bojaźni Boga. I oto ten brat święty przybył do nas dla słów kilku, które rzekł słusznie o złości naszej, i wyznaje pokornie swą winę; co więcej, przyniósł nam chleb i wino, i tak szczodra obietnicę świętego ojca. Zaprawdę, są to święci bracia Boga, którzy na raj zasługują Boży. My zaś, potępienia wiecznego synowie, na kary zasłużyliśmy piekielne i pomnażamy co dzień potępienie nasze. I nie wiemy, czy po grzechach, które popełniliśmy dotąd, Bóg dopuści nas do miłosierdzia swego”. Kiedy jeden z nich mówił te i tym podobne słowa, rzekli inni: „Zaiste prawdę rzekłeś, lecz cóż począć mamy?” „Chodźmy - rzekł jeden - do świętego Franciszka. Jeśli uczyni nam nadzieję, że po grzechach naszych Bóg nas dopuści do miłosierdzia swego, uczynimi, co nam rozkaże, i może ocalimy dusze swoje od mąk piekielnych.” Podobana się ta rada i innym. I wszyscy trzej, jednomyślnie, poszli spiesznie do świętego Franciszka i rzekli: „Ojcze, dla licznych zbrodni i grzechów, które popełniliśmy, nie wierzymy, by Bóg dopuścił nas do miłosierdzia Boskiego. Lecz jeśli masz jaką nadzieję, że Bóg dopuści nas do miłosierdzia swego, jesteśmy gotowi uczynić, co nam powiesz, i pokutować z tobą”. Wówczas święty Franciszek, zatrzymawszy ich miłostnie i dobrotliwie przy sobie, dodawał im otuchy licznymi przykładami. I dawszy im poznać miłosierdzie Boże, obiecał im na pewno wyprosić je dla nich u Boga i ukazywał im nieskończoność miłosierdzia Bożego. Choćbyśmy mieli nieskończenie wiele grzechów, miłosierdzie Boże jest jeszcze większe niż grzechy nasze, jak mówi Ewangelia. A apostoł święty Paweł rzekł: „Chrystus błogosławiony przyszedł na ten świat, by odkupić grzeszników”.

Skutkiem tych i tym podobnych pouczeń trzej zbójcy wyrzekli się czarta i spraw jego. A święty Franciszek przyjął ich do Zakonu.

I zaczęli wielką czynić pokutę. A dwaj z nich żyli niedługo po nawróceniu i poszli do raj.

Atoli trzeci, pozostawszy przy życiu i rozmyślając o grzechach swoich, oddał się takiej pokucie, że piętnaście lat bez przerwy - poza zwykłymi postami, które zachowywał z braćmi innymi - pościł prócz tego trzy dni w tygodniu o chlebie i wodzie i chodził zawsze bosy i w jednej szacie na grzbiecie, i nie sypiał nigdy po jutrzni.

Podówczas rozstał się i święty Franciszek z tym nędznym życiem.

Kiedy więc ów przez tak długie lata trwał nieustannie w pokucie, opadła go pewnej nocy, po jutrzni, taka pokusa snu, że żadną miarą oprzeć się jej nie mógł i czuwać jak zwykle. W końcu nie mogąc zwalczyć snu ani się modlić, położył się na łóżku, by spać. I ledwo ułożył głowę, został porwany duchem i zawiedziony na górę bardzo wysoką, obok której była przepaść głęboka, a tu i ówdzie skały pokruszone i połupane i trzony zębate, ze skał wystające, aż strasznie było spojrzeć w tę przepaść. A anioł, który wiódł tego brata, pchnął go i strącił w tę przepaść. Ten zaś padając w tył i odbijając się od trzonu do trzonu, od skały do skały, dostał się w końcu na dno przepaści, cały, jak mu się zdało, rozbity i połamany.

Kiedy leżał tak zmiżdżony na ziemi, rzekł ten, który go wiódł: „Wstań, bo musisz odbyć jeszcze gorszą drogę”. Odpart brat: „Zdajesz się być mężem szalonym i okrutnym. Widzisz, że konam z upadku, w którym tak się rozbiłem, a każesz mi powstać”. Anioł zaś zbliżył się doń i dotknąwszy go skrzepił wszystkie jego członki i uzdrowił go. A potem ukazał mu wielką równinę, pełną ostrych i

raniących kamieni, cierni i ostów; i rzekł mu, że całą dolinę tę przebiec musi i przebyć ją bosą, aż dojdzie do końca. Tam zaś widniał piec płonący, w który miał wejść.

Kiedy brat przebył całą równinę w wielkiej trwodze i męce, rzekł anioł: „Wejź w ten piec, bowiem tak masz uczynić”. Ów odrzekł: „Biada, jakżeś okrutny, przewodniku; widzisz, że jestem bliski śmierci, przebywszy tę równinę straszliwą, a teraz dla odpoczynku wejść mi każesz w ten piec ognisty”. I kiedy patrzył, ujrzał około pieca wiele czartów z żelaznymi w rękach widłami, którymi, kiedy ociągał się z wejściem, szybko popchnęli go do środka. Kiedy wszedłszy znalazł się w piecu, rozejrzał się i ujrzał człowieka pewnego, który raz z nim kmotrował, płonącego. I zapytał go: „O kmotrze nieszczęsny, jakżeś tu się dostał?” A ów odrzekł: „Postąp nieco naprzód, a znajdziesz mą żonę, kmotrę twoją, która ci powie przyczynę potępienia naszego”. Kiedy brat postąpił nieco dalej, ujrzał ową kmotrę całą w ogniu, zamkniętą w miarze zboża, całej z ognia. I zapytał: „O kmotro nieszczęsna i nędzna, za co popadłaś w tak srogą katuszę?” A ona odparła: „Gdyż czasu wielkiego głodu, który święty Franciszek przepowiedział, mąż mój i ja oszukiwaliśmy na ziarnie i zbożu, które sprzedawaliśmy na miarę, przeto płonę wtłoczona w tę miarę”. A kiedy rzekła te słowa, anioł, który wiódł brata, wytrącił go z pieca, a potem rzekł: „Gotuj się do drogi straszliwej, którą jeszcze masz przebyć”. A ten biadając rzekł: „O przewodniku przesrogi, który nie masz zgoła dla mnie współczucia. Widzisz, że spaliłem się prawie cały w tym piecu, i chcesz mnie znowu wieść w drogę niebezpieczną i straszną”.

Tedy dotknął go anioł i uzdrowił go, i skrzepił. Potem go zawiódł do mostu, którego nie było można przejść bez wielkiego niebezpieczeństwa, bowiem był bardzo słaby, wąski, śliski i bez poręczy po bokach. A pod nim płynęła rzeka straszliwa, pełna węży, smoków i skorpionów, ziejąca smrodem okropnym. I rzekł doń anioł: „Przejdź przez ten most, a musisz przejść cały”. Ów odrzekł: „Jakże go zdołam przejść, by nie wpaść do tej rzeki niebezpiecznej?” Rzekł anioł: „Idź za mną i stawiaj stopę w ślady mojej stopy, a przejdziesz dobrze”.

Idzie brat za aniołem, jak ten go pouczył, aż doszli na środek mostu. Kiedy stali na środku, anioł odleciał. I porzuciwszy go, wzbił się na górę wysoką, daleko od mostu. Brat widział dobrze miejsce, gdzie anioł poleciał, lecz pozostawszy bez przewodnika i spojrzawszy w dół, ujrzał straszliwe zwierzęta z głowami nad wodą i otwartymi paszczami, gotowe pożreć go, gdyby upadł. I był w takim strachu, że żadną miarą nie wiedział, co począć ani co rzec. Nie mógł bowiem zawrócić wstecz ani iść naprzód. Widząc się w takim ucisku i nie mając innej ucieczki, prócz Boga, schylił się i obłapił most, i całym sercem, ze łzami, polecił się Bogu, by wspomógł go miłosierdziem swym świętym. Kiedy skończył modlitwę, zdało mu się, że zaczynają mu puszczać się skrzydła. Przeto w radości wielkiej czekał, aż urosną, by z mostu mógł polecieć tam, gdzie poleciał anioł. Lecz po pewnym czasie, pragnąc gorąco przebyć ten most, spróbował wzlecieć. Lecz jako że skrzydła nie dość jeszcze urosły, runął na most, a pióra mu opadły. Przeto znowu obłapił most i jak przedtem polecił się Bogu, znów zdało mu się, że puszczają mu się skrzydła. Jednak jak wprzód nie zaczął, by całkiem urosły: więc zerwał się przedwcześnie do lotu i runął znowu na most i pióra mu opadły.

Skoro tedy poznał, że spada, bowiem przedwcześnie do lotu się zrywa, zaczął tak mówić do siebie: „Na pewno, jeśli po raz trzeci puszcza mi się skrzydła, zaczekam, aż staną się wielkie, bym mógł latać nie spadając”.

Kiedy tak pomyślał, uczył, że po raz trzeci puszczają mu się pióra. Podczas gdy czekał, aż skrzydła urosną, zdało mu się, że na pierwsze, drugie i trzecie wyrosnięcie skrzydeł czekał dobrych lat sto pięćdziesiąt lub więcej. W końcu podniósł się po raz trzeci, całą siłą wzbił się w lot i leciał w górę aż do miejsca, kędy poleciał był anioł.

Kiedy zapukał do drzwi pałacu, w którym ów bawił, spytał odźwierny: „Ktoś jest, któryś tu przyszedł?” Ten odrzekł: „Jestem brat mniejszy”. Rzekł odźwierny: „Czekaj, zawołam świętego Franciszka i zobaczę, czy zna ciebie”.

Kiedy poszedł po świętego Franciszka, brat począł przyglądać się murom przedziwnym pałacu. I oto mury zdały mu się przejrzyste i takiej jasności, że widział wyraźnie chóry świętych i to, co wewnątrz się działo. I kiedy stał zdumiony tym widokiem, oto nadchodzi święty Franciszek i brat Bernard, i brat Idzi; a za nimi takie mnóstwo świętych mężów i niewiast, którzy naśladowali życie jego, że się zdawali bez liku.

Święty Franciszek przyszedł i rzekł do odźwiernego: „Pozwólcie mu wejść, bowiem jest z braci moich”. I ledwo ów wszedł, uczuł taką pociechę i taką słodycz, że zapomniał o wszelkich mękach, które przeżył, jak gdyby ich nigdy nie było.

Wówczas święty Franciszek, zawiódłszy go do środka, pokazywał mu wiele rzeczy cudownych i rzekł doń potem: „Synu mój, musisz wrócić na świat i zabawisz tam dni siedem, podczas których przygotujesz się starannie z wielką pobożnością. Albowiem po dniach siedmiu przyjdę po ciebie i wówczas pójdiesz ze mną w to miejsce błogostawionych”.

Odziany był święty Franciszek w płaszcz cudowny, zdobny przepięknymi gwiazdami; a pięć jego stygmatów było jako pięć gwiazd przepięknych, takiego blasku, że oświecały cały pałac promieniami swymi. A brat Bernard miał na głowie wieniec z gwiazd przepięknych; a brat Idzi strojny był światłem cudownym. I poznał wielu innych braci świętych, których na świecie nigdy nie widział.

Kiedy go święty Franciszek wypuścił, powrócił na świat, acz niechętnie. Skoro się obudził i ocknąwszy się oprzytomniał, dzwonili bracia na prymę: tak że pogrążony był w tym widzeniu tylko od jutrzni do prymy, acz jemu się zdało, że wiele lat przeszło.

Opowiedziawszy gwardianowi po kolei całe widzenie dostał w przeciągu dni siedmiu dreszczów, a ósmego dnia przyszedł doń święty Franciszek, wedle obietnicy, z ogromnym mnóstwem sławnych świętych i zawiódł duszę jego do królestwa błogostawionych na żywot wieczny.

Rozdział 27

Jak święty Franciszek nawrócił w Bolonii dwóch szolarzy, że stali się braćmi. I jak później jednego z nich uwolnił od wielkiej pokusy

Kiedy święty Franciszek raz przyszedł do miasta Bolonii, cały lud miejski wybiegł, by go widzieć. A tłok był taki, że ludzie z trudem wielkim dostać się mogli na plac targowy. I kiedy plac cały pełen był mężczyzn i niewiast, i szolarzy, stanął święty Franciszek wysoko na środku placu i zaczął kazać, czym natchnął go Duch Święty. A kazał tak cudownie, że zdało się, iż mówi raczej anioł niż człowiek, a słowa jego zdały się niebiańskie, podobne strzałom ostrym, przeszywającym serca słuchaczy, tak że po kazaniu tym wielkie mnóstwo mężczyzn i kobiet nawróciło się do pokuty. Wśród nich dwaj szlachetnego rodu żakowie z Marchii Ankońskiej: jeden zwał się Pellegrino, drugi Rinieri. Obaj wspomnianym kazaniem tknięci w sercu, przyszli z natchnienia Bożego do świętego Franciszka mówiąc, że nade wszystko pragną porzucić świat i wstąpić między braci jego.

Wówczas święty Franciszek, poznawszy objawieniem, że postani byli od Boga i mieli w Zakonie wieść życie święte, i zważywszy gorliwość ich wielką, przyjął ich radośnie, mówiąc: „Ty, Pellegrino, idź w Zakonie drogą pokory, a ty, bracie Rinieri, służ braciom”. I tak się stało. Gdyż brat Pellegrino nie chciał nigdy uchodzić za uczonego, lecz za laika, acz bardzo dobrze znał się na księgach i biegły był w prawie.

Przez pokorę tę doszedł do takiej doskonałości w cnocie, że święty Bernard, syn pierworodny świętego Franciszka, mawiał o nim jako o jednym z najdoskonalszych braci na tym świecie.

Wreszcie ów brat Pellegrino, pełen cnoty, przeszedł z tego życia w żywot błogostawiony, dokonawszy wielu cudów, przed śmiercią i po niej.

A wspomniany brat Rinieri służył pobożnie i wiernie braciom, żyjąc w wielkiej świętości i pokorze, i stał się zaufanym świętego Franciszka. Ustanowiony później ministrem zakonnej prowincji Marchii Ankońskiej, rządził nią długo w największym pokoju i mądrze.

Po pewnym czasie dopuścił Bóg wielką pokusę na duszę jego. Przeto uciśniony nią i niepokoiony, umartwiał się wielce postami, biczowaniem, łzami i modlitwą, we dnie i w nocy. Jednakże nie mógł odegnać pokusy. Bowiem uważał, że skutkiem niej Bóg go opuścił.

Pograżony w rozpacz, postanowił, ostatniego próbując ratunku, pójść do świętego Franciszka, myśląc: „Jeśli święty Franciszek twarz ukaże mi dobrą i okaże mi przyjaźń, jak zwykł czynić, to uwierzę, że Bóg zlituje się jeszcze nade mną. Jeśli nie, będzie to znakiem, że Bóg mnie opuścił”. Rusza więc i idzie do świętego Franciszka, który bawił podówczas w pałacu biskupa w Asyżu, ciężko chory. A Bóg objawił mu pokusę i rozpacz wspomnianego brata Rinieri, i jego zamysł, i przybycie.

Natychmiast wezwał święty Franciszek brata Leona i brata Macieja i rzekł: „Idźcie prędko na spotkanie najdroższego syna mego, brata Rinieri, uściskajcie go ode mnie, pozdrówcie i rzeknijcie mu, że spośród wszystkich braci, którzy są na świecie, kocham go najbardziej”.

Poszli i spotkali w drodze brata Rinieri, uściskali go i rzekli mu, co im święty Franciszek polecił. Tedy uczył taką pociechę i stodycz w duszy, że odchodził prawie od zmysłów; i dziękując Bogu sercem całym, poszedł i przybył na miejsce, gdzie święty Franciszek leżał chory.

Aczkolwiek święty Franciszek ciężko był chory, mimo to słysząc, że brat Rinieri przybywa, wstał i wyszedł na jego spotkanie, i uściskał go najmiłośniej, i rzekł: „Synu mój najdroższy, bracie Rinieri, spośród wszystkich braci, którzy są na świecie, kocham ciebie, kocham ciebie najbardziej”. I rzekłszy to, uczynił znak krzyża świętego na jego czole i ucałował to miejsce, a potem rzekł: „Synu najdroższy, pokusę tę Bóg dopuścił, byś zyskał wielką zastugę; jeśli jednak nie chcesz jej zyskać, mieć jej nie będziesz”. I dziw! Ledwo święty Franciszek wyrzekł te słowa, odeszła owego natychmiast pokusa wszelka, jak gdyby nie czuł jej nigdy w życiu. I był pełen pociechy.

Rozdział 28

O zachwyceniu, które naszło brata Bernarda, tak że od jutrzni aż do dziewiątej nieświadom był siebie

Ile łaski Bóg często używa ubogim naśladowcom Ewangelii, którzy porzucają świat dla miłości Chrystusa, okazuje się na bracie Bernardzie z Kwintawalle, który przyodziawszy szatę świętego Franciszka, w zachwycie często wznosił się do Boga, rozpamiętując rzeczy niebieskie.

Między innymi zdarzyło się raz, że słuchając mszy w kościele i tonąc myślami wszystkimi w Bogu, tak utonął w zachwycie, że w chwili podniesienia Ciała Pańskiego wcale tego nie spostrzegł i ani nie ukląkł, ani nie ściągnął kaptura, jak to uczynili inni. Lecz nie drgnawszy powieką, patrząc nieruchomo, stał od jutrzni aż do dziewiątej bez czucia. A po dziewiątej, ocknąwszy się, chodził po klasztorze krzycząc głosem podziwu: „O bracia! O bracia! O bracia! Nie masz człowieka w tym kraju tak wielkiego ni tak szlachetnego, któremu by nie było rzeczą lekką, gdyby mu obiecano pałac przepiękny pełen złota, dźwigać wór pełen śmiecia dla zyskania tego skarbu tak szlachetnego”. Do tego skarbu niebiańskiego, przyrzeczonego kochającym Boga, brat Bernard tak

dążył myślą, że nieustannie przez lat piętnaście chadzał zawsze z myślą i twarzą wzniesioną do nieba.

I przez ten czas nigdy nie jadał przy stole do syta, acz jadał nieco z tego, co przed nim stawiano. Albowiem mawiał, że doskonała nie jest wstrzemięźliwość od tego, co człowiekowi nie smakuje, lecz prawdziwą wstrzemięźliwością jest powściągliwość w rzeczach, które ustom smakują.

W ten sposób doszedł do takiej jasności i światła rozumu, że nawet wielcy uczeni zwracali się doń o rozwiązanie najtrudniejszych pytań i zawitych ustępów Pisma. A on wyjaśniał im wszystkie trudności. A jako że umysł jego był wyzwolony i oderwany od rzeczy ziemskich, tedy podobnie jaskółce bujał bardzo wysoko w rozmyślaniach.

Przeto nieraz dni dwadzieścia, nieraz dni trzydzieści bawił sam na szczycie gór bardzo wysokich, rozpamiętując rzeczy niebieskie.

Więc mawiał o nim brat Idzi, że nie dano żadnemu z ludzi tego daru, który dany był bratu Bernardowi z Kwintawalle: to jest żywić się w locie jak jaskółka. I gwoli tej łasce szczególnej, którą miał od Boga, rozmawiał z nim święty Franciszek chętnie i często, we dnie i w nocy.

Stąd też nieraz zastawano ich razem, po upływie nocy, w Bogu zachwyconych, wśród lasu, gdzie schadzali się obaj, by mówić spodem o Bogu.

Rozdział 29

Jak diabeł w postaci Ukrzyżowanego zjawił się kilkakrotnie bratu Rufinowi, mówiąc mu, że dobro, które czyni, na próżno czyni, bowiem nie jest z wybranych do żywota wiecznego. Jak święty Franciszek dowiedział się o tym z natchnienia Bożego i dał poznać bratu Rufinowi błąd jego, w który wierzył

Brat Rufin, jeden z najszlachetniej urodzonych miasta Asyżu i towarzysz świętego Franciszka, człowiek wielkiej świętości, był czasu pewnego silnie zachwiany i kuszony w duszy co do przeznaczenia. Przeto był wielce posępny i smutny, jako że diabeł wszepnął mu w serce, iż jest potępiony i nie przeznaczony do żywota wiecznego i że stracone jest to, co czyni w Zakonie. A chociaż pokusa ta trwała coraz dłużej, ze wstydu nie wyznał jej świętemu Franciszkowi, mimo to jednak nie zaniedbywał modłów i zwykłych umartwień.

Przeto począł mu nieprzyjaciel przysparzać smutku za smutkiem, nękać go poza walką wewnętrzną jeszcze kłamnymi zjawami. Więc zjawił mu się raz w postaci Ukrzyżowanego i rzekł: „O bracie Rufinie, czemu umartwiasz się pokutą i modłami, acz nie jesteś z przeznaczonych do żywota wiecznego? A wierzaj mi, że wiem, kogo wybrałem i przeznaczyłem, i nie wierz synowi Piotra Bernardone, gdyby ci rzekł przeciwnie, a nawet nie pytaj go o tę sprawę, bowiem ani on, ani nikt inny tego nie wie, prócz mnie, który jestem Synem Bożym. Przeto wierzaj mi na pewne, żeś z liczby potępionych. A syn Piotra Bernardone, który jest ojcem twoim, i ojciec jego są potępieni, a każdy, kto idzie za nimi, jest oszukany”.

Po tych słowach brat Rufin tak został omroczony przez księcia ciemności, że stracił wszelką wiarę i miłość, którą darzył świętego Franciszka, i postanowił nic nie rzec mu o tym. Atoli czego brat Rufin świętemu ojcu nie wyznał, to mu Duch Święty objawił.

Tedy święty Franciszek, widząc w duchu niebezpieczeństwo owego brata, posłał poń brata Macieja, któremu brat Rufin odrzekł opryskliwie: „Cóż mnie i bratu Franciszkowi?”.

Wówczas brat Maciej, pełen mądrości Boskiej, poznawszy obłudę czarta, rzekł: „O bracie Rufinie, azali nie wiesz, że brat Franciszek jest niby anioł Boży, on, który tyle dusz oświecił na ziemi i od którego łaskę otrzymaliśmy Bożą? Przeto pragnę, byś mimo wszystko poszedł doń ze mną, widzę bowiem jasno, że czart cię oszukał”. Tak rzekł, a brat Rufin ruszył i poszedł do świętego Franciszka.

Kiedy go święty Franciszek ujrzał z dala idącego, zaczął krzyknąć: „O bracie Rufinie, niedobry, komuż to wierzyłeś?”

A kiedy brat Rufin się zbliżył, opowiedział mu po kolei całą pokusę wewnętrzną i zewnętrzną, której doznał od czarta, i wykazał mu jasno, że ten, który mu się zjawił, był czartem, nie Chrystusem, i że żadną miarą nie należało ulegać jego podszeptom: „Lecz gdyby czart mówił ci dalej, żeś potępiony, tak mu odpowiedz: »Otwórz pysk, bo chcę ci weń narobić«, a to będzie ci znakiem, że to diabeł, nie Chrystus. Bo kiedy mu taką dasz odpowiedź, ucieknie natychmiast. A również po tym winieneś być go poznać, że serce twe zatwardza na dobro wszelkie, co jest jego właściwym urzędem. Chrystus zaś błogostawiony nie zatwardza nigdy serca człowieka wierzącego, raczej rozmiękcza je, jak mówi przez usta proroka: »Odbiorę wam serce z kamienia, a dam wam serce z ciała«”.

Wówczas brat Rufin, widząc, że święty Franciszek opowiada mu po kolei cały przebieg pokusy, skruszony słowy jego, zaczął płakać ogromnie i wielbić świętego Franciszka i wyznał pokornie winę swą, iż ukrywał przed nim pokusę.

I był do głębi pocieszony i umocniony napomnieniami świętego ojca, i do dna zmieniony na lepsze.

W końcu rzekł mu święty Franciszek: „Idź, synu, i wypowiadaj się, i nie zaniedbuj ćwiczeń zwykłej modlitwy. I wiedz na pewne, że pokusa ta będzie ci wielkim pożytkiem i pociechą i doświadczysz tego niedługo”.

Wraca brat Rufin do celi swej w lesie. I kiedy modli się wśród mnogich łez, oto przychodzi nieprzyjaciel w postaci Chrystusa, z pozoru zewnętrznego, i rzecze: „O bracie Rufinie, nie mówiłem ci, byś nie wierzył synowi Piotra Bernardone i byś nie trudził się łzami i modłami, gdyż jesteś potępiony? Cóż ci pomoże umartwiać się, kiedyś żyw, skoro potępiony będziesz, gdy umrzesz?” Natychmiast odrzekł diabłu brat Rufin: „Otwórz pysk, bo chcę ci weń narobić”. Tedy diabeł rozgniewany czmychnął wśród takiej burzy i wstrząśnienia głazów stojącej opodal góry Subasio, że zwałiska kamieni, które runęły, wielką pokryły przestrzeń. A uderzenie, które staczając się sprawiły spółem, było tak silne, że skrzesaty ogień straszliwy w dolinie.

Na łoskot, który wywołały, święty Franciszek z towarzyszami swymi wyszedł w zdziwieniu wielkim z klasztoru, by zobaczyć, co niebywałego się dzieje. I dziś jeszcze widać tam zwał ogromny kamieni.

Wówczas przekonał się brat Rafin dobitnie, że był to czart, który go oszukał.

I wróciwszy do świętego Franciszka, na nowo rzucił się na ziemię i wyznał winę swoją. Święty Franciszek umocnił go słowy słodkimi i pocieszonego do głębi odesłał do celi.

Kiedy w niej trwał na modłach pobożnych, zjawił mu się Chrystus błogostawiony i ogrzał mu duszę miłością Boską, i rzekł: „Dobrześ uczynił, synu, żeś uwierzył bratu Franciszkowi, gdyż ten, który cię zasmucił, był diabłem; lecz jam jest Chrystus, twój mistrz. I aby upewnić cię o tym, ten znak ci daję: Póki żyć będziesz, nie zaznasz zgoła smutku ni posępności”. Rzekłszy to Chrystus oddalił się, zostawiając go w takim rozradowaniu, słodyczy ducha i podniesieniu myśli, że przez dzień i noc był pogrążony zachwytem w Bogu.

I odtąd tak utwierdzony był w łasce i pewności zbawienia swego, że stał się innym człowiekiem.

I byłby dzień i noc trwał na modlitwie i rozpamiętywaniu rzeczy Boskich, gdyby mu byli inni pozwolili.

Przeto mawiał o nim święty Franciszek, że brat Rufin został już w tym życiu uświęcony przez Boga i że zarówno w nieobecności jego, jak i przy nim, nie wahałby się zwać go świętym Rufinem, chociaż on żyje jeszcze na świecie.

Rozdział 30

O pięknym kazaniu, które miał w Asyżu święty Franciszek i brat Rufin, kiedy kazali nago

Rzeczony brat Rufin był skutkiem ustawicznych rozpamiętywań tak pogrążony w Bogu, że stawszy się prawie nieczuły i niemy, mówił ogromnie rzadko; nadto nie posiadał ani łaski, ani odwagi, ani płodności kaznodziejskiej. Mimo to święty Franciszek rozkazał mu raz pójść do Asyżu i kazać do ludu, jak go Bóg natchnie. Odparł brat Rufin: „Ojciec czcigodny, proszę cię, przebaczyć i nie posyłać mnie; jak ci bowiem wiadomo, nie mam łaski kaznodziejskiej i jestem prostak i głupiec”.

Wówczas rzekł święty Franciszek: „Jako że nie usłuchałeś natychmiast, rozkazuję ci, w imię posłuszeństwa świętego, pójść nago, jak cię matka urodziła, w spodniach jeno, do Asyżu i wejść do kościoła nago i kazać do ludu”.

Na rozkaz ten rozebrał się brat Rufin i poszedł do Asyżu, i wstąpił do kościoła.

Pokłoniwszy się przed ołtarzem, wszedł na kazalnicę i zaczął kazać.

Tedy dzieci i ludzie śmiać się zaczęli, mówiąc: „Patrzcie, tak bardzo pokutują, że głupieją i rozum tracą”.

Tymczasem święty Franciszek, rozmyślając o chętnym posłuszeństwie brata Rufina, który był jednym z najszlachetniej urodzonych mężów w Asyżu, i o srogim rozkazie, który mu dał, zaczął ganić siebie mówiąc: „Skądże ci ta zuchwałość synu Piotra Bernardone, człowieku podły, rozkazywać bratu Rufinowi, który jest jednym z najszlachetniej urodzonych mężów w Asyżu, by szedł nago i kazać do ludu jak szaleniec? Dalibóg, doświadczyć na sobie tego, co rozkazujesz innym”.

I niezwłocznie, w zapale ducha, rozbiera się również do naga i idzie do Asyżu wiodąc z sobą brata Leona, by niósł szatę jego i szatę brata Rufina.

Asyżanie, widząc go w podobnym stroju, szydzili zeń mniemając, że on i brat Rufin oszaleli ze zbytku pokuty.

Wchodzi święty Franciszek do kościoła, gdzie brat Rufin kazał w te słowa: „O najdrożsi, unikajcie świata i poniechajcie grzechu. Oddajcie dobro cudze, jeśli chcecie ująć piekła. Strzeżcie przykazań Bożych, kochając Boga i bliźniego swego, jeśli posiadacie chcecie królestwo niebieskie”.

Wówczas święty Franciszek wszedł nago na kazalnicę i zaczął kazać tak cudownie o pogardzie dla świata, o pokucie świętej, o dobrowolnym ubóstwie i o pragnieniu królestwa niebieskiego, o nagości i hańbie męki Pana naszego, Jezusa Chrystusa, że wszyscy, którzy byli na kazaniu, mężczyźni i niewiasty w wielkiej liczbie, zaczęli płakać ogromnie w przedziwnej pobożności i skruszności serca.

I nie tylko tam, lecz i w całym Asyżu był dnia tego płacz taki nad męką Chrystusa, że nigdy podobnego nie było.

I kiedy lud zbudował się tak, i pocieszył czynem świętego Franciszka i brata Rufina, święty Franciszek odział brata Rufina i siebie.

I odziani wrócili do klasztoru Porcjunkuli, chwając i sławiąc Boga, że dał im łaskę pokonania samych siebie, pogardzenia sobą, zbudowania owczarni Chrystusa dobrym przykładem i okazania, jak gardzić światem należy.

Dnia owego cześć ludu dla nich tak wzrosła, że czuł się szczęśliwy, kto dotknąć mógł rąbka ich szaty.

Rozdział 31

Jak święty Franciszek znał najdokładniej tajemnice sumienia wszystkich braci swoich

Jak Pan nasz, Jezus Chrystus, rzekł w Ewangelii: „Znam owieczki moje, a one mnie znają...”, tak dobry ojciec, święty Franciszek, jako pasterz dobry, znał wszystkie zasługi i cnoty towarzyszy swoich z natchnienia Bożego i wiedział o ich błędach. Przeto umiał pomóc każdemu najlepszym lekarstwem, to jest upokarzając pysznych, wywyższając pokornych, ganiąc błędy i chwając cnoty, jak wyczytać można z objawień cudownych, które miał o swojej pierwotnej rodzinie.

Między innymi zdarzyło się, gdy razu pewnego święty Franciszek bawił z rodziną ową w pewnym miejscu na rozmowie o Bogu, a brat Rufin nie był przy tej rozmowie obecny, lecz trwał w lesie na rozmyślaniu, oto kiedy rozmowa ta o Bogu dalej się toczy, wyszedł brat Rufin z lasu i przeszedł nie opodal mimo nich. Wówczas święty Franciszek, ujrzawszy go, zwrócił się do towarzyszy i zapytał ich, mówiąc: „Powiedzcie mi, która dusza, jak mniemacie, jest najświętsza, jaką Bóg posiada na ziemi?”

A oni, odpowiadając mu, rzekli, iż sądzą, że to jego dusza.

A święty Franciszek rzekł: „Bracia najdrożsi, wiem, że jestem najniegodniejszym i najpodlejszym człowiekiem, jakiego Bóg na tym świecie posiada. Lecz widzicież tego brata Rufina, który właśnie z lasu wychodzi? Bóg mi objawił, że dusza jego jest jedną z trzech najświętszych na świecie. I zaprawdę powiadam wam, nie wahałbym się nazywać go świętym Rufinem za życia jego, bowiem dusza jego utwierdzona jest w łasce i uświęcona w niebie przez Pana naszego, Jezusa Chrystusa”. Atoli słów tych nie mawiał nigdy święty Franciszek w obecności brata Rufina. Że święty Franciszek znał również braki towarzyszy swoich, widać jasno na bracie Eliaszu, którego ganił często za pychę. I na bracie, którego diabeł dusił za gardło, kiedy się poprawił z nieposłuszeństwa swego. I na wielu innych braciach, których wady tajemne i cnoty znał z objawienia Bożego.

Rozdział 32

Jak brat Maciej zyskał od Chrystusa cnotą pokory

Pierwsi towarzysze świętego Franciszka starali się z wszystkich sił swoich być ubodzy w dobra ziemskie, a bogaci w cnoty, przez które osiąga się prawdziwe bogactwa niebieskie i wieczne. Zdarzyło się raz, gdy zebrali się razem, by mówić o Bogu, że jeden z nich opowiedział ten przykład: „A był człowiek, który był wielkim przyjacielem Boga i obdarzon był łaską życia czynnego i rozpamiętywań. Zarazem tak nadzwyczajną posiadał pokorę, że za ogromnego uważał się grzesznika. Pokora ta uświęcała go i utwierdzała w łasce, i sprawiała, że nieustannie wzrastał w cnotę i w dary Boże, i chroniła go od grzechu”.

Brat Maciej usłyszawszy tak cudowne o pokorze rzeczy i poznawszy, że była skarbem żywota wiecznego, począł tak płonąć miłością i pragnieniem tej cnoty pokory, że w zapale wielkim wzniosł do nieba oblicze, ślubując i postanawiając niezłomie nie radować się nigdy na tym świecie, dopóki nie uczuje całkowicie tej cnoty w swej duszy.

Odtąd żył ustawicznie prawie zamknięty w celi, umartwiając się postami, czuwaniem, modłami i płaczem wielkim przed Bogiem, by zyskać od Niego tę cnotę, bez której uznawał się godnym piekła, a którą tak uposażony był ów Boga przyjaciel, o którym był słyszał.

Kiedy brat Maciej wiele dni spędził w tym pragnieniu, zdarzyło się, że wszedł raz do lasu i w zapale ducha chodził po nim, tży lejąc, wzdychając i wołając, i w pragnieniu żarliwym prosząc Boga o tę cnotę Boską.

A jako że Bóg chętnie słucha modłów pokornych i skruszonych, doszedł brata Macieja głos z nieba, który zawołał nań po dwakroć: „Bracie Macieju! Bracie Macieju!” On zaś poznawszy duchem, że to głos Chrystusa, odrzekł: „Panie mój”. A Chrystus rzekł: „Co dasz w zamian za łaskę, o którą prosisz?” Odrzekł brat Maciej: „Panie, dam oczy z głowy swojej”. A Chrystus rzekł: „Miej tę łaskę i oczy swoje”. I rzekłszy to, głos zamilkł.

A brat Maciej pozostał pełen łaski Bożej, tak że odtąd żył zawsze w radości.

I często, kiedy się modlił, gruchał radośnie głosem stłumionym, na podobieństwo gołębia: „U, u, u”.

I z twarzą radosną i sercem wesotym tonął w rozmyślaniu.

A stawszy się zarazem najpokorniejszym, uważał się za najmniejszego wśród wszystkich ludzi na świecie. Zapytany przez brata Jakuba z Fallerone, czemu w radości swej nie zmienia głoski, odpart wesoty wielce, że jeśli w jednej głosce wszelkie mieści się dobro, nie ma potrzeby jej zmieniać.

Rozdział 33

Jak święta Klara z rozkazu papieża błogostawiła chleb, który był na stole, i jak na każdym chlebie zjawił się znak krzyża świętego

Święta Klara, najpobożniejsza uczennica krzyża Chrystusowego i szlachetna roślina świętego Franciszka, była takiej świętości, że nie tylko biskupi i kardynałowie, lecz nawet papież pragnął z całego serca widzieć ją i słyszeć i często odwiedzał ją we własnej osobie.

Między innymi udał się raz papież do niej do klasztoru, by słyszeć ją mówiącą o rzeczach niebieskich i Boskich.

Kiedy byli razem, roztrząsając niejedno, kazała święta Klara nakryć tymczasem stoły i położyć na nich chleb, by ojciec święty je pobłogostawił.

Kiedy skończyli rozmowę duchową, święta Klara, ukląkwszy z czcią wielką, prosiła go, by raczył pobłogostawić chleb położony na stole.

Odrzekł ojciec święty: „Najwierniejsza siostrzo Klaro, pragnę, byś ty błogostawiła ten chleb i uczyniła na nim znak najświętszego krzyża Chrystusowego, któremu oddałaś się cała;”.

Święta Klara rzekła: „Ojcze najświętszy, wybacz mi, byłabym godna zbyt wielkiej nagany, gdybym w obliczu namiestnika Chrystusowego, ja, któram tylko marna niewiastka, ośmieliła się takie dać

„błogosławieństwo”. A papież odparł: „By to za zuchwalstwo poczytane nie było, lecz za zasługę posłuszeństwa, rozkazuję ci, w imię posłuszeństwa świętego, na tym chlebie uczynić znak krzyża najświętszego i pobłogosławić go w imię Boże”.

Wówczas święta Klara, jako prawdziwa córka posłuszeństwa, pobłogosławiła pobożnie te chleby znakiem krzyża najświętszego.

I dziw! Nagle na wszystkich chlebach ukazał się znak krzyża najpiękniej wyryty.

Wówczas z chlebów tych część zjedzono, część zachowano gwoli cudu. A ojciec święty, widząc ten cud, wziął z chleba tego i dziękczyniąc Bogu odszedł, pozostawiając świętej Klarze błogosławieństwo swoje.

Podówczas mieszkała w klasztorze siostra Ortolana, matka świętej Klary, i siostra Agnieszka, jej siostrzyczka, obie, wraz z świętą Klarą, pełne cnót i Ducha Świętego, a z nimi wiele innych mniszek; a święty Franciszek przysyłał im wielu chorych. One zaś modły swoimi i znakiem krzyża świętego wszystkim wracały zdrowie.

Rozdział 34

Jak święty Ludwik, król francuski, przybył osobiście w postaci pielgrzyma do Perudzii odwiedzić świętego brata Idziego

Święty Ludwik, król Francji, ruszył w pielgrzymkę, by zwiedzić miejsca święte na świecie. Postyszawszy o wielkiej sławie świętości brata Idziego, który był z pierwszych towarzyszy świętego Franciszka, wziął to sobie do serca i postanowił przede wszystkim odwiedzić go osobiście. Przeto przybył do Perudzii, kędy wówczas mieszkał brat Idzi. Przybywszy do bramy klasztoru braci, jako pielgrzym biedny i nieznany, z nielicznymi towarzyszami, pytał z naleganiem wielkim o brata Idziego, nie mówiąc odźwiernemu, którego pytał, kim jest. Idzie tedy odźwierny do brata Idziego i mówi, że jest u bramy pielgrzym, który oń pyta. A Bóg natchnął brata i objawił mu, że to król Francji.

Natychmiast z gorliwością wielką wychodzi brat z celi i biegnie do bramy. A choć nie pytał o nic więcej i chociaż nigdy nie widzieli się z sobą, ukłękli obaj w czci największej, padli sobie w ramiona i ucałowali się tak poufale, jak gdyby przez długi czas w wielkiej byli z sobą przyjaźni. Jednak przez cały czas nie mówił ni jeden, ni drugi, jeno trwali w uścisku wśród oznak miłości serdecznej, w milczeniu. Kiedy w sposób powyższy spędzili szmat czasu, nie rzekłszy sobie ni słowa, rozstali się z sobą. A święty Ludwik udał się w podróż, a brat Idzi wrócił do celi.

Kiedy król odszedł, zapytał jeden z braci któregoś z jego towarzyszy, kto to był, który tak długo ścisnął się z bratem Idzim. A ów odrzekł, że to był Ludwik, król Francji, który przybył, by ujrzeć brata Idziego. Przeto, kiedy rzekł o tym innym braciom, ci bardzo się zmartwili, że brat Idzi nie rzekł doń ni słowa. I smucąc się, rzekli: „O bracie Idzi, czemuś był tak niegrzeczny, że do króla tak świętego, który przybył z Francji, aby cię widzieć i usłyszeć od ciebie kilka słów dobrych, nie rzekłeś nic zgoła?”

Odpowiedział brat Idzi: „Bracia najdrożsi, nie dziwujcie się temu. Dlatego nie mogliśmy, ani ja jemu, ani on mnie, rzec ni słowa, bo światło mądrości Boskiej objawiło mi i ukazało serce jego, a jemu moje. I patrząc tak, za sprawą Boga, w serca swoje, poznaliśmy o wiele lepiej, co ja chciałem rzec jemu, a co on mnie, niż gdybyśmy byli mówili ustami, i z większą pociechą, niż gdybyśmy byli chcieli głosem wyrazić, cośmy w sercu czuli. Dla niedoskonałości języka ludzkiego, który niezdolen jest jasno wyrazić ukrytych tajemnic Boga, byłoby nam to raczej zmartwieniem niż pociechą. Przeto wierzajcie, że przeciwnie, król odszedł ode mnie rad i pocieszony w swej duszy”.

Rozdział 35

Jak święta Klara, będąc chora, w noc Narodzenia Bożego cudownie przez świętego Franciszka do kościoła zaniesiona, słuchała nabożeństwa

Kiedy święta Klara ciężko raz była chora i nie mogła zgoła chodzić ni odprawiać nabożeństwa w kościele z innymi mniszkami, nadeszła uroczystość Narodzenia Bożego. Kiedy wszystkie poszły na jutrznię, ona została w łóżku, nierada, że nie mogła pójść z nimi i doznać pociechy duchowej. Lecz Oblubieniec jej, Jezus Chrystus, nie chcąc zostawić jej niepocieszonej, zaniósł ją cudem do kościoła świętego Franciszka i pozwolił uczestniczyć w całym nabożeństwie jutrzni i mszy nocnej, a nadto przyjąć komunię świętą i zaniósł ją z powrotem na łożo. Kiedy po skończonym nabożeństwie u Świętego Damiana mniszki wróciły do świętej Klary, rzekły tak do niej: „O matko nasza, siostrzo Klaro, jakże wielkiej doznałyśmy pociechy tej nocy Narodzenia Bożego! Gdybyż Bóg był zechciał, byś tam była z nami!” A święta Klara odrzekła: „Dzięki i cześć oddaję za to Panu naszemu, Jezusowi Chrystusowi błogostawionemu, o siostry moje i córki najdroższe, albowiem we wszystkich uroczystościach tej nocy najświętszej i w większych niż te, w których wyście uczestniczyły, uczestniczyłam z wielką pociechą dla duszy. Bowiem za sprawą ojca mego, świętego Franciszka, i z łaski Pana naszego, Jezusa Chrystusa, obecna byłam w kościele czcigodnego ojca mego, świętego Franciszka, i uszyrna ciała i ducha słyszałam całe nabożeństwo i dźwięki organów, które tam brzmiały. Tam również świętą przyjąłam komunię. Tedy cieszcie się użyczoną mi łaską i czyńcie dzięki Panu naszemu, Jezusowi Chrystusowi”.

Rozdział 36

Jak święty Franciszek tłumaczył bratu Leonowi piękne widzenie jego

Pewnego razu, kiedy święty Franciszek ciężko był chory, usługiwał mu brat Leon, który modląc się obok świętego Franciszka, wpadł w zachwyty i zawiedzion był w duchu nad rzekę ogromną, szeroką i rwistą. Kiedy stał patrząc, kto ją przechodzi, ujrzął kilku niosących ciężary braci, którzy wchodzili w tę rzekę. I natychmiast porwani prądem rzeki utonęli. Kilku innych przebyło jedną trzecią, kilku aż połowę rzeki. Kilku prawie aż do brzegu doszło przeciwnego, lecz wszyscy, z powodu rwistości rzeki i ciężarów, które dźwigali na plecach, padli i potonęli. Widząc to brat Leon współczuł z nimi wielce. I nagle, kiedy tak stoi, oto idzie wielkie mnóstwo braci, bez żadnego brzemienia ni ciężaru. A lśniło na nich ubóstwo święte. I weszli do rzeki, i przeszli na drugą stronę bez niebezpieczeństwa. Ujrzawszy to brat Leon ocknął się. Wówczas święty Franciszek czując w duchu, że brat Leon miał jakieś widzenie, przyzwał go do siebie i zapytał, co widział. A gdy mu brat Leon po kolei całe opowiedział widzenie, rzekł święty Franciszek: „Co widziałeś, jest prawdą. Wielka rzeka to świat ten; bracia, którzy utonęli w rzece, to ci, którzy nie przestrzegają ślubu zakonnego, zwłaszcza najwyższego ubóstwa; ci zaś, którzy przeszli bez niebezpieczeństwa, to bracia, którzy nie szukają ani nie posiadają na tym świecie żadnej rzeczy, ziemskiej ni cielesnej; lecz mając jeno umiarkowane pożywienie i odzież, są zadowoleni, naśladując nagiego na krzyżu Chrystusa. A ciężar i jarzmo łagodne Chrystusa i posłuszeństwa świętego noszą radośnie i chętnie. Przeto łatwo przechodzą z życia doczesnego do żywota wiecznego”.

Rozdział 37

Jak Jezus Chrystus na prośbę świętego Franciszka pozwolił nawrócić się i zostać bratem bogatemu i szlachetnemu rycerzowi, który okazywał świętemu Franciszkowi cześć i hojność wielką

Święty Franciszek, sługa Chrystusowy, przybywszy raz późnym wieczorem do domu wielkiego i możnego szlachcica, został przyjęty przezeń na nocleg z towarzyszem swoim z grzecznością i czcią wielką, niby aniołowie Boży. Przeto święty Franciszek umiłował go wielce, pomnąc, że kiedy wstępował do domu, ów uściskał go i ucałował przyjaźnie, a potem obmył mu nogi, otarł je i ucałował pokornie, wielkie rozpałił ognisko i zastawiwszy stół wieloma dobrymi stawami służył mu ciągle z obliczem wesotym, kiedy pożywał. Skoro święty Franciszek i towarzysz jego zjedli, co było, rzekł szlachcic: „Oto, mój ojcze, oddaję ci siebie i mienie me na usługi. Ilekroć trzeba wam będzie sukni lub płaszcz, lub czegokolwiek, kupcie, a ja za was zapłacę. I wiedzcie, że gotów jestem zaopatrywać was we wszystko, czego wam potrzeba. Mogę to bowiem z łaski Boga, opływając we wszystkie dobra doczesne. Przeto dla miłości Boga, który mi tego udzielił, czynię chętnie dobrze ubogim Jego”.

Tedy święty Franciszek, widząc w nim tyle grzeczności i miłości, i szczodłą hojność jego, tak go pokochał, że odchodząc potem rzekł w drodze do towarzysza swego: „Zaiste, człowiek ten szlachetny byłby dobry dla naszego Zakonu i naszej gromadki. Jest bowiem tak wdzięczny i obowiązany Bogu i tak pełen miłości i grzeczny dla bliźniego i biednych. Wiedz, bracie najdroższy, że grzeczność jest jednym z przymiotów Boga, który użycza słońca i deszczu sprawiedliwym i niesprawiedliwym z grzeczności. Grzeczność jest siostrą miłosierdzia, gasi bowiem nienawiść, a zachowuje miłość. Jako że poznałem w tym człowieku dobrym taką cnotę Boską, rad bym go mieć za towarzysza. Przeto pragnąłbym, byśmy kiedy wrócili do niego, by poznać, czy Bóg nie dotknie serca jego chęcią stowarzyszenia się z nami w służbie Bożej. Tymczasem prosić będziemy Boga, aby wszczepił mu w serce to pragnienie i dał mu łaskę wprowadzenia go w czyn”.

I dziw! W kilka dni później, kiedy święty Franciszek skończył modlitwę, Bóg wszczepił to pragnienie w serce szlachcica. I rzekł święty Franciszek do towarzysza: „Chodźmy, bracie mój, do domu tego męża grzecznego. Bowiem pewną mam w Bogu nadzieję, że z taką samą grzecznością, jak rzeczy doczesne, odda nam siebie samego i będzie towarzyszem naszym”.

I poszli. Kiedy przybyli w pobliże domu jego, rzekł święty Franciszek do towarzysza: „Zaczekaj na mnie chwilę, bowiem pragnę wpierw poprosić Boga, aby drogę naszą uczynił owocną i aby podobało się Jezusowi Chrystusowi przyznać nam, ubogim i słabym, łup szlachetny, który wydrzeć zamierzamy światu, mocą Jego męki przenajświętszej”.

I rzekłszy to, począł się modlić w takim miejscu, że mógł być widziany przez owego męża grzecznego. Tedy ów, jako że tak podobało się Bogu, pozierając tu i ówdzie, ujrzał świętego Franciszka w pobożnej modlitwie przed Chrystusem, który wśród modłów zjawił mu się w wielkiej światłości i stał przed nim. I widział przy tym, że święty Franciszek wzniesiony był ciałem dobry kawał nad ziemią. Przeto ruszony i natchniony od Boga, by świat porzucić, wyszedł natychmiast z pałacu i w zapale ducha pobiegł do świętego Franciszka. Przybywszy do pogrążonego w modlitwie, ukląkł u stóp jego i z naleganiem wielkim i czcią prosił, by raczył go przyjąć i wraz z nim czynić pokutę. Wówczas święty Franciszek widząc, że Bóg wysłuchał modłów jego i że o to, czego on pragnął, szlachcic ów prosi z naleganiem tak wielkim, powstał i w żarliwości i weselu ducha uściskał owego, i ucałował, dziękując pobożnie Bogu, że takim rycerzem wzbogacił jego gromadkę. A szlachcic rzekł do świętego Franciszka: „Co czynić każesz, mój ojcze? Oto gotów jestem, na rozkazy twoje, oddać ubogim, co tylko posiadam, i uwolniony od wszelkiej rzeczy doczesnej naśladować z tobą Chrystusa”. I tak uczynił wedle rady świętego Franciszka: rozdał swe mienie ubogim i wstąpił do Zakonu, i żył, w pokucie wielkiej i świętości życia, żywotem chwalebny.

Rozdział 38

Jak światy Franciszek poznał w duchu, że brat Eliasz był potępiony i miał umrzeć poza Zakonem; i jak przeto, na prośby brata Eliasza, modlił się zań do Chrystusa i został wysłuchany

Kiedy święty Franciszek i brat Eliasz mieszkali raz w tym samym klasztorze, Bóg objawił świętemu Franciszkowi, że brat Eliasz był potępiony i miał odpaść od Zakonu, i w końcu umrzeć poza Zakonem. Przeto święty Franciszek powziął taką do niego odrazę, że nie mówił doń ani z nim obcował.

A jeśli zdarzyło się kiedy, że brat Eliasz szedł ku niemu, skręcał z drogi i przechodził na drugą stronę, aby się z nim nie spotkać, skutkiem czego brat Eliasz zaczął coś miarkować i rozumieć, że święty Franciszek żywił doń odrazę. Chcąc tedy poznać przyczynę, przystąpił raz do świętego Franciszka, by z nim pomówić. Kiedy mu święty Franciszek umknął, brat Eliasz przytrzymał go grzecznie siłą i począł go prosić skromnie, by raczył mu wyznać powód, dlaczego unika towarzystwa jego i rozmowy.

A święty Franciszek odrzekł: „Oto powód: Bóg mi objawił, że dla grzechów swoich odpadniesz od Zakonu. Zarówno objawił mi Bóg, żeś potępiony”. Słyszając to, brat Eliasz rzekł: „Ojciec mój czcigodny, na miłość Jezusa Chrystusa, błagam cię, byś przeto mnie nie unikał i nie odpędał od siebie. Lecz jako pasterz dobry, wzorem Chrystusa, odnajdź i przyjmij owieczkę, która zginie, jeśli jej nie przyjdiesz z pomocą. I módl się za mną do Boga, jeśli to być może, aby odwołał wyrok potępienia mego. Bo napisano, że Bóg zmienia wyrok, jeśli grzesznik poprawi się z grzechu swego. A ja tak wierzę w twe modły, że gdybym był w pośrodku piekła, a ty modliłbyś się za mną do Boga, uczułbym nieco ochłody. Przeto raz jeszcze cię proszę, byś mnie grzesznika poleciał Bogu, który zstąpił dla zbawienia grzeszników, iżby przyjął mnie do miłosierdzia swego”.

A rzekł to brat Eliasz z pobożnością wielką i ze łzami. Tedy święty Franciszek, jako ojciec litosny, przyrzekł modlić się zań do Boga. I tak uczynił. I modląc się zań pobożnie do Boga, poznał w objawieniu, że Bóg wysłuchał modlitwy jego o odwołanie wyroku potępienia brata Eliasza, że ostatecznie dusza jego nie będzie potępiona, lecz że na pewno wystąpi z Zakonu i umrze poza Zakonem. I tak się stało. Albowiem kiedy Fryderyk, król Sycylii, powstał przeciw Kościołowi i został przez papieża wyklęty on i wszyscy, którzy dawali mu pomoc i radę - wówczas ów brat Eliasz, którego uważa no za jednego z najmądrszych ludzi świata, wezwany przez rzeczonoego króla Fryderyka, przyłączył się doń i stał się buntownikiem Kościoła i odstępcą Zakonu. Przeto wyklął go papież i pozbawił szaty świętego Franciszka.

A kiedy był pod klątwą, zaniemógł ciężko. Skoro usłyszał o chorobie tej jeden z jego braci rodzonych, brat laik, który pozostał w Zakonie i był człowiekiem dobrego i chwalebego życia, poszedł go odwiedzić. I między innymi rzekł: „Bracie mój najdroższy, boleję wielce, że jesteś wyklęty i poza Zakonem i że tak umierasz. Lecz jeśliśbyś widział drogę lub sposób, którym mógłbym wydobyć cię z tego niebezpieczeństwa, chętnie dla ciebie wszelkiego podejmę się trudu”.

Odrzekł brat Eliasz: „Bracie mój, nie widzę innego sposobu, jak pójść do papieża i prosić go, by w imię miłości Boga i sługi jego, świętego Franciszka, dla którego nauk świat porzuciłem, zdjął ze mnie klątwę i oddał mi szatę zakonną”.

Odrzekł brat jego rodzony, że chętnie potrudzi się dla zbawienia jego. I opuściwszy go, udał się do stóp ojca świętego, prosząc go pokornie, by wyświadczył łaskę bratu jego, w imię miłości Chrystusa i sługi Jego, świętego Franciszka. I jako że tak podobało się Bogu, pozwolił mu papież wrócić i jeśli zastanie brata Eliasza przy życiu, zdjąć zeń w imieniu jego klątwę i oddać mu szatę; czym uradowany brat odszedł i z pośpiechem wielkim wrócił do brata Eliasza i zastał go przy życiu, lecz prawie konającego, i zdjął zeń klątwę.

A gdy oddał mu szatę, brat Eliasz porzucił to życie, a dusza jego została zbawiona dla zasług świętego Franciszka i modlitwy jego, w której brat Eliasz tak wielką pokładał nadzieję.

Rozdział 39

O cudownym kazaniu, które święty Antoni z Padwy, brat mniejszy, miał przed konsystorzem

Cudowne naczynie Ducha Świętego, święty Antoni z Padwy, jeden z wybranych uczniów i towarzyszy świętego Franciszka, którego święty Franciszek nazywał swym namiestnikiem, kazał raz przed konsystorzem w obliczu papieża i kardynałów. Na konsystorzu tym byli ludzie różnych narodowości, a to greckiej, łacińskiej, francuskiej, niemieckiej, Słowianie i Anglicy, i ludzie różnych języków świata. Splomieniony Duchem Świętym wykladał słowo Boże tak dobitnie, tak pobożnie, tak przenikliwie, tak słodko, tak jasno, tak mądrze, że wszyscy obecni na konsystorzu, acz różnych byli języków, rozumieli jasno i wyraźnie wszystkie jego słowa, jakby mówił językiem każdego z nich. I wszyscy byli zdumieni, i zdało się, jakby odnowił się ów starożytny, w dniu Zielonych Świątek, cud apostołów, którzy mocą Ducha Świętego wszystkimi mówili językami. I mówili wzajem do siebie z podziwem: „Nie jestże z Hiszpanii ten kaznodzieja? I jakże to my wszyscy słyszym w jego mowie gwarę ziem swoich?” Podobnie mówił papież, rozważając i podziwiając głębokość słów jego: „Zaprawdę, ten ci jest arką przymierza i skrzynią Pisma Świętego”.

Rozdział 40

O cudzie, którego Bóg dokonał, kiedy święty Antoni, bawiąc w Rimini, kazał do ryb morskich

Chrystus błogosławiony, chcąc okazać wielką świętość najwierniejszego sługi swego, świętego Antoniego, i z jakim nabożeństwem słuchać należy kazania i świętej nauki jego, zawstydził raz między innymi przez nierozumne zwierzęta - to jest ryby - głupotę heretyków niewiernych, jak ongiś w Starym Zakonie przez paszczę oślicy zawstydził niewiedzę Balaama. Otóż kiedy święty Antoni bawił raz w Rimini, gdzie było wielkie mnóstwo heretyków, chcąc ich nawrócić do światła prawdziwej wiary i na drogę cnoty, kazał do nich przez dni wiele i rozprawiał o wierze Chrystusa i o Piśmie Świętym. Atoli, kiedy oni nie tylko nie godzili się na święte słowa jego, lecz zatwardziali i oporni nawet go słuchać nie chcieli, poszedł święty Antoni dnia pewnego, z Bożego natchnienia, na brzeg rzeki, nie opodal morza, i stojąc na brzegu między morzem a rzeką ją przemawiać sposobem kazania do ryb w imię Boże: „Słuchajcie słowa Bożego, ryby morskie i rzeczne, bowiem heretycy niewierni nie chcą go słuchać”. Kiedy to rzekł, przytłynęło doń nagle do brzegu takie mnóstwo ryb wielkich, małych i średnich, że nigdy, ani w morzu, ani w rzece, nie widziano takiej ilości. A wszystkie dzierżyły głowy ponad wodą, patrzyły uważnie w twarz świętego Antoniego, w największym spokoju, łagodności i porządku. Z przodu i bliżej brzegu zajęły miejsce rybki mniejsze, a za nimi ryby średnie, a w tyle dopiero, gdzie woda głębsza była, ryby wielkie.

Kiedy więc ryby uszeregowały się w takim porządku i następstwie, zaczął święty Antoni kazać uroczystie i rzekł: i, Siostry moje, ryby, jesteście wielce obowiązane, wedle możności waszej, dziękować Stwórcy naszemu, że dał wam żywioł tak szlachetny na mieszkanie wasze. Albowiem, wedle upodobania, macie wody słodkie i słone. I dał wam wiele kryjówek dla ochrony przed burzami. Dał wam też żywioł czysty i przejrzysty i pokarm, którym żyć możecie. Bóg, Stwórca wasz uprzejmy i dobrotliwy, stworzywszy was, przykazał wam rósć i mnożyć się i udzielił wam błogosławieństwa swego. Potem, kiedy potop nastąpił powszechny, kiedy wszystkie inne zwierzęta zginęły, was tylko ustrzegł Bóg od szkody. Nadto dał wam płetwy, byście pływać mogły, gdzie wam się podoba. Dane wam było, z rozkazu Bożego, ocalić proroka Jonasza, a potem trzeciego dnia, zdrowego i całego, na brzeg wyrzucić. Wyście przyniosły grosz czynszowy Panu naszemu, Jezusowi Chrystusowi, który ubogi będąc nie miał czym płacić. Wyście pokarmem były króla wiecznego, Jezusa Chrystusa, przed zmartwychwstaniem i po nim, mocą tajemnicy osobliwej. Za to winnyście wszystkie bardzo chwalić i błogosławić Boga, który wam tyle wyświadczył dobrodziejstw, więcej niż innym stworzeniom”.

Podczas tych i tym podobnych słów i nauk świętego Antoniego zaczęły ryby otwierać pyszczki i pochylać głowy, chwając Boga tymi i innymi czci oznakami, wedle możliwości swojej. Wówczas święty Antoni, widząc taką cześć ryb dla Boga, Stworzyciela swego, rozradował się w duchu i rzekł głosem wielkim: „Błogostawiony Bóg wieczny, gdyż bardziej Go czczą ryby wodne niż ludzie heretycy. I pilniej słuchają słowa Jego nierozumne zwierzęta niż ludzie niewierni”. A im dłużej święty Antoni przemawiałbył bardziej rośto ryb mnóstwo, a żadna nie ruszyła się z miejsca, które zajęła.

Na cud ten zaczęła zbierać się ludność miasta, a wśród innych przybyli też heretycy wspomniani. Skoro ujrzeli cud tak przedziwny i jawny, skruszeni w sercu swoim, padli do nóg świętego Antoniego, by słuchać słowa jego. Wówczas święty Antoni zaczął kazać o wierze katolickiej i kazał tak szlachetnie, że nawrócił wszystkich heretyków. I wrócili do prawdziwej wiary Chrystusowej. Kiedy się to stało, uwolnił święty Antoni ryby błogostawieństwem Bożym. I wszystkie oddaliły się wśród przedziwnych ruchów radości, tak samo i lud.

Potem bawił święty Antoni w Rimini dni wiele i kazał, i zebrał wielkie żniwo dusz.

Rozdział 41

Jak czcigodny brat Szymon od wielkiej pokusy uwolnił brata, który z jej powodu chciał wystąpić z Zakonu

W początkach Zakonu świętego Franciszka i za życia jego przybył do Zakonu młodzieniec z Asyżu, zwany bratem Szymonem, którego Bóg ozdobił i uposażył taką łaską i takim darem rozpamiętywania i wzniosłości myśli, że całe życie jego było zwierciadłem świętości, jak to słyszałem od tych, którzy długi czas z nim żyli. Widywano go bardzo rzadko poza celą, a jeśli bywał czasem z braćmi, zawsze mówił o Bogu. Nie uczył się nigdy gramatyki. Niemniej jednak tak głęboko i wzniosie mówił o Bogu i o miłości Chrystusa, że słowa jego zdały się słowy nadprzyrodzonymi. Pewnego tedy wieczora poszedłszy z bratem Jakubem z Massy, by mówić o Bogu i rozmawiać słodko o miłości Boskiej, spędził z nim noc całą na rozmowie, a rano zdało im się, że był to tylko krótki przeciąg czasu, jak mi opowiadał rzeczony brat Jakub. A tak miłe i słodkie były owemu bratu Szymonowi te Boskie przejaśnienia ducha miłością Bożą, że kiedy czuł, iż się zbliżają, kładł się na łóżko; bowiem spokojna łagodność Ducha Świętego domagała się w nim nie tylko spoczynku ducha, lecz i ciała.

Podczas takich Boskich nawiedzeń tonął częstokroć zachwytem w Bogu i stawał się zgoła a nieczuły na rzeczy cielesne. Kiedy przeto raz, tak zachwycony w Bogu i na świat nieczuły, płonąc wewnątrz miłością Boską, bezwrażliwy był na wszystko, co zewnątrz, brat pewien, chcąc przekonać się o tym i widzieć, czy tak jest, jak się zdawało, poszedł i wzięwszy węgiel z ogniska, położył mu go na bosej nodze. A brat Szymon nie czuł zgoła nic i węgiel nie zostawił mu znaku żadnego na nodze, choć leżał na niej tak długo, że zgasł sam przez się.

Kiedy rzeczony brat Szymon siadał do stołu, zanim po cielesną sięgnął strawę, przyjmował i podawał strawę duchową, mówiąc o Bogu.

Dzięki jego pobożnym rozmowom nawrócił się raz młodzieniec z San Sewerino, który w świeckim stanie był młodzieńcem próżnym i światowym, a krwi szlachetnej i pieszczonego ciała. Kiedy święty Szymon przyjął owego młodzieńca do Zakonu, zachował szaty jego świeckie przy sobie. Ów zaś przebywał z bratem Szymonem, by uczyć się odeń przepisów reguły.

Jednak czart, który stara się spaczyć wszelkie dobro, podżegał go tak silną podniecią i tak płomienną pokusą cielesną, że ów żadną miarą oprzeć się nie mógł. Tedy udał się do brata

Szymona i rzekł doń: „Oddajcie mi moje suknie, które przyniosłem ze świata, bowiem nie mogę znieść dłużej pokusy cielesnej”. A brat Szymon, współczując z nim wielce, rzekł: „Usiądź tu, synu mój, na chwilę koło mnie”. I zaczął mówić mu o Bogu w taki sposób, że go wszelka pokusa odeszła. Lecz wkrótce pokusa wróciła, a ów zażądał znów sukien. I brat Szymon znów wygnał ją, mówiąc o Bogu. A kiedy stało się tak kilkakrotnie, pewnej nocy nareszcie opadła go tak mocno rzeczona pokusa, silniej niż zwykle, że za nic na świecie oprzeć się jej nie mógł. Więc poszedł do brata Szymona, żądając stanowczo swych sukien świeckich, bo żadną miarą dłużej tam zostać nie może. Wówczas brat Szymon, jak zwykł był czynić, kazał mu usiąść przy sobie. A kiedy mówił o Bogu, młodzian ów skłonił głowę na pierś brata Szymona z posępu i smutku. Wówczas brat Szymon z wielkiego współczucia, które miał dla niego, podniósł oczy ku niebu i począł się modlić. I modląc się za nim do Boga pobożnie, utonął zachwytem w Bogu i został wysłuchany. Kiedy młodzieniec się ocknął, uczuł się całkiem wolnym od pokus, jak gdyby nie był ich czuł nigdy. Tak też zmieniła się żarliwość pokusy w żarliwość Ducha Świętego: bo zbliżywszy się do węgla płomiennego, to jest do brata Szymona, zapłonął cały miłością Boga i bliźniego.

Kiedy pojmano raz złoczyńcę, któremu miano wylupić oboje oczu, brat Szymon poszedł z litości natychmiast do sędzi i w pełnej radzie, wśród licznych łez i próśb pokornych błagał, by wylupiono mu jedno oko, a złoczyńcy drugie, iżby nie był obojga pozbawiony. Kiedy jednak sędzia i rada ujrzeli wielką żarliwość miłosierdzia w bracie owym, oszczędzili obu.

Kiedy brat Szymon był raz w lesie na modlitwie i czuł wielką pociechę w duszy swojej, stado wron poczęło przeszkadzać mu krzykiem. Tedy rozkazał im w imię Chrystusa zabrać się precz i już nie wracać. Kiedy ptaki odleciały, nie było ich odtąd nigdy widać ani słyszeć, ani tam, ani w całej okolicy. A cud ten stał się znany w całej dzielnicy Fermo, gdzie leżała rzeczona miejscowość.

Rozdział 42

O pięknych cudach, których Bóg dokonał przez braci świętych, brata Bentiwolia, brata Piotra z Monticello i brata Konrada z Offidy; i jak brat Bentiwolio przeniósł trędowatego czterdzieści mil w bardzo krótkim czasie; i jak z innym rozmawiał święty Michał, a do innego znowu przyszła Dziewica Maryja i położyła mu Synaczka na rękę

Prowincja Marchii Ankońskiej była ongiś, jak niebo gwiazdami, zdobna świętymi i przykładnymi braćmi, którzy jak niebios świeczniki opromieniali i zdobili Zakon świętego Franciszka i świat przykładami i nauką. Między innymi był przede wszystkim brat Lucido Stary, który zaprawdę świecił świętością i płonął miłością Boską, a język jego chwalebny, nauczony od Ducha Świętego, zbierał cudowne owoce w kazaniach.

Drugi to brat Bentiwolio z San Sewerino, którego brat Maciej widział, jak wznosił się wysoko w powietrzu, modląc się w lesie. Skutkiem tego cudu pobożny brat Maciej, który był wówczas plebanem, rzucił plebanię i został bratem mniejszym; i był takiej świętości, że zdziałał wiele cudów za życia i po śmierci, a ciało jego spoczywa w Murro.

Kiedy wspomniany brat Bentiwolio mieszkał raz sam w Trawę Bonanti, by doglądać pewnego trędowatego i służyć mu, odebrał od prałata rozkaz, by odszedł stamtąd i udał się do innego klasztoru, który oddalony był o mil piętnaście. Nie chcąc jednak opuścić trędowatego, wziął go, w wielkiej gorliwości miłosierdzia, na bary i przeniósł go, idąc od brzasku jutrzeńki do wschodu słońca, całą tą drogą piętnastomilową, aż do miejsca, gdzie był wysłany, a które zwało się Monte Suncino. Drogę tę, gdyby był orłem, nie byłby w tak krótkim przeleciał czasie, a cud ten Boski wielkie zbudził zdumienie i podziw w całym onym kraju.

Inny znów to brat Piotr z Monticello, którego brat Serwodio z Urbino (podówczas gwardian starego klasztoru w Ankonie) widział wzniesionego ciałem na pięć czy sześć łokci od ziemi aż do stóp krucyfiksu kościelnego, przed którym się modlił.

Kiedy ów brat Piotr odbywał raz post świętomichalski i ostatniego dnia postu modlił się w kościele, pewien brat młody (który ukrył się starannie pod wielkim ołtarzem, by ujrzeć jakiś czyn jego świętości) słyszał, jak mówił ze świętym Michałem Archaniołem. A słowa, które mówili, były takie. Rzekł święty Michał: „Bracie Piotrze, trudziłeś się wiernie dla mnie i rozlicznymi sposobami umartwiałeś swe ciało. Oto przyszedłem cię pocieszyć, byś żądał jakiej jeno chcesz łaski, a ja ci ją wyjednam u Boga”. Odrzekł brat Piotr: „Najświętszy książę wojska niebieskiego i najwierniejszy szermierzu czci Boskiej, i miłosierny opiekunie dusz, proszę cię o tę łaskę, byś mi wyjednał u Boga przebaczenie mych grzechów”. Odpart święty Michał: „Proś o inną łaskę, bowiem tę wyproszę ci łatwo”. A brat Piotr nie żądał innej łaski. A Archanioł skończył: „Dla wiary i pobożności, które mi okazujesz, wyrobię ci tę łaskę i wiele innych”. Skończywszy rozmowę, która trwała czas długi, święty Michał Archanioł oddalił się, ostawiając go w najwyższym pocieszeniu.

Za czasów tego świętego brata Piotra żył święty brat Konrad z Offidy, który mieszkał wraz z towarzyszami w klasztorze w Forano, w dzielnicy ankońskiej. Rzezonony brat Konrad udał się raz do lasu rozmyślać o Bogu, a brat Piotr poszedł tajemnie za nim, by widzieć, co mu się zdarzy. Brat Konrad zaczął się modlić i prosić najpobożniej i najpokorniej Dziewicy Maryi, by u błogostawionego Synaczka swego tę wyjednała mu łaskę, iżby uczuł odrobinę tej słodyczy, którą czuł święty Szymon w dniu oczyszczenia, kiedy dźwiżył na ręku Jezusa, Zbawiciela błogostawionego. Po tej modlitwie wysłuchała go miłosierna Dziewica Maryja: bo oto zjawiała mu się Królowa Niebios z Synaczkiem błogostawionym na ręku, w ogromnej światła jasności. Zbliżywszy się do brata Konrada położyła mu Synaczka błogostawionego na ręku. A ów, wzięwszy Go, uściskał i ucałował, i przytulił do piersi, omdlewając i rozpluwając się w miłości Bożej i w niewysłowionym pocieszeniu. Również brat Piotr, który wszystko widział z ukrycia, czuł w duszy ogromną słodycz i pociechę. Kiedy Dziewica Maryja odeszła od brata Konrada, wrócił brat Piotr spiesznie do klasztoru, by nie był przez niego widziany. Atoli potem, kiedy brat Konrad wrócił do głębi rozradowany i wesół, rzekł doń brat Piotr: „O niebiański, wielkiej dziś doznałeś pociechy”. Rzekł brat Konrad: „Cóż to jest, o czym mówisz, bracie Piotrze? I co wiesz o tym, czego doświadczyłem?” „Wiem ja dobrze, wiem ja dobrze - rzekł brat Piotr - że odwiedziła cię Dziewica Maryja z Synaczkiem błogostawionym.” Wówczas brat Konrad, który będąc prawdziwie pokorny, pragnął zataić, że jest w łasce u Boga, prosił go, by nie mówił o tym nikomu. I odtąd łączyła ich tak wielka miłość, że zdali się w rzeczy wszelkiej jedno mieć serce i duszę jedną.

A raz w klasztorze Siruolo ów brat Konrad uzdrowił swoją modlitwą kobietę opętaną od diabła, modląc się za nią noc całą. Kiedy zjawiała się jej matka, uciekł rano, by lud go nie znalazł i nie uczcił.

Rozdział 43

Jak brat Konrad z Offidy nawrócił brata młodego, który dokuczał innym braciom, i jak ów brat młody, pomarliwszy, zjawiał się rzezonemu bratu Konradowi, prosząc go, by modlił się zań. I jak ów modlitwą swoją wyzwolił go od ogromnych mąk czyścica

Rzezonony brat Konrad z Offidy, przedziwnie przestrzegający ubóstwa ewangelicznego i reguły świętego Franciszka, wiódł życie tak pobożne i tak wielką wobec Boga miał zasługę, że Chrystus błogostawiony zaszczycił go w życiu i po śmierci licznymi cudami. Między innymi, kiedy przybył raz do klasztoru w Offidzie, obcy tam jeszcze, prosili go bracia w imię miłości Bożej i miłosierdzia, by napomniał pewnego brata młodego, który był w tym klasztorze, a zachowywał się tak dziecinnie, płocho i dziko, że starym i młodym w tym zgromadzeniu przeszkadzał w nabożeństwie, a o inne przepisy reguły nie troszczył się zgoła lub niewiele.

Przeto brat Konrad ze współczucia dla tego młodzieńca i na prośby braci odwołał rzeczzonego młodzieńca na stronę i w zapale miłości dał mu tak głębokie i pobożne napomnienia, że ów za sprawą łaski Bożej z dziecka stał się nagle starcem w obyczajach i tak posłusznym, dobrym, troskliwym i pobożnym, a nadto tak zgodnym, usłusznym i gorliwym we wszelkiej sprawie cnoty, że jak przedtem całe zgromadzenie niepokojone było przezeń, tak teraz wszyscy byli zeń zadowoleni, mieli zeń pociechę i kochali go bardzo. Potem, jako że tak podobano się Bogu, zdarzyło się, że po zmianie tej młodzieńca ów umarł, ku boleści braci. W kilka dni po jego śmierci zjawiała się dusza jego bratu Konradowi, kiedy modlił się pobożnie przed ołtarzem klasztornym, i pozdrowiła go pobożnie jak ojca. A brat Konrad zapytał: „Ktoś ty?” Ów odparł i rzekł: „Jam dusza owego brata młodego, który umarł w tych dniach”. A brat Konrad rzekł: „O synu najdroższy, co się z tobą dzieje?” Ów odparł: „Z łaski Bożej i dzięki waszej nauce, dobrze mi. Nie jestem bowiem potępiony; atoli dla niektórych grzechów moich, których nie miałem czasu zmyć dostatecznie, cierpię ogromne męki czyśćca. Lecz błagam cię, ojczy, abys tak, jak wspomogłeś mnie litością swoją, kiedym żył jeszcze, raczył dopomóc mi wśród mąk moich, zmówiwszy kilka ojczyenaszów, bowiem modlitwa twoja przyjemna jest wielce przed obliczem Boga”. Kiedy brat Konrad przystał dobrotliwie na prośby jego i zmówił zań Ojczy nasz z Requiem aeternam, rzekła dusza owa: „Ojczy najdroższy, jak dobrze, ileż ochłody czuję! Proszę cię więc, zmów ten pacierz raz jeszcze”. I brat Konrad zmówił. A kiedy zmówił, rzekła dusza: „Ojczy święty, kiedy modlisz się za mnie, czuję ulgę. Przeto proszę cię, byś nie przestawał modlić się za mnie”. Wówczas brat Konrad widząc, że modlitwy jego tak pomagają tej duszy, zmówił za nią sto ojczyenaszów. A kiedy je zmówił, rzekła dusza owa: „Dzięki ci, ojczy najdroższy, w imię Boga i miłosierdzia, które miałeś dla mnie. Bowiem dla modlitw twoich wolnym jest od mąk wszelkich i idę teraz do królestwa niebieskiego”. Rzekłszy to, odeszła dusza owa.

Wtedy brat Konrad, chcąc sprawić braciom radość i pociechę, opowiedział im po kolei całe to widzenie.

Tak poszła do raju dusza owego młodzieńca, przez zasługi brata Konrada.

Rozdział 44

Jak bratu Piotrowi zjawiała się Matka Chrystusa i święty Jan Ewangelista i rzekli mu, kto z nich dwojga bardziej bolał nad męką Pańską

W czasie, kiedy w dzielnicy ankońskiej, w klasztorze Forano, mieszkali brat Konrad i wyżej wspomniany brat Piotr -dwie gwiazdy świecące w prowincji Marchii i dwaj ludzie niebiańscy, bowiem taka była między nimi serdeczność i miłość, że zdali się jednym być sercem i duszą jedną - związali się wzajem takim układem, że każdą pociechę, której miłosierdzie Boskie im użyczy, mają sobie wzajem odstawiać w miłości.

Kiedy zawarli z sobą ten układ, zdarzyło się, że brat Piotr modlił się dnia pewnego i rozpamiętywał naj pobożniej mękę Chrystusa i to, że najświętsza Matka Chrystusa i najmilszy uczeń Jego, Jan Ewangelista, i święty Franciszek wymalowani byli u stóp krzyża, bo boleścią duszy ukrzyżowani byli z Chrystusem. I naszło go pragnienie dowiedzieć się, kto z nich trojga najbardziej bolał nad męką Chrystusa: czy Matka, która Go urodziła, czy uczeń, który spał na piersi Jego, czy święty Franciszek, który z Chrystusem był ukrzyżowany. Kiedy trwał w tej myśli pobożnej, zjawiała mu się Dziewica Maryja ze świętym Janem Ewangelistą i świętym Franciszkiem, odziani w najszlachetniejsze szaty chwały szczęśliwości. Atoli święty Franciszek zdał się odziany w szatę piękniejszą niż święty Jan. Kiedy Piotr stał przelękniony tym widzeniem, umocnił go Jan święty i rzekł: „Nie bój się, bracie najdroższy, bowiem przyszliśmy pocieszyć cię w wątpliwości twojej. Wiedz tedy, że Matka Chrystusa i ja boleliśmy ponad wszelkie stworzenia nad męką Chrystusa. Lecz po nas święty Franciszek bolał najbardziej. Przeto go widzisz w takiej chwale”. A brat Piotr

zapytał: „Najświętszy apostołe Chrystusa, przecz szata świętego Franciszka zda się piękniejsza niż twoja?” Odrzekł święty Jan: „Taka tego przyczyna, że kiedy żył na ziemi, lichsze na grzbiecie nosił odzienie niż ja”.

Rzekłszy te słowa, dał święty Jan bratu Piotrowi szatę chwały, którą trzymał w ręce, i rzekł doń: „Weź tę szatę, którą przyniosłem, by ci ją dać”. Jednak kiedy święty Jan chciał go odziać tą szatą, zdumiony brat Piotr upadł na ziemię i zaczął krzyczeć: „Bracie Konradzie, prędko na pomoc! Pójdź zobaczyć rzeczy cudowne!” I wśród tych słów świętych znikło widzenie święte.

Potem, kiedy nadszedł brat Konrad, opowiedział mu wszystko po kolei. I dziękowali Bogu.

Rozdział 45

O nawróceniu, życiu, cudach i śmierci świętego brata Jana z Penny

Kiedy brat Jan z Penny był jeszcze chłopcem i szkolarzem w prowincji Marchii, zjawilo mu się pewnej nocy dziecko przepiękne, zawołało nań i rzekło: „Janie, idź do Świętego Stefana, gdzie każe jeden z mych braci młodszych. Wierz nauce jego i bacz na jego słowa, bowiem ja go posłałem. Potem odbyć masz podróż wielką, a potem przyjdiesz do mnie”. Tedy ów powstał niezwłocznie i uczuł wielką zmianę w duszy swojej.

Przybywszy do Świętego Stefana, zastał tam wielkie mnóstwo mężów i niewiast, słuchających kazania. A ten, który kazał, był to brat pewien, imieniem brat Filip, a był jednym z pierwszych braci przybyłych do Marchii Ankońskiej. A mało jeszcze było klasztorów założonych w Marchii. Wstępuje ów brat Filip na kazalnicę i każe bogobojnie, nie słowami mądrości ludzkiej, lecz mocą Ducha Chrystusowego, zwiastując królestwo żywota wiecznego.

Po skończonym kazaniu chłopak wspomniany poszedł do owego brata Filipa i rzekł: „Ojcze, gdybyście raczyli przyjąć mnie do Zakonu, czyniłbym chętnie pokutę i służył Panu naszemu, Jezusowi Chrystusowi”.

Brat Filip ujrzawszy i poznawszy w chłopcu owym niewinność cudowną i chętną gotowość służenia Bogu, rzekł: „Przyjdź do mnie tego i tego dnia do Recanati, a rozkażę cię przyjąć”. A w dniu tym miała się odbyć kapituła prowincjonalna.

Tedy chłopak ów, który był przeczysty, pomyślał, że to ta wielka droga, którą ma odbyć wedle doznanego objawienia, i że potem pójdzie do raj. I wierzył, że stanie się to niezwłocznie, skoro tylko przyjęty będzie do Zakonu. Poszedł więc i został przyjęty.

Widząc, że myśli nie spełniały się jego, i kiedy minister kapituły zapowiedział, że każdemu, kto zechce pójść do Prowansji dla zasługi posłuszeństwa świętego, chętnie udzieli pozwolenia, przyszło nań wielkie pragnienie, by pójść tam, gdyż myślał w sercu swoim, że to ta wielka podróż, którą ma odbyć, by pójść do raj. Lecz wstydząc się rzec o tym, zwierzył się wreszcie wspomnianemu bratu Filipowi, który go przyjął do Zakonu, i prosił serdecznie, by mu wyjednał łaskę pójścia do Prowansji. Tedy brat Filip widząc czystość jego i zamiar święty, wyjednał mu to pozwolenie. Wówczas brat Jan ruszył w drogę z radością wielką, mniemając, że odbywszy tę drogę pójdzie do raj. Lecz, jako że tak podobało się Bogu, pozostał w tej prowincji dwadzieścia pięć lat w oczekiwaniu i pragnieniu, żyjąc bardzo uczciwie, święcie i przykładowie, wzrastając ciągle w cnoty i łaskę Boga i ludu, i ogromnie kochany przez braci i ludzi świeckich.

Dnia pewnego, kiedy brat Jan modlił się pobożnie, płacząc i skarżąc się, że pragnienie jego się nie spełnia i że pielgrzymka jego w tym życiu zbyt się przedłuża, zjawil mu się Chrystus błogostawiony,

na którego widok rozplynęła się dusza jego, i rzekł doń: „Synu mój, bracie Janie, prosź mnie, o co chcesz”. A ów odrzekł: „Panie mój, nie mam o co innego Cię prosić, prócz Ciebie, bowiem nie pragnę żadnej innej rzeczy. Jednak o to tylko Cię błagam, byś mi przebaczył wszystkie moje grzechy i dał mi łaskę, iżbym Cię widział raz jeszcze, gdy mi Cię bardziej będzie potrzeba”. Rzekł Jezus: „Wysłuchana jest prośba twoja”. I rzekłszy to, odszedł, a brat Jan pozostał, bardzo pocieszony.

W końcu, kiedy braci z Marchii doszła sława jego świętości, nalegali tak na generała zakonu, że posłał mu rozkaz powrotu do Marchii. On zaś, otrzymawszy ten rozkaz, ruszył radośnie w drogę, sądząc, że odbywszy tę podróż pójdzie do nieba, wedle obietnicy Chrystusa. Atoli wróciwszy do prowincji Marchii, żył tam trzydzieści lat i nie poznał go nikt z jego rodziny. I co dzień czekał miłosierdzia Boga, by spełnił swe przyrzeczenia. Czasu tego piastował kilkakrotnie urząd gwardiana z wielką mądrością, a Bóg działał przezeń wiele cudów.

Wśród innych darów, które miał od Boga, posiadał ducha proroczego. Kiedy wyszedł raz z klasztoru, jeden z nowicjusów jego, napadnięty przez diabła, kuszony był tak silnie, że ulegając pokusie, umyślił wystąpić z Zakonu, skoro tylko brat Jan wróci. Brat Jan, poznawszy duchem proroczym tę pokusę i zamysł, wrócił niezwłocznie do domu, wezwał do siebie owego nowicjusza i rzekł, że pragnie, by się wyspowiadał. Lecz zanim go wyspowiadał, opowiedział mu po kolei całą pokusę jego, którą mu Bóg objawił, i zakończył: „Synu mój, ponieważ zaczekałeś na mnie i nie chciałeś odejść bez błogostawieństwa mego, Bóg tej udzielił ci łaski, że nigdy nie wystąpisz z Zakonu i umrzesz w Zakonie w łasce Bożej”. Wówczas nowicjusz ów utwierdził się w dobrej woli i, pozostawszy w Zakonie, stał się świętym bratem. A wszystko to opowiadał mi brat Ugolino. Wspomniany brat Jan, który miał duszę wesolą i spokojną, mawiał bardzo rzadko i był mężem modlitwy i wielkiej pobożności. Po jutrzni nie wracał nigdy do celi, lecz aż do dnia trwał w kościele na modlitwie.

Kiedy trwał pewnej nocy po jutrzni na modłach, zjawił mu się anioł Boży i rzekł: „Bracie Janie, skończona droga twoja, czego tak długo oczekiwałeś. Przeto zwiastuję ci w imię Boże, byś żądał, jakiej chcesz łaski. I zwiastuję ci jeszcze, byś wybrał, co wolisz: czy jeden dzień w czyścću, czy siedem dni na tym świecie”.

A że brat Jan wolał raczej siedem dni męki na tym świecie, zachorzał nagle na różne choroby: więc opadła go silna febra i gościec w rękach i nogach, i ból w boku, i wiele innych bólów. Lecz co mu gorzej dolegało, to diabeł, który stał przed nim i trzymał w ręce wielką kartę, zapisaną wszystkimi grzechami, które popełnił lub pomyślał, i mówił mu: „Za wszystkie te grzechy, które popełniłeś myślą, słowem i uczynkiem, skazanyś na dno piekła”.

A on nie przypominał sobie żadnego dobrego uczynku, który spełnił, ani że jest w Zakonie lub tam był kiedykolwiek; lecz sądził, że jest potępiony, jak mu diabeł mówił.

Kiedy go więc pytano, jak mu jest, odpowiedział: „Źle, bom jest potępiony”. Widząc to bracia posłali po pewnego brata starego, imieniem brat Mateusz z Monte Rubbiano, który był człowiekiem świętym i wielkim przyjacielem brata Jana. Kiedy doń przyszedł ów brat Mateusz, siódmego dnia jego udręki, pozdrowił go i zapytał, jak się miewa. Odrzekł, że źle, bowiem jest potępiony. Wówczas rzekł brat Mateusz: „Nie pomnisz, żeś wielokrotnie spowiadał się przede mną i że odpuściłem ci wszystkie twoje grzechy? Nie pomnisz i tego, że służyłeś zawsze Bogu w Zakonie tym przez lat wiele? Nie pomnisz nadto, że miłosierdzie Boże przewyższa wszystkie grzechy świata i że Chrystus błogostawiony, Zbawiciel nasz, zapłacił, by nas odkupić, nieskończoną cenę? Przeto miej ufność nadzieję, że będziesz na pewno zbawiony”. Wśród tych słów, ponieważ dopełnił się czas oczyszczenia, pokusa znikła i przyszła pociecha.

I w weselu wielkim rzekł brat Jan do brata Mateusza: „Ponieważ zmęczony jesteś, a godzina późna, proszę cię, idź spocząć”. Lecz brat Mateusz nie chciał go opuścić. W końcu jednak, na usilne

naleganie jego, odszedł i udał się na spoczynek. A brat Jan został sam z bratem, który mu służył. I oto Chrystus błogosławiony przybył w blasku ogromnym, wśród woni niezmiernie łagodnej, wedle obietnicy danej, że zjawi się po raz drugi, kiedy mu bardziej będzie Go trzeba, i uzdrowił go zupełnie z wszelkiej słabości. Wówczas brat Jan, złożony ręce, dziękował Bogu, że najlepszym kresem kończy długą drogę obecnego nędznego żywota, w ręce Chrystusa polecił duszę swoją i oddał ją Bogu. I przeszedł z tego życia śmiertelnego do żywota wiecznego z Chrystusem błogosławionym, którego tak długo pragnął i widzieć pożądał.

A spoczywa wspomniany brat Jan w klasztorze w Penna di Santo Giovanni.

Rozdział 46

Jak brat Pacyfik modląc się ujrzął duszę brata Umilę, brata swego, idącą do nieba

W prowincji wspomnianej Marchii żyli po śmierci świętego Franciszka dwaj bracia w Zakonie: jeden imieniem brat Umilę, drugi imieniem brat Pacyfik, którzy byli ludźmi ogromnej świętości i doskonałości. A jeden z nich, brat Umilę, mieszkał w klasztorze w Soffiano i tam umarł; drugi zaś mieszkał w innym zgromadzeniu, w klasztorze dość odległym. Jako że tak podobało się Bogu, brat Pacyfik, modląc się w miejscu odludnym, porwany zachwytem widział duszę brata swego, brata Umilę, idącą prosto do nieba bez powstrzymania i przeszkody, a która właśnie wtedy opuściła ciało. Zdarzyło się, że kilka lat później brat Pacyfik, który pozostał przy życiu, przeniesiony został do zgromadzenia wspomnianego klasztoru w Soffiano, gdzie umarł był brat jego. Podówczas zamienili bracia, na prośbę panów z Buforte, ów klasztor na inny i przenieśli przy tym, wśród innych rzeczy, szczątki braci świętych, którzy umarli w tym klasztorze. Kiedy przyszli do grobu brata Umilę, brat jego, brat Pacyfik, zabrał kości jego i obmył je w dobrym winie, a potem owinął białym obrusem i z czcią wielką i pobożnością catował je i płakał. Dziwili się temu inni bracia, nie uważając tego za dobry przykład. Albowiem - jakkolwiek był mężem wielkiej świętości - zdało się, jakby oplakiwał brata swego z miłości cielesnej i świeckiej i jakby szczątkom jego więcej czci okazywał niż szczątkom innych braci, którzy nie mniejszej niż brat Umilę byli świętości, i godne były czci takiej, jak szczątki tamtego. Brat Pacyfik, poznawszy złą myśl braci, pokornie uczynił im zadość i rzekł: „Bracia moi najdrożsi, nie dziwujcie się, jeśli to uczyniłem kościom brata mego, czego nie uczyniłem innym. Bowiem niech będzie Bóg błogosławiony! - i nie uczyniłem tego z miłości cielesnej, jak mniemacie, lecz przeto, że kiedy brat mój opuścił to życie, widziałem, modląc się w miejscu odludnym i oddalonym od niego, duszę jego ulatującą prostą drogą do nieba. Przeto pewny jestem, że kości jego są święte i należą do raj. I gdyby Bóg mi użyczył takiej pewności co do innych braci, oddałbym był cześć taką samą ich kościom”.

Tedy bracia, widząc świętość jego i zamysł pobożny, zbudowali się nim pięknie i sławili Boga, który takie cuda świętym braciom czyni.

Rozdział 47

O tym bracie świętym, któremu zjawiała się Matka Chrystusa, kiedy był chory, i przyniosła mu trzy puszki powideł

W wyżej wspomnianym klasztorze w Soffiano był niegdyś brat tak wielkiej świętości i laski, że zdawał się boski i tonął częstokroć zachwytem w Bogu. Kiedy brat ten porwany niekiedy duchem wznosił się do Boga, miał bowiem szczególną łaskę rozmyślenia, przylatywały doń ptaki różnego rodzaju i obłaskawione siadały mu na głowie, na ramionach, na rękach i śpiewały przecudnie. Był samotnikiem i mawiał rzadko. Kiedy go jednak o co pytano, odpowiadał tak wdzięcznie i mądrze, że zdawał się raczej aniołem niż człowiekiem, a miał ogromną łaskę modlitwy i rozmyślenia. Kiedy brat ten kończył bieg swego cnotliwego żywota, zachorzał ze zrzędzenia Boskiego śmiertelnie, tak

że nie mógł nic przyjmować w siebie; a nadto nie chciał zażywać żadnego leku cielesnego, pokładając swą całą nadzieję w Lekarzu niebieskim, błogostawionym Jezusie Chrystusie, i Jego Matce błogostawionej. Przeto zastąpił z łaski Boskiej na miłosierne nawiedzenie i uleczenie. Kiedy leżał raz w łożu, sposobiąc się do śmierci pobożnie całym sercem, zjawiała mu się chwalebna Dziewica Maryja, Matka Chrystusa, z ogromnym mnóstwem aniołów i dziewic świętych, w blasku cudownym i zbliżyła się do łoża jego. Ujrzawszy ją, uczuł ogromną radość i pokrzepienie na duszy i ciele. I zaczął ją prosić pokornie, by błagała umiłowanego Syna swego, by mocą zasług swoich wyrwał go z więzienia nędznego ciała. I gdy trwał na modlitwie wśród mnogich łez, Dziewica Maryja, zawoławszy nań po imieniu, odpowiedziała i rzekła: „Nie lękaj się, synu, bowiem wysłuchana jest modlitwa twoja. Przyszłam, by skrzepić cię nieco, zanim porzucisz to życie”. A obok Dziewicy Maryi stały trzy dziewice święte, które trzymały w rękach trzy puszeki powideł o niezmiernej woni i słodyczy. Tedy Dziewica chwalebna wzięła jedną z puszek i otworzyła ją, a dom cały napełnił się wonią. I łyżką nabrawszy powideł, podała je choremu. Skoro chory ich skosztował, uczuł takie pokrzepienie i rozkosz, że zdało mu się, iż dusza jego nie zdoła wytrwać w ciele. Przeto jął mówić: „Już dość, o najświętsza Matko błogostawiona, o Lekarko błogostawiona i Ratowniczo rodzaju ludzkiego, już dość, bowiem nie mogę wytrzymać takiej słodkości”. Atoli Matka litosna i dobrotliwa, podając choremu kilkakrotnie z onych powideł i każąc mu ich zażyć, wypróżniła puszkę całą. Wypróżniwszy zaś pierwszą puszkę, wzięła Dziewica błogostawiona drugą i wetknęła w nią łyżkę, by mu z niej podać. Przeto ów biadał, mówiąc: „O Matko błogostawiona Boga, dusza moja cała rozplynęła się prawie od woni i słodkości pierwszych powideł. Jakże zdołam znieść drugie? Proszę cię, błogostawiona nad wszystkich świętych i nad wszystkie anioly, racz nie dawać mi ich więcej”. Odrzekła chwalebna Dziewica Maryja: „Pokosztuj, synu, choć trochę powideł z tej drugiej puszeki”. I dawszy mu ich nieco, rzekła doń: „Ninie, synu, zażyłeś ich tyle, że ci wystarczy. Ufaj, synu, bowiem wkrótce przyjdę po ciebie i zawiodę cię do królestwa Syna mego, którego szukałeś i pragnąłeś zawsze”. I rzekłszy to, pożegnała go i znikła. On zaś był tak pocieszony i skrzepiony słodyczą tego lekarstwa, że żył jeszcze dni kilka syty i silny zgoła bez pokarmu. A po dniach kilku, rozmawiając wesoło z braćmi, w wielkiej radości i pogodzie opuścił ten żywot nędzny.

Rozdział 48

Jak brat Jakub z Massy widział w widzeniu wszystkich braci mniejszych na świecie w postaci drzewa i poznał cnotą, zasługi i błędy każdego z nich

Brat Jakub z Massy, któremu Bóg otworzył wrota swych tajemnic i dał doskonałą wiedzę i zrozumienie Pisma Świętego i rzeczy przyszłych, był takiej świętości, że brat Idzi z Asyżu i brat Marek z Montino, i brat Jałowiec, i brat Lucido mawiali o nim, że nie znają nikogo na świecie bliższego Bogu niż ów brat Jakub. Pragnąłem bardzo go ujrzeć. Bo kiedyś prosiłem brata Jana, towarzysza pomienionego brata Idziego, by mi wyjaśnił pewne sprawy ducha, ten rzekł: „Jeśli chcesz dobrze pouczyć się o życiu duchowym, staraj się pomówić z bratem Jakubem z Massy. Albowiem brat Idzi pragnął uczyć się od niego; a słowom jego nic dodać ani ująć nie można, gdyż myśl jego przewędrowała tajemnice niebieskie, a słowa jego są słowa Ducha Świętego i nie masz człowieka na ziemi, którego bym tak widzieć pragnął”.

W początkach czasu, kiedy brat Jan z Parmy był przełożonym Zakonu, ów brat Jakub modląc się tonął zachwytem w Bogu i trwał w tym zachwyceniu trzy dni, próżen wszelkiego uczucia cielesnego, i był tak bezwrażliwy, że bracia lękali się, czy nie umarł. W zachwyceniu tym objawił mu Bóg, co ma być i stać się z naszym Zakonem. Przeto, kiedyś to usłyszał, wzrosło we mnie pragnienie usłyszenia go i mówienia z nim. A że tak podobało się Bogu, iż miałem sposobność pomówienia z nim, prosiłem go, jak następuje: „Jeśli prawdą jest, co słyszałem o tobie, proszę cię, byś tego nie taił przede mną. Słyszałem, że kiedyś leżał trzy dni niby martwy, wśród innych rzeczy objawił ci Bóg, co stać się ma z naszym Zakonem. A słyszałem to od brata Mateusza, ministra Marchii, któremu wyznałeś to dla postuszeństwa”. Wówczas brat Jakub przyznał z pokorą wielką, że co rzekł brat Mateusz, jest prawdą. Opowiadanie zaś brata Mateusza, ministra Marchii,

było takie: „Znam brata, któremu Bóg objawił, co stać się ma z naszym Zakonem. Bowiem brat Jakub z Massy oznajmił mi i rzekł, że po wielu rzeczach, które mu Bóg objawił co do stanu Kościoła wojującego, widział w widzeniu drzewo piękne i bardzo wielkie, którego korzeń był ze złota, a owocami byli ludzie, a wszyscy byli braćmi mniejszymi. Główne jego konary odpowiadały liczbą prowincjom Zakonu, a każdy konar miał tylu braci, ilu ich było w prowincji wyobrażonej przez tę gałąź. Wówczas poznał liczbę wszystkich braci w Zakonie i w każdej prowincji, a również i imiona ich, wiek, warunki, wielkie urzędy, godności i łaski wszystkich, i ich winy. I widział brata Jana z Parmy na szczycie środkowej tego drzewa gałęzi. A na końcach gałęzi, które rosły wkoło owej gałęzi środkowej, byli ministrowie wszystkich prowincji. A potem widział siedzącego na ogromnym i białym tronie Chrystusa, który ku sobie wołał świętego Franciszka. I Chrystus podał mu kielich pełen ducha żywota i posyłał go, mówiąc: »Idź i odwiedź braci swoich, i daj im z tego kielicha picie ducha żywota. Bowiem duch szatana podniesie się przeciw nim i wstrząśnie nimi, a wielu upadnie i nie podniesie się«. I przydał Chrystus świętemu Franciszkowi dwóch aniołów, by mu towarzyszyli. Wówczas jął święty Franciszek podawać kielich żywota braciom swoim. A zaczął, podając go bratu Janowi z Parmy, który go ujął i wypił do dna w pośpiechu i pobożności. I nagle stał się świetlany jak słońce. A po nim podawał go święty Franciszek wszystkim innym, lecz niewielu było, którzy wzięli go z należytą czcią i pobożnością i do dna wypili. Którzy ujęli go pobożnie i do dna wypili, stali się nagle świetlani jak słońce. A którzy wszystko rozlali i nie ujęli pobożnie, stali się czarni i ciemni, i niekształtni, i straszni na wejrzeniu. Którzy go częścią wypili, a częścią rozlali, stali się częścią świetlani, a częścią mroczni, mniej lub więcej, w miarę wypicia i w miarę rozlania. Lecz ponad wszystkich innych jaśniał rzeczony brat Jan, który najzupełniej wypił kielich żywota i przeto głębiej wniknął w bezdeń nieskończonego światła Boskiego. I w świetle tym poznał złowieszczość i burzę, która miała się podnieść przeciw rzeczonemu drzewu i połamać, i wstrząsnąć jego gałęzie. Przeto rzeczony brat Jan opuścił wierzchołek gałęzi, na której się znajdował, i zstąpiwszy poniżej wszystkich gałęzi, ukrył się w tęgim pniu drzewa i ostał tam cały w zadumie. A jeden z braci, który część kielicha wypił, a część rozlał, wstąpił na tę gałąź i na to miejsce, skąd zstąpił brat Jan. Kiedy tam usiadł, stały się paznokcie rąk jego z kończastego żelaza i ostre jak brzytwy. I ruszył się z miejsca, na które się wspiał, i w pędzie, i wściekłości chciał rzucić się na rzeczony brata Jana, by go ukrzywdzić. Atoli brat Jan widząc to krzyknął głośno i polecił się Chrystusowi siedzącemu na tronie. Na krzyk jego Chrystus zawołał świętego Franciszka i dał mu ostry kamień ognisty, i rzekł: »Idź z tym kamieniem i obetnij paznokcie owego brata, którymi chce drapać brata Jana, iżby mu szkodzić nie mógł«. Wówczas święty Franciszek przyszedł i uczynił, jak mu Chrystus rozkazał. A kiedy się to stało, nadciągnęła wichura burzliwa i wstrząsnęła drzewem tak silnie, że bracia spadli na ziemię. A najpierw spadli ci wszyscy, którzy rozlali cały kielich ducha żywota, i uniosły ich diabły w miejsca ciemne i pełne udręki. Atoli brata Jana wraz z tymi, którzy cały kielich wypili, przenieśli aniołowie na miejsce żywota i światłości wiecznej, i blasku błogostawionego. A pomieniony brat Jan, który widział widzenie, pojął i zrozumiał wyraźnie i dokładnie to, co widział jasno, stosownie do imienia, warunków i stanu każdego z nich. A tak potężna była owa burza przeciw drzewu, że padło i wiatr je uniosł. Natychmiast jednak, kiedy burza ustała, ze złotego korzenia drzewa strzeliło inne drzewo, całe ze złota, które puściło liście i owoce złote. O drzewie tym i rozprzestrzenieniu jego, głębokości, piękności, woni i sile lepiej jest milczeć, niż mówić o tym obecnie”.

Rozdział 49

Jak Chrystus zjawił się bratu Janowi z Alwerno

Wśród innych mądrych i świętych braci i synów świętego Franciszka, którzy wedle słów Salomona są chwałą ojca, żył w naszych czasach w prowincji Marchii czcigodny i święty brat z Fermo, który dlatego że mieszkał czas długi w świętym klasztorze Alwerno i tam dokonał żywota, zwał się tylko bratem Janem z Alwerno. Był też człowiekiem niezwykłego życia i wielkiej świętości. Brat Jan, będąc chłopakiem świeckim, pożył sercem całym drogi pokuty, która w czystości dzierży ciało i duszę. Przeto będąc bardzo małym dzieckiem zaczął nosić pancerz kolczasty i obręcz żelazną na

ciele i zachowywał wielką wstrzemięźliwość. A zwłaszcza kiedy przebywał z kanonikami ze Świętego Piotra w Fermo, którzy żyli świetnie, unikał rozkoszy cielesnych i umartwiał ciało wstrzemięźliwością surową. Że jednak towarzysze jego byli bardzo temu przeciwni i zabrali mu pancerz, i różnymi sposobami udaremniali wstrzemięźliwość jego, on, natchniony przez Boga, umyślił porzucić ten świat i miłośników jego i oddać całego siebie ramionom Ukrzyżowanego w szacie ukrzyżowanego świętego Franciszka. I tak uczynił. Przyjęty dzieckiem do Zakonu i powierzony pieczy mistrza nowicjuszów, stał się tak uduchowiony i pobożny, że czasem, kiedy słyszał mistrza rzeczonoego, mówiącego o Bogu, serce jego topniało jak wosk w pobliżu ognia. I tak wielką błogością łaski rozgrzewał się w miłości Boskiej, że nie mogąc usiedzieć na miejscu i znieść błogości tyle, wstawał i jak pijany duchem biegł po ogrodzie lub po lesie, lub po kościele, wedle tego, gdzie go gnał pęd i ogień ducha. Potem, z postępem czasu, łaska Boska pozwoliła temu mężowi anielskiemu wzbogacić się tak w siłę cnoty i w dary niebieskie, i w Boskie podniesienia i zachwyty, że umysł jego wzbijał się niekiedy w żary serafinów, niekiedy w radość błogostawionych, niekiedy w miłosne i zapamiętałe uściski Chrystusa, nie tylko w odczuciu duchowym, lecz nawet wśród wyraźnych znaków zewnętrznych i w odczuciu cielesnym. Zwłaszcza raz ponad miarę wszelką zażęł serce jego płomień miłości Boskiej, w którym trwał dobre trzy lata. W czasie tym doświadczył cudownych pociech i odwiedzin Boskich i częstokroć tonął zachwytem w Bogu; słowem, zdawał się podówczas płonąć i palić się całą miłością Chrystusa; a było to na świętej górze Alverno. Że jednak Bóg szczególnie troska się o syny swoje zsyłając im w różnych czasach już to pociechy, już to udręki, już to pomyślność, już to przeciwności, wedle tego, czy widzi, że trzeba im trwać w pokorze, czy też, by zażec w nich bardziej pragnienie rzeczy niebiańskich spodobało się dobroci Boskiej po tych trzech latach odebrać rzeczonemu bratu Janowi ów promień i płomień miłości Boskiej i pozbawić go wszelkiej pociechy duchowej. Pozostał tedy brat Jan bez światła i miłości Boga, niepocieszony zgoła, przybity i zbolaty. Przeto w trwogach wielkich snuł się po lesie, biegając tam i sam, wzywając głosem, płaczem i wzdychaniem wybranego duszy swojej Oblubieńca, który ukrył się i odszedł odeń, i w którego nieobecności dusza jego nie znajdowała spoczynku ni spokoju. Atoli w żadnym miejscu ni żadną miarą nie mógł odnaleźć Jezusa słodkiego ni odzyskać tych błogich rozkoszy duchowych, do których przywykł. A trwała ta jego udręka dni mnogo, podczas których trwał w ustawicznym płaczu i wzdychaniu i modlił się do Boga, by przez litość oddał mu wybranego Oblubieńca duszy jego. W końcu, kiedy Bóg uznać raczył, że dość doświadczył cierpliwości jego i rozpałił jego pragnienie, dnia jednego brat Jan, który snuł się po lesie przybity i strapiony, usiadł znużony i oparł się o buk, patrząc skapanym łzami obliczem ku niebu. I oto nagle zjawił się Jezus Chrystus koło niego na ścieżce, którą przyszedł brat Jan; lecz nie rzekł nic. Kiedy brat Jan Go ujrzął i poznał, że to był Chrystus, rzucił Mu się do nóg i z płaczem niezmiernym błagał Go najpokorniej i mówił: „Pomóż mi, Panie mój, bowiem bez Ciebie, najstodszemu Zbawicielowi mój, jestem w ciemności i płaczę; bez Ciebie, Jagnię łagodne, żyję w trwodze i męce, i strachu; bez Ciebie, Synu Boga najwyższego, stoję w pomieszeniu i wstydzie; bez Ciebie jestem pozbawiony wszelkiego dobra i oślepien, Tyś bowiem jest Jezus Chrystus, dusz światło prawdziwe; bez Ciebie jestem zgubiony i potępiony, Tyś bowiem jest żywot dusz i żywot żywotów; bez Ciebie jestem jałowy i suchy, Tyś jest bowiem źródło wszelkiego daru i wszelkiej łaski; bez Ciebie jestem niepocieszony zgoła, Tyś bowiem jest Jezus, nasze zbawienie, miłość i pragnienie, chleb, który krzepi, i wino, co rozwesela serca aniołów i serca wszystkich świętych. Oświeć mnie, Mistrzu najłaskawszy i Pasterzu najlitościwszy, bom ja owieczka Twoja, chociaż niegodna”. Aby jednak mężów świętych pragnienie, którego wysłuchać Bóg zwleka, rozplonęło większą miłością i zasługą, Chrystus błogostawiony odchodzi, nie wysłuchawszy go i nie rzekłszy doń ani słowa, i kroczy tą samą ścieżką. Wówczas porywa się brat Jan i bieży za Nim i na nowo rzuca Mu się do stóp, z natręctwem świętym zatrzymuje Go i błagając wśród łez pobożnych, mówi: „O Jezu Chryste najstodszemu, miej miłosierdzie nade mną strapionym; wysłuchaj mnie przez ogrom miłosierdzia Twego i prawdę Twojego zbawienia i oddaj mi radość oblicza Twego i Twego litosnego spojrzenia, bowiem miłosierdzia Twego pełna jest ziemia cała”. A Chrystus idzie wciąż dalej i nic doń nie mówi, ni żadnej nie daje pociechy; i czyni, jak matka czyni z dzieckiem, kiedy każe mu pożądać lalki i bieć za sobą z płaczem, by tym ohotniej ją potem chwyciło. Tak i brat Jan z większą jeszcze żarliwością i upragnieniem idzie za Chrystusem i kiedy Go doścignął, Chrystus błogostawiony odwrócił się doń i spojrzał nań obliczem wesotym i łaskawym. I otwarty

najświętsze swe i najmiłosierniejsze ramiona, uściskał go przestodko. A wśród tych ramion otwarcia ujrzał brat Jan wychodzące z najświętszej piersi Zbawiciela lśniące światła promienie, które rozjaśniły las cały, jemu zaś duszę i serce. Wówczas brat Jan ukląkł u stóp Chrystusa, a Jezus błogostawiony, podobnie jak Magdalenie, podał mu dobrotliwie stopę do ucałowania. Brat Jan ująwszy ją z czcią najwyższą, skąpał ją tyłoma łzami, że zaprawdę zdał się nową Magdaleną, i rzekł pobożnie: „Proszę Cię, Panie mój, nie patrz na grzechy moje, lecz przez mękę Twą najświętszą i przelanie cennej Twojej Krwi najświętszej obudź duszę moją dla łaski Twojej miłości. Jest bowiem przykazaniem Twoim, byśmy kochali Ciebie całym sercem i uczuciem całym, a przykazania tego nikt bez pomocy Twojej wypełnić nie zdoła. Pomóż mi więc, najukochańszy Synu Boga, abym Cię kochał z całego serca swego i wszystkich sił swoich”. I kiedy brat Jan trwał wśród tych słów u stóp Chrystusa, został wysłuchany przezeń i odzyskał łaskę pierwotną, płomień miłości Boskiej, i uczył się pocieszonym i odnowionym. Skoro poznał, że dar łaski Boskiej powrócił doń, jął dziękować Chrystusowi błogostawionemu i całować pobożnie stopy Jego. A potem, kiedy podniósł się, by spojrzeć w oblicze Chrystusa, Jezus Chrystus wyciągnął doń swe ręce przenajświętsze i podał mu je do pocałowania. Brat Jan ucałowawszy je zbliżył się i przytulił do piersi Chrystusowej, i uściskał Go, i ucałował. Wśród tych uścisków i pocałunków uczył brat Jan taką wonność Boską, że wszystkie czary woni i wszystkie rzeczy wonne na świecie zjednoczone spodem zdałyby się smrodem z tą wonnością porównane. Wśród niej doznał brat Jan zachwycenia i pociechy przejaśnienia. I trwała ta woń w duszy jego mnogie miesiące. Odtąd z ust jego, napojonych u źródła mądrości Boskiej na świętej piersi Zbawiciela, wychodziły słowa cudowne i niebiańskie, które przemieniały serca i zbierały żniwo dusz słuchających. A na ścieżce leśnej, na której stały błogostawione stopy Chrystusa, i na wielkiej przestrzeni wokół, czuł brat Jan potem przez długi czas wonność tę i widział tę światłość, przechodząc tamtędy. Kiedy brat Jan ocknął się z tego zachwycenia i kiedy znikła obecność cielesna Chrystusa, zachował w duszy swej tyle światła, utopiony w bezdni Jego boskości, że acz nie był mężem uczonym przez badania ludzkie, niemniej cudownie rozwiązywał i tłumaczył najzawilsze i wzniosłe zagadnienia o Trójcy Świętej i głębokie tajnie Pisma Świętego. I często potem, mówiąc wobec papieża i kardynałów i z królem, i baronami, i mistrzami, i doktorami, wprawiał wszystkich w zdumienie wielkie wzniosłością słów i głębią zdań, które wygłaszał.

Rozdział 50

Jak brat Jan z Alverno odprawiając mszę w dzień Wszystkich Świętych widział dusz mnogo wyzwolonych z czyśćca

Kiedy wspomniany brat Jan odprawiał raz w Dzień Zaduszny mszę za dusze zmarłych, wedle nakazu Kościoła, sprawował ten najwyższy sakrament (którego, dla skuteczności jego, dusze zmarłych pożądają ponad wszystkie dobra, jakie wyświadczyć im można) z takim uczuciem miłości i z tak litosnym współczuciem, iż zdawał się rozplęwać cały w słodyczy litości i miłości bratniej. Podnosząc tedy podczas mszy pobożnie Ciało Chrystusa, ofiarując Je Bogu Ojcu i prosząc Go, by przez miłość dla błogostawionego Syna swego, Jezusa Chrystusa, który zawisł na krzyżu chcąc odkupić dusze, uwolnił dusze zmarłych od mąk czyścicowych, ujrzał nagle jakby niezliczone dusze wychodzące z czyśćca, niby niezliczone iskry ogniowe wyskakujące z płonącego pieca. I widział, jak wstępowały do nieba, przez zasługę męki Chrystusa, który co dzień ofiaruje się za żywych i umarłych w tej Hostii najświętszej, godnej uwielbienia in saecula saeculorum.

Rozdział 51

O świętym bracie Jakubie z Fallerone; i jak po swojej śmierci zjawił się bratu Janowi z Alverno

Czasu, kiedy brat Jakub z Fallerone, mąż świętości wielkiej, był ciężko chory w klasztorze w Moliano, w dzielnicy Fermo, brat Jan z Alverno, który przebywał wtedy w klasztorze w Massie,

ustyszał o chorobie jego. A że go kochał jak ojca drogiego, począł się modlić zań, prosząc pobożnie Boga w modłach myśli swojej, by dał rzeczonemu bratu Jakubowi zdrowie ciała, jeśli to służyć będzie dobru duszy. I trwając w tych modłach pobożnych, wpadł w zachwyt i widział w powietrzu wojsko wielkie aniołów i świętych nad całą swoją, która stała w lesie, i taki blask, że cała okolica była nim oświecona. A wśród aniołów widział chorego brata Jakuba, za którego się modlił, stojącego w szatach białych, całego lśniącego. Widział też wśród nich błogostawionego ojca, świętego Franciszka, zdobnego świętymi stygmatami Chrystusa i chwałą wielką. Widział też i poznał brata Lucida świętego i brata Mateusza Starego z Monte Rubbiano, i wielu innych braci, których nigdy nie widział ani poznał w tym życiu. Kiedy brat Jan patrzył tak, z wielką oczywistą rozkoszą, na ten rój błogostawionych świętych, było mu objawione pewne zbawienie duszy owego brata chorego i to, że na tę chorobę ma umrzeć, lecz nie zaraz po śmierci pójdzie do raj, musi bowiem nieco oczyścić się w czyśćcu. W objawieniu tym miał brat Jan tyle radości ze zbawienia duszy, że nie smucił się zgoła śmiercią ciała, lecz w wielkiej stodyczy ducha wykrzykiwał sobie mówiąc: „Bracie Jakubie, słodki mój ojcie! Bracie Jakubie, najwierniejszy słuگو i przyjacielu Boga! Bracie Jakubie, towarzyszu aniołów i druhu błogostawionych!” W tej pewności i radości ocknął się. I natychmiast opuścił klasztor, i poszedł odwiedzić rzeczonego brata Jakuba z Moliano. Zastawszy go tak ciężko chorego, że ledwo mógł mówić, oznajmił mu śmierć ciała, a zbawienie i chwałę duszy, wedle pewności, którą miał z objawienia Bożego. Tedy brat Jakub, rozradowany w duszy i na twarzy, przyjął go z weselem wielkim i z uśmiechem uciechy, dziękując za dobre nowiny, które mu przyniósł, i polecając mu się czci pełen. Wówczas brat Jan prosił go serdecznie, by po śmierci wrócił do niego i powiedział mu o swym stanie. Brat Jakub przyrzekł mu to, jeśli tak spodoba się Bogu. Po tych słowach, jako że zbliżała się godzina odejścia, brat Jakub zaczął odmawiać pobożnie ten wiersz psalmu: *In pace in id ipsum dormiam et requiescam*, co znaczy: „W pokoju zasnę życiem wiecznym i spocznę”. Wyrzekłszy ten wiersz, opuścił z radosnym i pogodnym obliczem ten żywot. Kiedy pogrzebion został, brat Jan wrócił do klasztoru w Massie i czekał spełnienia obietnicy brata Jakuba, że wróci dnia, który oznaczył. Lecz dnia oznaczonego, kiedy się modlił, zjawił mu się Chrystus w wielkim orszaku aniołów i świętych, wśród których nie było brata Jakuba. Przeto brat Jan, dziwując się wielce, polecił go pobożnie Chrystusowi. Nazajutrz, kiedy brat Jan modlił się w lesie, zjawił mu się brat Jakub w towarzystwie aniołów, cały w chwale i radości. I rzekł brat Jan: „Ojcie najdroższy, czemuś nie wrócił do mnie dnia obiecanego?” Odrzekł brat Jakub: „Bowiem musiałem się nieco oczyścić; lecz tej samej godziny, kiedy Chrystus ci się zjawił, a ty polecieś mnie Jemu, Chrystus wysłuchał cię i uwolnił mnie od wszelkiej męki. A potem zjawiłem się bratu Jakubowi z Massy, świętemu bratu świeckiemu, który służył do mszy i widział, jak Hostia poświęcona, kiedy ją kapłan podniósł, zmieniła się i przeistoczyła w postać przepięknego żywego dziecka. I rzekłem doń: »Dzisiaj idę z tym dzieckiem do królestwa żywota wiecznego, kędy nikt wejść nie może bez niego«”. Rzekłszy te słowa, brat Jakub znikł i poszedł do nieba z błogostawionym orszakiem aniołów. A brat Jan był wielce pocieszony. Umarł rzeczony brat Jakub z Fallerone w wigilię świętego Jakuba apostoła, w miesiącu lipcu, w wymienionym klasztorze w Moliano, gdzie przez zasługi jego dobroć Boska działała po jego śmierci mnogo cudów.

Rozdział 52

O widzeniu brata Jana z Alverno, w którym poznał porządek Trójcy Świętej

Jako że pomieniony brat Jan z Alverno wyrzekł się zgoła wszystkich rozkoszy i pociech światowych i doczesnych i w Bogu położył całą swą rozkosz i całą nadzieję, dobroć Boska użyczyła mu cudownych pocieżeń i objawień, zwłaszcza w święta Chrystusa. Przeto, kiedy zbliżała się raz uroczystość Narodzenia Chrystusa, w którą oczekiwał na pewne pocieszenia od Boga, dla słodkiego ucłowieczenia Chrystusa, Duch Święty przejął duszę jego tak wielką i ponadmierną tęsknotą i pożądaniem miłości Chrystusa, mocą której zniżył się On do przyjęcia człowieczeństwa naszego, iż zdało się zaprawdę, że dusza jego wyjęta została z ciała i jako piec płonie. Nie mogąc znieść tego rozptomienia, lękał się i omdlewał, i krzyczał głosem wielkim. Bowiem skutkiem naporu Ducha Świętego i nadmiernego żaru miłości nie mógł się powstrzymać od krzyku.

Tej samej godziny, co ten żar niepomierny, przyszła nań wraz z nim tak silna i pewna nadzieja zbawienia, że zgoła nie wierzył, żeby miał doznać kary czyśćca, gdyby wówczas był umarł. A miłość ta trwała w nim dobrych sześć miesięcy, acz tego żaru niepomiernego nie czuł nieustannie; lecz nachodził go on w pewnych dnia godzinach.

Czasu tego doświadczył potem cudownych odwiedzin i pociech Bożych i często wpadał w zachwyt, jak to widział ów brat, który najpierw spisał te rzeczy. Między innymi, pewnej nocy był tak podniesiony do Boga i Nim zachwycony, że widział w Stworzycielu wszystkie rzeczy stworzone, i niebieskie, i ziemskie, i wszystkie ich doskonałości, i przedziwne szeregi i stopnie. I wówczas poznał jasno, jak rzecz każda stworzona przedstawia się swemu Stwórcy i jak Bóg jest ponad i wewnątrz, i zewnątrz, i wkóło wszystkich rzeczy stworzonych. Potem pojął jednego Boga w trzech Osobach i trzy Osoby w jednym Bogu; i miłość nieskończoną, która wcielić się kazała Synowi Bożemu, z nakazu Ojca. A w końcu poznał w tym widzeniu, że nie ma zgoła innej drogi, którą by dusza dojść mogła do Boga i osiąść żywot wieczny, jak tylko przez Chrystusa błogosławionego, który jest drogą, prawdą i żywotem duszy.

Rozdział 53

Jak brat Jan z Alverno mszę odprawując padł niby martwy

Rzeczonemu bratu Janowi, w wyż pomienionym klasztorze w Moliano, zdarzył się raz, wedle tego, co opowiadają bracia, którzy tam byli obecni, taki wypadek: że pierwszej nocy po oktawie świętego Wawrzyńca i w ciągu oktawy Wniebowzięcia Pani naszej, kiedy odprawił jutrznię w kościele z innymi braćmi, spadło nań pomazanie łaski Bożej. I udał się do ogrodu rozpamiętywać mękę Chrystusa i przygotować się z całą pobożnością do odprawienia mszy, którą właśnie rano miał śpiewać. Kiedy utonął w rozpamiętywaniu słów o przeistoczeniu Ciała Chrystusowego, to jest, gdy rozważał nieskończone miłosierdzie Chrystusa, dzięki któremu raczył nas nie tylko Krwią swoją cenną odkupić, lecz nawet pozostawić nam, jako pokarm dla duszy, swe Ciało i Krew czcigodną, zaczęła jego miłość Chrystusa wzrastać z taką żarliwością i taką słodyczą, że nie mógł dłużej znieść duszy swojej: taką czuł słodycz. I krzyczał głośno, i jak pijany duchem nie przestawał mówić do siebie: Hoc est corpus meum. Bowiem mówiąc te słowa zdał się widzieć Chrystusa błogosławionego z Dziewicą Maryją i z mnóstwem aniołów. I mówiąc to został oświecony przez Ducha Świętego we wszystkich głębokich i wzniosłych tajemnicach tego najwyższego sakramentu.

Kiedy rozbłysła jutrzienka, wszedł do kościoła w owej żarliwości ducha i z ową tęsknotą, i z owymi słowy, mniemając, że nikt go nie słyszy ni widzi. Jednak na chórze modlił się brat pewien, który widział i słyszał wszystko. Ów jednak, nie mogąc opanować się z powodu nadmiaru łaski Boskiej, krzyczał głosem wielkim, i krzyczał tak, aż nadeszła godzina mszy. Tedy poszedł ubrać się do ołtarza i kiedy rozpoczął mszę, rosta w nim, w miarę jak postępował, miłość Chrystusa i ta żarliwość pobożna, a wraz z nią dane mu było niewymowne poczucie Boga, którego on sam później nie doświadczył ni mógł wyrazić językiem. Bojąc się więc, by ta żarliwość i poczucie Boga nie wzrosły tak, że musiałby mszy zaniechać, był w wielkim kłopotcie i nie wiedział, czego się trzymać, czy dalej mszę odprawiać, czy też czekać. Lecz ponieważ już dawniej zdarzył mu się taki wypadek, a Pan ukroił tę żarliwość, że nie musiał mszy zaniechać, więc ufając, że będzie mógł i tym razem tak uczynić, podjął mszę z lękiem wielkim w dalszym ciągu. Kiedy jednak doszedł do prefacji Pani naszej, zaczęło tak rość oświecenie Boże i łaski pełna słodycz miłości Boskiej, że doszedłszy do Qui pridie, zaledwie mógł znieść tyle błogości i słodyczy. W końcu doszedłszy do konsekracji i wymówiwszy połowę słów o Hostii, to znaczy Hoc est, nie mógł żadną miarą mszy dalej odprawiać, jeno powtarzał te same słowa, to znaczy Hoc est; a przyczyną, że nie mógł dalej postąpić, było to, że czuł i widział obecność Chrystusa z mnóstwem aniołów i nie mógł znieść Jego majestatu. I widział, że Chrystus nie wchodził w Hostię, lecz że Hostia przeistacza się w Ciało Chrystusa, póki nie wyrzeknie drugiej słów połowy, to jest corpus meum.

Kiedy więc trwał w tym załęku i nie mógł postąpić dalej, gwardian i inni bracia, nawet liczni świeccy obecni w kościele i mszy słuchający, zbliżyli się do ołtarza i stali strwożeni, widząc i oglądając ruchy brata Jana. A wielu z nich płakało z pobożności.

Wreszcie, po pewnym czasie, kiedy spodobało się Bogu, brat Jan wymówił głośno enim corpus meum i nagle postać chleba znikła, a w Hostii ukazał się błogosławiony Jezus Chrystus ucieleśniony i w chwale. I ukazał mu pokorę i miłość, przez które ucieleśnił się w Dziewicy Maryi i oddaje się co dzień w ręce kapłana, który przeistacza Hostię. Przeto ów jeszcze bardziej uniesion był słodyczą rozpamiętywania. Kiedy podniósł Hostię i kielich poświęcony, zapamiętał się w zachwycie. A że dusza jego wyzbyła się uczuć cielesnych, ciało jego upadło wstecz. I gdyby go nie był podtrzymał gwardian, który stał z tyłu, byłby padł na wznak na ziemię.

Nadbiegli tedy bracia i świeccy obecni w kościele, mężowie i niewiasty, i zanieśli go do zakrystii jak martwego, gdyż ciało jego było zimne, a palce rąk zaciśnięte tak silnie, że nie dały się prawie naprostować ni poruszyć. W stanie tym leżał nieprzytomny lub zachwycony aż do trzeciej. A było lato.

A jako że ja, który byłem temu obecny, pragnąłem dowiedzieć się, co Bóg z nim uczynił, poszedłem doń natychmiast, skoro się ocknął, i prosiłem go na miłość Boską, by opowiedział mi wszystko. Tedy on, jako że wielce mi ufał, opowiedział mi wszystko po kolei, a wśród rzeczy, które mi mówił, i to, że kiedy widział przed sobą Ciało i Krew Jezusa Chrystusa, serce jego było płynne jak wosk silnie ogrzany, a ciało zdało mu się jakoby bez kości, tak że prawie nie mógł podnieść ramion ni rąk, by uczynić znak krzyża nad Hostią i kielichem. Rzekł mi też, że zanim został księdzem, Bóg mu objawił, że omdleje podczas mszy; lecz jako że wiele już mszy odprawił, a to mu się nie zdarzyło, myślał, że objawienie nie pochodziło od Boga. I nie mniej jak pięćdziesiąt dni przed Wniebowzięciem Pani naszej, w której to święto zdarzył mu się rzeczony wypadek, Bóg objawił mu znowu, że wypadek ten spotka go około rzeczonego święta Wniebowzięcia; lecz potem nie pomniał tego widzenia czy objawienia, którego mu Pan nasz użyczył.